

MORDERSTWO W MIŁOWIE



ALICJA
MINICKA

ABC

Oficyjnka

Alicja Minicka

Morderstwo w Miłowie

Wydawnictwo Oficynka

Książkę dedykuję podinspektorowi Zbigniewowi Rogali z Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu, prawdziwemu pasjonatowi, pomysłodawcy i kustoszowi Muzeum Policji w Poznaniu. Okazał mi wielką życzliwość i pomoc w zdobyciu informacji o Policji Państwowej okresu międzywojnia, zwłaszcza dotyczących ówczesnych procedur i technik kryminalistycznych.

To, co istotne, rozgrywa się na zupełnie innym poziomie niż ten, na który odruchowo codziennie zwracamy uwagę. [...] Zbrodnia tkwi nie w tym, co widoczne — nie w tym, co jesteśmy w stanie łatwo odróżnić, rozpoznać, ale w tym, co indywidualne, ukryte, schowane. Zbrodnia to tylko ostatnie ogniwo łańcucha, którego większa część jest niewidoczna. Zanurzona w myślach, wyobraźni, psychice.

Mark Safarik

Jednostka Analizy Behawioralnej FBI^[1]

[1] Z M. Safarikiem rozmawiał T. Stawiszyński, „Newsweek” 2011, 22 sierpnia.

CZEŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ 1

Samanta Greenwood energicznym krokiem przemierzała hol poznańskiego dworca. W słonecznych promieniach docierających z wysoko położonych okien wirował kurz.

Dziewczyna zatrzymała się. Idący za nią bagażowy, chudy i piegowaty młodzieniec, wykazał się niebywałym refleksem, w ostatniej chwili unikając zderzenia. Usiłowała sobie przypomnieć, gdzie ma książkę dla Janusza, album ze zdjęciami projektów Franka Wrighta. Po chwili stuknęła się lekko w czoło. Miała go przecież w małym neseserku. Janusz Maleta, na spotkanie z którym właśnie zmierzała, prowadził w Poznaniu kancelarię adwokacką. Prywatnie jednak pasjonował się malarstwem i architekturą.

Uśmiechnęła się na wspomnienie sympatycznej starszej pani, z którą przegadała całą drogę od granicy i która, dowiedziawszy się, że rozmówczyni mieszka na stałe w Anglii, co jakiś czas wyrażała zdumienie z powodu jej nienagannej polszczyzny.

Odetchnęła głęboko, gdy tylko wyszła z podcieni na zalany słońcem plac. Rozpięła lekki płaszczyk, odsłaniając prostą, jasnożółtą sukienkę do kolan. Zgodnie z obowiązującą modą miała obniżoną talię i ukośnie ścięty dół.

Janusza zobaczyła już z daleka. Wysoki, dobrze zbudowany blondyn, w jasnym ubraniu i gołą głową. Kapelusz, ulubioną fedorę, odłożył na maskę czarnego forda z opuszczonym dachem. Stał, oparty o samochód zaparkowany w cieniu rozłożystego klonu, i palił papierosa. Pomachała mu i ruszyła żwawo w jego kierunku. Gdy się przywitani, sięgnęła do neseserka i wyjęła książkę. Janusz zapłacił bagażowemu, który skończył układać jej walizki na tylnym siedzeniu samochodu.

— Zobacz, co ci przywiozłam. — Z zadowoleniem obserwowała jego zaskoczenie i radość, gdy spojrział na okładkę.

— Jesteś moją najlepszą siostrzenicą — oznajmił, biorąc od niej neseser. Położył go obok innych bagaży z tyłu samochodu i otworzył przed nią drzwi.

— Pewnie dlatego, że jedyną — mruknęła, sadowiąc się na obitym skórą siedzeniu.

Ruszyli. Janusz skręcił w prawo, kierując się na północ. Jechali dosyć wolno, czekając, aż nadjeżdżający tramwaj ich minie. Koń zaprzęgnięty do znajdującej się przed nimi dorożki szedł stępa. Janusz łukiem ominął dorożkę i wcisnął pedał gazu. Mały kasztan zastrzygł nerwowo uszami, gdy przejeżdżali obok niego.

— Dokąd jedziemy? Mówiłeś przez telefon, że zamieszkamy na uroczej polskiej wsi. — Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

— Z tą wsią trochę przesadziłem. Spędzimy nieco czasu w domu mojego przyjaciela Andrzeja Górskiego. To genialny architekt. Pisze książkę i bierze udział

w przygotowaniach do Wystawy. Pamiętasz, opowiadałem ci o niej, gdy ostatnio u was byłem? — Skinęła głową, a Janusz kontynuował: — Górcy mieszkają w Miłowie, jakieś dziesięć kilometrów za Poznaniem. Mają wspaniały dom i ogród, które Andrzej sam zaprojektował. Będiesz mogła tam malować.

Sam studiowała malarstwo.

— Od początku wakacji tylko włóczę się po Europie i nie pamiętam, kiedy trzymałam w ręku pędzel — rzekła z westchnieniem. — Ojciec ma stanowczo zbyt wielu krewnych i wszyscy uparli się, bym ich odwiedziła.

Umilkła i się rozejrzała. Właśnie wyjeżdżali z miasta. Minąwszy ostatnie domki z ogródkami, wjechali na drogę obsadzoną wierzbami. Po obu stronach w jasnej pszenicy żywymi kolorami błyskały maki i bławatki. Droga była bardzo sucha. Janusz nie jechał więc zbyt szybko, by nie wzniecać tumanów kurzu. Lekki wiatr niósł od strony rozkołysanych kłosów świeży i słodkawy zapach. Widniejący na horyzoncie ciemny pas lasu odcinał się wyraźnie na tle pszenicznego pola i bezchmurnego nieba.

— Jak tu spokojnie — westchnęła.

— Na razie jest przyjemnie, dopiero dziewiąta — rzekł Janusz. — Zdążymy przed upałem na śniadanie.

— Opowiedz mi coś o tych ludziach.

— To rodzina bardzo doświadczona przez los — rzekł, patrząc przed siebie zmrużonymi oczyma. Lewą rękę trzymał na kierownicy, w prawej miał papierosa. Spojrzał na Sam i zaciągnąwszy się, wyrzucił go. — Andrzej owdowiał kilkanaście lat temu. Z pierwszego małżeństwa ma dorosłego już syna. Jerzy przebywa obecnie za granicą. Studiuje medycynę w Wiedniu. Druga żona Andrzeja, Teresa, jest od niego dużo młodsza. Pobrali się dziewięć lat temu, a trzy lata później zmarł ich syn, Krzyś.

— Co się stało? — spytała Sam cicho.

— Dokładnie nie wiem, nie było mnie wtedy w Polsce. Chyba zapalenie płuc. Teresa długo nie mogła dojść do siebie. Ich drugi syn Antoś ma dwa lata.

— Mówiłeś, że twój przyjaciel sam projektował dom. Nie mogę się doczekać, by go zobaczyć — wyznała dziewczyna po chwili milczenia.

— Na pewno ci się spodoba. Jest wyjątkowy. Zresztą, niedługo dotrzemy na miejsce. — Wskazał ręką. — Za tymi drzewami będzie już widoczny.

Gdy skręcali w prawo, niecierpliwie wyciągała szyję. Dom był od nich oddalony o kilkaset metrów. Zdołała tylko dostrzec białe ściany dwukondygnacyjnego, okazałego budynku, częściowo zasłonięte przez drzewa. Ciemny dach okazał się grafitowy.

Z polnej drogi wjechali na szerszą, brukowaną. Najwyższym elementem, jaki można było z niej dostrzec, był doskonale widoczny krzyż na kościelnej wieży. W parę sekund pokonali krótki, ale szeroki zwirowany odcinek, prowadzący do

otwartej bramy. Zanim ją minęli, mogła już dojrzeć duży balkon na piętrze i niżej podwójne drzwi między kolumnami. Wysokie krzewy, rosnące przy kutym płocie, zasłaniały resztę parteru.

Pojazd z chrzęstem wtoczył się na podjazd. Stały tam dwa auta.

— Są inni goście? — spytała Sam półgłosem.

Janusz się uśmiechnął.

— Górscy mają trzy samochody — wyjaśnił.

Schody prowadziły na szeroką werandę, rozciągniętą wzdłuż całej frontowej ściany. Sam spostrzegła, że w rzeczywistości fasada jest barwy jasnokremowej, przelamanej chłodną bielą. Podpierające balkon kolumny przydawały całej konstrukcji lekkości. Na werandzie stały trzy osoby. Pięćdziesięcioletni mężczyzna z gęstymi szpakowatymi włosami i młoda, szczupła kobieta w błękitnej zwiewnej sukni. Obydwoje się uśmiechali. Mały, drobny chłopczyk z jasnymi loczkami kurczowo trzymał rękę matki. Zaokrąglone z przejęcia oczy wyrażały zaniepokojenie pomieszane z onieśmieniem.

Znalazłszy się na werandzie, Janusz pocałował Teresę w policzek i w rękę, uściśnął dłoń Andrzeja, po czym objął Sam ramieniem i powiedział:

— Kochani, chciałbym wam przedstawić moją siostrzenicę, pannę Samantę Greenwood.

— Będzie nam miło cię gościć. Mam nadzieję, Samanto, że nie będziesz się u nas nudzić — zwrócił się do niej Górski..

— Na pewno nie — zapewniła, lekko zmieszana spojrzeniem jego przenikliwych szarych oczu. — Dziękuję za zaproszenie.

— Andrzeju, jesteśmy niegościnni — upomniała Teresa łagodnie. — Oni na pewno są zmęczeni po podróży.

Wysokie podwójne drzwi ze wstawkami z przydymionego szkła otworzyły się i stanęła w nich pokojówka ubrana w granatową sukienkę i śnieżnobiały nakrochmalony fartuszek. Za jej plecami ukazał się barczysty czterdziestoletni mężczyzna w uniformie.

Andrzej zwrócił się do Janusza:

— Teresa ma rację. Zosia zaprowadzi was do waszych pokojów. Grzegorz zajmie się bagażami. Gdy będziecie gotowi, przyjdźcie na śniadanie. Przy takiej pogodzie jemy na werandzie. — Wskazał na duży okrągły stół przykryty obrusem i wiklinowe krzesła z poduszkami. Stół nie był jeszcze nakryty, ale na jego środku pysznił się kryształowy wazon z różami i duża patera pełna owoców.

Po przekroczeniu progu Sam stanęła jak wryta. Nigdy nie widziała podobnego wnętrza w prywatnym domu. Stała pośrodku pomieszczenia, z zadartą do góry głową i — oniemiała — patrzyła na przeszkloną kopułę zamykającą otwartą przestrzeń parteru i pierwszego piętra. Zachwycona przyglądała się symetrycznie usytuowanym schodom, które łagodnym łukiem pięły się na pierwsze

piętro po obu stronach holu. Ciepły jasnobrzoskwiniowy odcień ścian i schodów wspaniale kontrastował z ciemnobrązowymi poręczami i obramowaniami drzwi i okien.

— Chodź — ponaglił ją Janusz, wstępując na schody. — Później zobaczysz cały dom.

Weszła w ślad za pokojówką do pokoju znajdującego się najbliżej narożnika, graniczącego z tylną ścianą. Rzuciła tylko szybkie spojrzenie w kierunku balkonu widocznego zza szerokich przeszklonych drzwi na tylnej ścianie górnego holu. Najwyraźniej architekt był zwolennikiem symetrii, bo bliźniaczy balkon znajdował się na ścianie frontowej.

Pokój, który jej wyznaczono, nie był duży, ale przestronny i gustownie urządzone. Uchylone drzwi po prawej stronie prowadziły do łazienki, wyłożonej jasnoniebieskimi płytkami. Łóżko z pomalowanego na biało drewna przykryto błękitną kapą. Abażur lampki na nocnym stoliku i zasłony w oknach również były w tym kolorze, podobnie jak dywanik na podłodze. Na toalecie królował wazon z białymi liliami.

— Czy życzy sobie panienka wziąć kąpiel? — spytała Zosia.

— O tak! Z przyjemnością — odparła, a widząc, że pokojówka kieruje się do łazienki, powiedziała szybko: — Dziękuję, poradzę sobie.

— Czy rozpakować rzeczy panienki?

— Nie, nie trzeba.

Zosia dygnęła i wyszła. Sam odkręciła wodę nad wanną i wróciwszy do pokoju, wyjęła rzeczy z obu walizek. Położyła je na łóżku i przez chwilę zastanawiała się nad ubiorem. Zdecydowała się na ciemnozieloną sukienkę, bo wydawała się jej najmniej zgnieciona.

Z westchnieniem ulgi weszła do wanny. Nie przejmowała się, że jej kasztanowe, ścięte do linii brody włosy są częściowo zanurzone w wodzie. Były naturalnie sfalowane i Sam nie musiała ich układać.

Po piętnastu minutach wyszła na korytarz i zapukała do drzwi Janusza. Pokój jej wuja urządzone był podobnie, ale w tonacji beżowo-brązowej. Janusz stał przed lustrem wiszącym nad komodą.

— Gotowy? Jestem głodna jak wilk — oznajmiła od progu.

Gdy schodzili w dół, Janusz powiedział:

— W holu jest tylko boczne oświetlenie. Zobaczysz wieczorem, jakie to daje efekty.

Górcy siedzieli przy nakrytym stole na werandzie. Andrzej wstał na ich widok i poczekał, aż zajmą miejsce. Teresa trzymała na kolanach Antosia. Chłopczyk ponownie przyglądał się im oczyma okrągłymi jak guziki i z otwartą buzią. Sam, która uwielbiała małe dzieci, uśmiechnęła się do niego. Zawstydzony, schował twarzyczkę na ramieniu matki.

— Jest nieśmiały — wyjaśniła Teresa.

Zosia i jeszcze jedna pokojówka stały przy stole z dzbankami w rękach. Sam poprosiła o kawę i z apetytem pałaszowała szynkę. Jednocześnie miała możliwość przyjrzeć się bliżej gospodarzom. Andrzej mimo wieku był szczupły i energiczny. Gdy się uśmiechał, w kącikach oczu pojawiała się cała sieć zmarszczek. Teresa zaś wyglądała na niewiele starszą od Sam. Jasne długie włosy, ułożone w misterne fale, były z boku upięte klamrą, ozdobioną małym akwamarynem w kolorze zbliżonym do barwy sukni. Wokół niej unosił się lekki i kuszący zapach perfum. Twarzą przypominała Madonnę z obrazu Rafaela, który Sam widziała w Rzymie. Wysublimowana uroda i łagodne spojrzenie niebieskich oczu przyciągały uwagę i sprawiały wrażenie, jak gdyby ich właścicielka była nieobecna duchem. Powieki miała lekko przyciemnione, a policzki muśnięte różem. Delikatne jak u dziecka usta umalowała jasną pomadką. Sam pomyślała, że najmodniejszy kolor ciemnej szminki, nazywany Paryską Różą, absolutnie by do tej uduchowionej twarzy nie pasował.

Teresa zauważyła jej zainteresowanie i uśmiechnęła się nieznacznie. Miękkimi ustami dotknęła włosów dziecka. Chłopczyk wygiął się i odchylając głowę mocno do tyłu, spojrzał na matkę. Kobieta miała jasną karnację, a jej cera wydawała się wyjątkowo świeża i zdrowa w zestawieniu z bladością Antosia. Sam pomyślała z niepokojem, że może dziecko choruje... Ścisnęło jej się serce, gdy przypomniała sobie, przez co ta kobieta przeszła.

Janusz wdał się z Andrzejem w pogawędkę. Rozmawiali przyciszonymi głosami. Teresa milczała i z łagodnym uśmiechem patrzyła na główkę synka.

Ponieważ obie panie siedziały zwrócone twarzami w stronę ogrodu, Sam mogła teraz dokładniej przyjrzeć się jego frontowej części. Na prawo skrzące się w słońcu spokojne lustro sporej sadzawki nieodparcie przyciągało wzrok. Brzeg okalał żółto-zielony pas kaczeńców i kosaćców. Nieco dalej w kilku kępach rosły pałki i tatarak. Za stawem ciągnęła się duża skarpa ozdobiona czerwonymi liliowcami, malowniczo odcinającymi się od białych kwiatów wiaźówki. Zewnętrzny, od strony domu, brzeg stawu strzegła rozłożysta wierzba. Wiotkie gałęzie dotykały wody. Były zbyt lekkie, by się zanurzyć, i ich końcówki lekko falowały na powierzchni. Koło stawu stała dwuosobowa huśtawka i trzy drewniane ławeczki,

Lewa strona ogrodu była nieco mniej urozmaicona. Dominował duży, wypielęgnowany trawnik, odgradzony od reszty ogrodu szpalerem jałowców. Najpiękniejszym jego elementem był klomb otaczający niewielką fontannę. W centralnej części trawnika znajdował się okrągły placyk, wyłożony szaroniebieskimi płytkami.

— To krąg taneczny — wyjaśniła Teresa, zauważywszy, że Sam patrzy w tym kierunku.— Latem urządzamy tu przyjęcia ogrodowe. Dlatego trawnik jest tak

duży.

Za jałowcami można było dojrzeć kort tenisowy.

— Nigdy nie widziałam takiego domu — rzekła Sam. — Jest cudowny!

— To zasługa Andrzeja — odezwał się Janusz. — Prawdziwy z niego wizjoner.

— Nie przesadzaj — uśmiechnął się Górski. — Po prostu lubię przestrzeń i światło. — Zwrócił się do żony. — Moja droga, może oprowadziłabyś Samantę? A my z Januszem pogadamy sobie przy cygarach.

— Zosiu, bądź tak dobra i zajmij się Antosiem — Teresa podała pokojówce dziecko. — Chętnie pokażę Samancie dom, jak tylko skończy śniadanie.

— Już skończyłam. Możemy iść — dziewczyna nie mogła się doczekać.

Gdy się oddaliły i stół sprzątnięto, Janusz zagadnął:

— Już dawno nie widziałem Jerzego. Nadal jest w Wiedniu?

— Nadal. Ale lada dzień przyjedzie na wakacje. Mówił, że ma wykłady u samego Landsteinera. — Górski wypuścił dymne kółko i w zamyśleniu utkwiał wzrok w niewidocznym punkcie przed sobą.

— Teresa wygląda wspaniale — zauważył Janusz, chcąc przerwać niezręczną ciszę. Wiedział, że Andrzeja martwią nie najlepsze relacje między nią a Jerzym. — A kiedy wraca pani Helena? — spytał.

— Chyba za parę dni — wyjaśnił Andrzej i dodał: — Trochę się niepokoję o Teresę. Od ponad tygodnia prawie cały czas sama zajmuje się Antosiem. Przedwczoraj mały trochę kaszlał, ale mu przeszło. Jest tylko trochę blady. Mój teść badał go wczoraj. Dobrze, że nakłoniłem Teresę do przyjęcia opiekunki, gdy urodził się Antoś. Pamiętam, jaka była zmęczona opieką nad Krzysiem...

— Moja siostrzenica jest zachwycona waszym domem — rzekł Janusz, chcąc odwrócić jego uwagę od tragicznych wspomnień. — Co o niej sądzisz?

— Piękna dziewczyna — powiedział Andrzej. — Kasztanowe włosy, żywa cera i szarzielone oczy. Wspaniałe zestawienie.

— Urodę odziedziczyła po babci Greenwood. — Janusz się uśmiechnął, zadowolony, że udało mu się zmienić temat. — A babcia była rodowitą Irlandką. Czy Jerzy wybrał już specjalizację? — spytał.

— Tak i to mnie martwi. — Widząc zdziwienie w oczach przyjaciela Andrzej wyjaśnił: — Chce studiować patologię. Posprzeczałyśmy się o to, gdy przyjechał na Wielkanoc. Ale i tak wiem, że zrobi, co postanowił.

— To w końcu twój syn, jest do ciebie podobny. Jeszcze będziesz z niego dumny — rzekł Janusz krzepiącym tonem.

ROZDZIAŁ 2

— Hol już widziałas — powiedziała Teresa, gdy tyko przekroczyły próg. — Na piętrze są nasze sypialnie i pokoje gościnne. To — wskazała na wprost — to od lewej: biblioteka, gabinet Andrzeja i łazienka. Z biblioteki możesz korzystać do woli, ma wyjście na taras. Po prawej jest jadalnia i kuchnia. Jadalnię zobaczysz przy obiedzie. Teraz pokażę ci salon.

Między drzwiami do pomieszczeń, o których mówiła Teresa, wisiały olbrzymie sześciokątne lustra bez ram. Pod każdym stał zgrabny stolik wykonany z drewna w tym samym kolorze co poręcze schodów. Dzięki lustrom hol sprawiał wrażenie jeszcze większego. Rozsuwane drzwi na lewej ścianie prowadziły do klasycznie urządzonego olbrzymiego salonu z solidnymi mahoniowymi meblami i ciemnobrązową tapicerką. Parkiet przykryto wspaniałym dywanem w misterne wzory w wiśniowo-brązowej tonacji. Z dwóch olbrzymich okien z wykuszami po obu stronach murowanego kominka roztaczał się widok na ogród z tyłu domu. Przeszkłone drzwi prowadziły na wyłożony szaroniebieskimi płytkami taras. W wykuszach umieszczono tapicerowane siedziska pełne poduszek w ciepłych odcieniach ciemnej żółci i oranżu.

Na szerokiej półce nad paleniskiem kominka uwagę przykuwał kulisty, kryształowy wazon pełen białych kalii. Po jego obu stronach stały fotografie. Zaciekawiona Sam podeszła bliżej. Na jednej z nich od razu rozpoznała okrągłe zdziwione oczy i jasne loczki Antosia. Portret drugiego chłopczyka miał czarną ramkę. Antosia i jego zmarłego braciszka różnił kolor włosów. Krzysia były dużo ciemniejsze.

Niepewnie spojrzała na Teresę, która patrzyła na fotografie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

— Czy mogłaby pani pokazać mi ogród z tyłu domu?

Teresa nie odpowiedziała. Sprawiała wrażenie, jakby nie dotarły do niej te słowa.

— Janusz ci powiedział o Krzysiu? — spytała, nie odrywając wzroku od fotografii.

— Tak. — Z mocno bijącym sercem oczekiwała, że Teresa zacznie opowiadać o zmarłym synku, ale ona niespodziewanie rzekła:

— Nie musisz mi mówić „pani”. A ogród chętnie ci zaraz pokażę.

Rozsunęła drzwi i przeszła dalej. Z niejasnym poczuciem winy Sam podążyła za nią. Stanęły na tarasie. Od wielkiego basenu o owalnym kształcie dzielił je pas wypielęgnowanego trawnika. Za basenem na tle czerwonolistnych klonów starannie przystrzyżony bukszpan sąsiadował z różowo-białymi japońskimi azaliami. Okazałe kuliste korony orzechów włoskich zasłaniały dalszą część ogrodu, tak że trudno było ocenić jego wielkość.

— Jak tu pięknie! — Sam podeszła bliżej basenu. Miała wielką ochotę pobiec po kostium kąpielowy. Jednak obecność Teresy sprawiała, że nie czuła się zbyt swobodnie. Podświadomie ganiła się za zainteresowanie zdjęciami stojącymi na kominku. Wiedziała, jakie wspomnienia przywoływała oprawiona w czarną ramkę fotografia. Pytanie o basen byłoby w tej sytuacji grubiaństwem.

Teresa wskazała na stolik i krzesła na tarasie osłonięte parasolem.

— Może usiadzimy — zaproponowała. — Chciałabym cię bliżej poznać, Samanto.

Dziewczyna zawróciła w jej kierunku.

— Mów mi po prostu Sam — rzekła, sadwiąc się wygodnie. Teresa ze stojącego na stole dzbanka naląła do szklanek lemoniady.

— Janusz mówił, że malujesz — powiedziała, odstawiając dzbanek.

— Jeszcze studiuję. — Sam była wdzięczna Teresie za jej opanowanie. Woląta też odpowiadać na pytania, bo bała się, że sama mogłaby zadać jakieś niezręczne. — W sierpniu wracam do Kent, do rodziców, a po wakacjach będę przez rok studiowała w Krakowie — dodała. — Zamieszkałam u mojej chrzestnej. Parę lat temu przeprowadziła się tam z Poznania.

— Ale na stałe mieszkasz w Anglii? — Łagodny głos harmonizował z urokiem i nastrojem tego miejsca. Poprzez delikatny szum liści od strony drzew przebijał się tylko świergot ptaków.

Samanta po chwili rozmowy poczuła się swobodniej, ale jednocześnie miała nieco dziwne wrażenie, że Teresa była jakby nieobecna, a jej wzrok błodził po otoczeniu. Jednak zadawane przez nią pytania świadczyły, że uważnie słucha swojej rozmówczyni.

ROZDZIAŁ 3

Jakiś czas po obiedzie Teresa oznajmiła, że Antoś musi odpocząć, i udała się z synkiem na górę. Sam spytała Andrzeja, czy może skorzystać z basenu. Spojrzał na nią zdziwiony i odparł:

— Oczywiście, Samanto. Nie musisz o to pytać.

Okazało się, że Górski musi jechać do Poznania, a Janusz miał spotkanie z jednym ze swoich klientów w kancelarii. Obiecał, że przywiezie dwie sztalugi i przybory malarskie dla siostrzenicy.

Pod nieobecność Sam w pokoju jej rzeczy zostały odświeżone, wyprasowane i powieszzone do szafy. Szybko przebrała się w kostium i narzuciwszy szlafrok, zbiegła do holu. Była zadowolona, że jest sama. W towarzystwie Teresy czuła się nieco spięta. Paradoksalnie łagodność i spokój pani domu powodowały, że Sam cały czas miała się na baczności, z obawy, by tego spokoju nie zburzyć jakąś niestosowną uwagą czy gestem. Wyobrażała sobie, ile jego zachowanie musi Teresę kosztować. I ciągle miała poczucie winy z powodu fotografii na kominku.

Wchodząc do basenu, przypomniała sobie, że nie wzięła ani czepka, ani ręcznika. Wzruszyła ramionami i zanurkowała. Przepłynęła basen kilka razy i położywszy się na plecach, odpoczywała chwilę, poruszając jedynie lekko dłońmi i stopami. Nagle poczuła, że padł na nią cień. Otworzyła oczy. Na brzegu basenu stał wysoki, szczupły brunet w jasnym sportowym ubraniu i z ręcznikiem w dłoni.

— Przepraszam, nie chciałem pani przeszkadzać. Nazywam się Jerzy Górski. Pani jest chyba siostrzenicą Janusza?

Sam wyszła z basenu i z rozpaczą pomyślała, że z kompletnie zmoczonymi włosami na pewno okropnie wygląda. Wyciągnęła rękę.

— Samanta Greenwood. — Wzięła od Jerzego ręcznik i energicznie wytarła włosy. Po czym szybko założyła szlafrok. — Dziękuję — poczuła, że się rumieni.

Jerzy uśmiechnął się. Posturą i szarymi inteligentnymi oczyma bardzo przypominał ojca.

— Wspaniale pani pływa — stwierdził ze szczerym podziwem. Spoważniał. — Jako przyszły lekarz, zalecam teraz wysuszenie i przebranie. Czy pozwoli pani później zaprosić się na spacer?

— Tak, chętnie. Jeszcze nie widziałam Miłowa — odzyskała nieco rezonu. — Ile czasu mi pan daje, panie doktorze?

Westchnął ciężko.

— Jest pani kobietą, czyli muszę uzbroić się w cierpliwość.

Uśmiechnęła się i ruszyła w stronę domu.

— Czekam na werandzie — powiedział jeszcze, zanim dotarła do przeszkolonych drzwi.

Postanowiła, że wbrew jego słowom uwinie się szybko. Włosy zawinęła w

ręcznik i gdy wytarła się po wyjściu z wanny, były już prawie suche. Przeciągnęła po nich kilka razy szczotką i narzuciła lekką, jedwabną sukienkę w lawendowym kolorze. Z wdzięcznością pomyślała o pokojówce, która uporządkowała jej rzeczy. Mały kapelusik z wywiniętym rondem starannie nałożyła przed lustrem wiszącym nad komodą i sprawdziła zapięcie przy bucikach. Przyjrzała się sobie krytycznie. „Chyba nie jest najgorzej” — mruknęła do siebie i wybiegła z pokoju.

Jerzy stał na werandzie, oparty o kolumnę. Na widok Sam wyłaniającej się z holu wyprostował się i wyjął ręce z kieszeni. Przez chwilę bez słowa przyglądał się jej tak, jakby ją zobaczył po raz pierwszy.

— Możemy iść — rzekła wesoło. Wyraz nieukrywanego podziwu w jego oczach nastroił ją jeszcze bardziej przychylnie.

— Samanto, czy możemy sobie mówić po imieniu?

— Tylko nie mów do mnie Samanto — powiedziała. — Po prostu Sam.

Ruszyli w stronę brukowanej ulicy. Przez dłuższą chwilę słychać było jedynie chrzęst żwiru pod ich stopami. Obydwoje milczeli. Jerzy odezwał się pierwszy.

— Janusz mówił, że studiujesz malarstwo. Będiesz u nas malowała?

— Chciałabym, o ile Janusz kupi mi sztalugę.

— Mówisz mu po imieniu? — zdziwił się. — Przecież to twój wuj.

— Jest ode mnie starszy o dziesięć lat — oznajmiła dziewczyna, najwidoczniej uznając to za wystarczające wyjaśnienie.

Minęli pierwsze domy, w większości murowane z jasnymi tynkami i ciemnymi dachówkami.

— Nie ma za wiele do oglądania. Tutaj mieszka doktor Rogowski — Jerzy wskazał na dom z czerwonej cegły w zaniedbanym ogrodzie. — To ojciec Teresy. Przyjeżdżał do Krzysia...

— Na co chorował Krzyś? — spytała Sam i natychmiast zmieszana dodała: — Przepraszam, nie powinnam pytać.

— To było zapalenie płuc. Krzyś miał wtedy dwa lata — powiedział młody Górski cicho. — Rogowski sam go leczył. Stary osioł!

Sam, zaskoczona ostatnią uwagą, miała już na końcu języka następne pytanie, ale spojrzawszy na zasępioną twarz Jerzego pominęła ją milczeniem.

Doszli do kościoła ze strzelistą wieżą z krzyżem, który Sam widziała, dojeżdżając do Miłowa. Za kościołem był cmentarz. Z miejsca, w którym się znajdowali, można było zobaczyć topole rosnące wzdłuż alei wiodącej od cmentarnej bramy.

Jerzy spojrzał na zegarek.

— Chyba musimy wracać. Teresa nie lubi, gdy ktoś spóźnia się na podwieczorek.

— Coś mi się wydaje, że za nią nie przepadasz.

Roześmiał się.

— Nie jest tak źle między mną a Teresą.

Chwilę szli w milczeniu. Zbliżali się do zwirowanej ścieżki prowadzącej do bramy.

— Teresie na początku nie było łatwo — rzekł Jerzy nagle. — Gdy została moją macochą, miałem czternaście lat. Długo nie mogłem się pogodzić z tym, że ojciec się ożenił. Towarzystwo z miasta też nie chciało Teresy przyjąć. Krążyły plotki, że wyszła za mojego ojca dla pieniędzy. Dopiero gdy Krzyś ciężko zachorował... — Umilkł i po chwili dodał: — Jakiś czas po pogrzebie panie z towarzystwa dobroczynnego poprosiły Teresę, by została przewodniczącą. Zgodziła się, bo ojciec bardzo ją do tego namawiał. Nie chciał, by siedziała w domu i myślała o Krzysiu.

— Dziękuję, że mi to opowiedziałeś, Jerzy, chociaż dopiero co się poznaliśmy.

— Tylko nie pomyśl, że jestem plotkarzem — spojrzał na nią i uśmiechnął się. Po chwili dodał ciszej: — Jest w tobie coś takiego... Po prostu mam wrażenie, że znamy się od dawna. — Spojrzał na zegarek. — Chyba udało nam się nie spóźnić.

Gdy weszli do holu, zobaczyli Teresę z Antosiem. Trzymając malca za rączkę, schodziła wolno ze schodów. Antoś na widok Jerzego wydał radosny pisk i puściwszy rękę matki, pędem zbiegł do niego. Jerzy schylił się i chwycił naddiegającego chłopczyka w ramiona. Przytulił go mocno do siebie. Małe łapeczki z ufnością objęły szyję mężczyzny.

— Aleś ty, piracie, urósł! — rzekł z niekłamanym podziwem. Zwrócił się do Sam: — Ostatnio widziałem go w Wielkanoc.

Teresa podchodziła z uśmiechem. Jerzy, nie wypuszczając z objęć Antosia, pocałował ją w policzek.

— Jak się miewasz?

— Dziękuję, dobrze — odparła, dotykając pleców synka.

Mimo iż obydwójce zachowywali się uprzejmie, można było między nimi wyczuć napięcie. Podwieczorek upłynął niemal w milczeniu. Antoś nie schodził z kolan Jerzego. Sam parę razy zauważyła szybkie, niespokojne spojrzenie rzucone przez Teresę w kierunku dziecka.

Atmosfera nieco zelżała, gdy Andrzej i Janusz wrócili z miasta. Obydwaj wylewnie przywitali się z Jerzym. Podczas kolacji było już całkiem miło. Jerzy i Janusz dogadywali sobie żartobliwie, a Górscy wypytywali Sam o jej malarskie studia. W pewnym momencie padło słowo „przyjęcie”.

— Jakie przyjęcie? — spytała spłoszona Sam.

— Zapomniałem ci wcześniej powiedzieć — rzekł Janusz. — Jutro o szóstej po południu. Będzie miejscowe towarzystwo.

ROZDZIAŁ 4

Po kolacji od razu poszła za nim do jego pokoju.

— I co teraz będzie? Ja nie mam co na siebie włożyć. To miały być wakacje na wsi, pamiętasz? — przypomniała mu oskarżycielskim tonem.

Roześmiał się.

— Jak u Zuli Pogorzelskiej! Kobieta, która ma co na siebie włożyć, bardzo by mnie zaniepokoiła. — Widząc jej gniewne spojrzenie, dodał pojednawczo: — Nic się nie martw. Wiem, jak temu zaradzić.

— Uszyciesz mi do jutra suknię? — spytała z przekąsem.

— W Poznaniu mieszka moja dobra znajoma — oznajmił. — Ma butik dla pań i salon kosmetyczny. Pojedziemy tam jutro.

Gdy nazajutrz dojeżdżali na miejsce, Sam dostrzegła z daleka ogromne okno wystawowe z damskimi manekinami w sukniach i kapeluszach, a nad nim wielki napis „Gloria”. Zasłona w wiśniowym kolorze upięta była dużymi kokardami. Weszli do środka.

Właścicielka, trzydziestoletnia szczupła brunetka o orzechowych oczach, ubrana w elegancką ciemnozieloną suknię i toczek, siedziała przy empirowym mahoniowym biurku.

Duże pomieszczenie było dość skąpo umeblowane. Prostokątne lustra z konsolkami o wygiętych smukłych nóżkach i rzeźbionych blatach dopełniały wystroju. Nieco surową elegancję wnętrza łagodziły kwiaty w kryształowych wazonach. Dwa wejścia do innych pomieszczeń przesłonięto udrapowanymi kotarami. Wiszące między nimi olbrzymie lustro zajmowało całą ścianę od podłogi do sufitu.

Kobieta wstała na widok wchodzących. Janusz szarmancko pocałował ją w rękę.

— Dziękuję, że znalazłaś dla nas czas. Ta młoda dama to moja siostrzenica Samanta Greenwood. Została zaproszona na przyjęcie do pani Górskiej i nie ma co na siebie włożyć — wyjaśnił z szerokim uśmiechem.

— Przyjedź po Samantę za dwie godziny — powiedziała z żartobliwą surowością Gloria. — Z przyjemnością zobaczę, jak gaśnie ten uśmieszek.

Po jego wyjściu cofnęła się nieco i przyjrzała Sam krytycznym okiem, przechylając na bok głowę. Oględziny trwały jakąś minutę.

— Masz świetną figurę — zawyrokowała. Podeszła bliżej. — Wspaniałe włosy, dobra cera. Piękne oczy.

Dziewczyna pokraśniała.

— Dziękuję. — Energiczna i bezpośrednia Gloria budziła sympatię, ale i trochę onieśmiewała.

— Jakie kolory lubisz?

— Różne — mówiąc to, Sam wzruszyła nieznacznie ramionami.

— Kolor jest najważniejszy — rzekła Gloria z naciskiem. — Wiem, że mieszkasz u pani Górskiej. To jedna z moich najbardziej eleganckich klientek. Doskonale wie, w jakich odcieniach jej do twarzy.

— Zna pani Teresę?

— Mów mi po imieniu — Gloria machnęła niedbale ręką. — Jesteś przecież krewną Janusza. A pani Górską zawsze u mnie zamawia suknie na swoje przyjęcia. Pamiętam strój... — Urwała i pokręciła głową. — Za dużo gadam, a czas leci. Zaczniemy od włosów.

Oddała Sam w ręce swojej asystentki, równie jak ona energicznej. Z umyтыми i nakręconymi na wałki włosami dziewczyna została posadzona w fotelu.

Po trwających blisko godzinę zabiegach suszenia i układania włosów oraz robienia makijażu Gloria wniosła jedwabną suknię w kremowym kolorze, a jej asystentka parę eleganckich jasnobrązowych pantofelków.

— Podoba ci się?

— Śliczna! — Sam z zachwytem dotknęła lekko delikatnego materiału.

Właścicielka butik pomogła jej się ubrać,

— Gotowe. Możesz zobaczyć — mówiąc to, wskazała duże lustro.

Suknia, o zadziwiająco prostym kroju, nie miała rękawów. Ukośnie ścięty dół sięgał z jednej strony do połowy łydki, z drugiej do kolana. Jedyłą ozdobę stanowiły koronkowe wstawki w górnej części. Kolor idealnie kontrastował z barwą błyszczących jak świeżo obrane kasztany włosów. Przyciemnione powieki przydały promieniejącym z radości oczom większej wyrazistości. Delikatny róż w brzoskwiniowym odcieniu i stonowana czerwień szminki subtelnie ożywiały twarz.

— Pamiętaj, że prawdziwa elegancja to prostota. — Gloria podeszła bliżej. — Pastelowe kolory są dla ciebie idealne. Będziesz królową tego party.

Radosny uśmiech na twarzy Sam nieco przygasł. Przez ułamek sekundy z mglistym poczuciem winy ujrzała obraz siebie samej, przyćmiewającej na przyjęciu Teresę...

— Suknia jest jak uszyta dla mnie i jeszcze te pantofle... — Ich spojrzenia skrzyżowały się w lustrze.

Gloria roześmiała się.

— Janusz chciał ci zrobić niespodziankę. Wczoraj po południu przywiózł mi jedną z twoich sukien i pantofle, żebym wiedziała, jaki masz rozmiar. Tylko mnie przed nim nie zdradz, że ci powiedziałam — dodała konfidencjonalnie.

Dzwonki przy drzwiach oznajmiły przybycie Janusza. Obie odwróciły się w jego stronę.

— No niech mnie... — Kręcąc głową, patrzył na siostrzenicę z nieukrywanym podziwem. — Wiedziałem, że zostawiam cię w dobrych rękach. — Spojrzył na zegarek. — Ale musimy się pospieszyć.

Gloria stała w drzwiach i uniosła dłoń, gdy odjeżdżali spod jej salonu.

— Dawno ją znasz?

— Jakieś dwa lata — potwierdził Janusz. — Kiedyś jej pomogłem w...
kłopotliwej sytuacji. Tak naprawdę ma na imię Anna.

Spojrzał na Sam z ukosa.

— Wyglądasz jakbyś się czymś martwiła — zauważył, marszcząc brwi. —
Nie jesteś zadowolona?

— Bardzo — rzekła pospiesznie, przywołując uśmiech. — Gloria jest
cudowna.

Chwilę milczała.

— Rozmawialiśmy o Teresie — powiedziała w końcu z wahaniem. — Jest
jej klientką.

— A cóż w tym dziwnego? — rzekł Janusz, wzruszając ramionami. —
Wiele pań z towarzystwa to klientki Glorii. Rozchmurz się, Sam. Na pewno zrobisz
furore — dokończył z uśmiechem.

ROZDZIAŁ 5

Najpierw usłyszeli muzykę.

— Fokstrot! — od razu poprawił się jej humor.

Przy bramie zauważyli jakiegoś mężczyznę w jasnym smokingu. To był Jerzy. Pomachał do nich z daleka.

— Mnie to on raczej nie wypatrywał — mruknął Janusz.

Dziewczyna spojrzała na niego ze zmarszczonymi brwiami, ale nic nie powiedziała. Tylko lekki rumieniec jeszcze bardziej ożywił jej uróżowane policzki.

— Nareszcie jesteście. — Jerzy podszedł do nich, gdy zaparkowali obok dwóch innych samochodów na podjeździe. Spojrzał na Sam i aż przystanął. — Pięknie wyglądasz — rzekł po chwili cicho.

— Trzeba przedstawić naszą piękność miłowskiemu towarzystwu — oznajmił z dumą Janusz i podał siostrzenicy ramię. — Pani pozwoli.

Muzyków ulokowano parę metrów od tanecznego koła. Nikt jeszcze nie tańczył. Goście siedzieli czwórkami przy kilku okrągłych stolikach, ustawionych na starannie przystrzyżonym trawniku. Pod namiotem przy czarach z ponczem i półmiskach czuwali kelnerzy z białymi serwetami przewieszonymi na przedramionach.

Prezentacja wydała się Sam bardzo męcząca. Panowie wstawali i całowali jej dłoń, panie podawały rękę, lustrując uważnie całą sylwetkę. Na końcu podeszli do nieco większego stolika, przy którym oprócz Teresy i Andrzeja siedział chudy i żyłasty, blisko sześćdziesięcioletni mężczyzna, ubrany w szary prążkowany garnitur. Głęboka bruzda wokół ust nadawała jego twarzy nieco surowy wyraz. Wstał i uściskawszy dłoń dziewczyny, przedstawił się:

— Maurycy Rogowski. Miło mi panią poznać, panno Greenwood.

Przypomniała sobie, że doktor Rogowski to ojciec Teresy.

Sam i Janusz przysiedli się do gospodarzy. Błyskawicznie pojawił się kelner, by podać przybyłym kawę i z wyjętej ze srebrnego wiaderka z lodem butelki nalać szampana do wysmukłych kieliszków. Kuszące kompozycje pater z owocami i słodczymi na tle śnieżnobiałych obrusów nieodparcie przyciągały wzrok.

— Masz cudowną suknię, Sam — rzekła Teresa. Sama wyglądała olśniewająco w czarnej, przetykanej srebrną nitką toalecie. Barwa stroju czyniła jej twarz jeszcze delikatniejszą i bardziej uduchowioną.

— Dziękuję — Sam spojrzała z wdzięcznością w jej kierunku. Teresa z subtelnie zaróżowionymi policzkami i błyszczącymi oczyma wydawała się bardziej ożywiona niż zazwyczaj.

Janusz wstał i zaproponował toast na cześć pań, co zostało przyjęte z aplauzem. Po paru chwilach, jak to zwykle bywa, każdy zajął się pogawędką z najbliższym sąsiadem. Andrzej, pochylony w kierunku żony, o coś półgłosem

spytał. Siedzący z jej drugiej strony doktor Rogowski z uwagą słuchał odpowiedzi córki.

— Widzę, że byłaś u Glorii — powiedział Jerzy, nie odrywając oczu od twarzy Sam.

— Skąd wiesz?

Uśmiechnął się.

— Wszystkie panie ubierają się u niej.

— Wszystkie syreny i syreniska — wtrącił półgłosem Janusz. Był w świetnym humorze.

Jerzy parsknął śmiechem, a Janusz pochylił się ku dziewczynie.

— Dobrze, że siedzisz tyłem do reszty towarzystwa. Panowie pożerają cię wzrokiem, a panie dziwnie zeszywniały.

— Janusz, nie wygłupiaj się — zgromiła go, z trudem powstrzymując śmiech.

Poklepał jej rękę.

— Wiesz, że lubię pożartować. Ale mówiłem przecież, że zrobisz furorę.

Rozmowy i wybuchy śmiechu, które Sam słyszała za sobą, stawały się coraz głośniejsze. Odnosiło się wrażenie, że goście próbują zagłuszyć grającą cały czas orkiestrę. Szampan i komplementy Jerzego i Janusza sprawiły, że poczuła się radośnie rozluźniona. W końcu goście ruszyli do tańca. Grano właśnie bostona.

— Jeżeli teraz zatańczysz z kimś innym, zastrzelę się — rzekł z powagą Jerzy, całując jej dłoń. Wstali, a on nie wypuszczał jej ręki ze swojej. Ruszyli do tanecznego kręgu.

— Fokstrot dla mnie! — krzyknął za nimi Janusz i podszedł do korpulentnej pani rejentowej Skalskiej, ubranej w czerwoną suknię z frędzlami. W opaskę na głowie wetknięte miała efektowne strusie pióro. Pan rejent nawet nie spojrział w stronę tańczących par. Całą uwagę skupił na leżącym przed nim wielkim kawałku tortu.

Doktor Rogowski tańczył z córką. Coś po cichu do niej mówił. Andrzej zaś podszedł do czterdziestoletniej damy siedzącej przy sąsiednim stoliku. Miała na sobie dziwną zwiewną szatę w brunatnym kolorze, turban na głowie i mocno uczernione oczy.

Uszczęśliwiona Sam, upojona szampanem i muzyką, tak mocno odchyliła się do tyłu, że tylko podtrzymująca ją w talii dłoń Jerzego chroniła ją od upadku.

— Świetnie tańczysz — rzekł z uznaniem. — Chyba to lubisz.

— Uwielbiam — odparła dziewczyna, uśmiechając się do niego radośnie jak dziecko.

Gdy orkiestra na chwilę umilkła, tancerze nagrodzili muzyków brawami. Panowie odprowadzili panie do stolików. Tylko Jerzy nie puszczał ręki Sam i czekał, aż orkiestra zacznie ponownie grać. Rozległy się dźwięki fokstrota. Janusz

podszedł do nich szybkim krokiem.

— Młodzieńcze — rzekł srogo, mrugając porozumiewawczo do siostrzenicy.
— Zamówiłem sobie ten taniec, a ty patrz i ucz się.

Jerzy z uśmiechem i przesadnym ukłonem przekazał mu rękę dziewczyny i wycofał się na skraj tanecznego kręgu. Gdy Sam miała piętnaście lat, Janusz nauczył ją fokstrota i później, przy każdej okazji, ćwiczyli ten taniec z zapalem. Od razu przykuli uwagę wszystkich gości, którzy zgromadzili się dookoła i z zainteresowaniem patrzyli na tańczących. Nawet rejent Skalski oderwał się od talerza.

Orkiestra umilkła. Rozległy się rześiste oklaski i okrzyki. Zaskoczona Sam rozejrzała się i dopiero teraz spłoszona uświadomiła sobie, że mieli widownię. Nawet muzycy bili brawo. Janusz bez cienia skrepowania kłaniał się dumny jak paw. Nadspodziewanie zażywny pan rejent podbiegł i w uniesieniu ucałował rękę spłonionej dziewczyny.

— Pani jest boska!

Ktoś dotknął jej ramienia. Jerzy z roziskrzonym wzrokiem oznajmił:

— Chyba wszystkich oczarowałaś. Czy mogę prosić o następny taniec? Na szczęście to tylko tango.

Razem z nimi tańczyło kilka innych par. Wzrok Sam prześlizgiwał się po rozluźnionych i uśmiechniętych twarzach siedzących przy stolikach gości.

— Myślałem, że będziesz podziwiała moją odwagę. — Widząc jej zdziwiony wzrok, Jerzy wyjaśnił: — Po waszym występie potrzeba odwagi, by poprosić cię do tańca.

Uśmiech dziewczyny przygasł, gdy dojrzała w przelocie siedzącego samotnie przy stoliku doktora Rogowskiego. Uderzył ją widok jego znieruchomiałej, jakby wykutej z kamienia twarzy. Usta zacisnął z wyrazem goryczy, a w utkwionych w Sam oczach malował się dziwny niepokój. Jerzy chyba wyczuł zmianę jej nastroju, bo się zatrzymał.

— Może usiądziemy na chwilę?

Skinęła głową. Poprowadził ją w kierunku stawku. Muzyka i gwar cichły w miarę, jak się oddalali. Sam usiadła na huśtawce. Oparła głowę o lewą ręką, którą trzymała się łańcucha. W zamyśleniu patrzyła w kierunku bawiących się gości. Jerzy stanął naprzeciw niej i zapalił.

— Poproszę o papierosa.

— Ty palisz?

— Tak — rzekła z niezrozumiałym dla niej samej rozdrażnieniem. — Palę i prowadzę samochód. Mamy rok tysiąc dziewięćset dwudziesty ósmy.

Jerzy bez słowa podał jej papierosa i przypalił.

— Co się stało? — spytał z niepokojem. — Czy czymś cię uraziłem?

— Nie. Przepraszam, to nie twoja wina — powiedziała zmęczonym głosem.

— Chyba miałam za dużo wrażeń.

Chwilę milczeli. Sam lekko kołysała huśtawkę ze wzrokiem wbitym w ziemię.

— Dlaczego nazwałeś doktora Rogowskiego osłem? — Uniosła głowę i spojrzała na Górskiego z uwagą.

Jerzy rzucił papierosa na ziemię i przydeptał go. Była pewna, że nie chce odpowiedzieć. Ale, patrząc na stawek za jej plecami, zaczął wolno mówić.

— Kiedy Krzyś zachorował pierwszy raz, Teresa wezwała Rogowskiego. Wtedy nie było to nic poważnego. I Krzyś wyzdrowiał. Później gdy zaczęły się jego kłopoty z oddychaniem, ojciec chciał zawieźć Krzysia do szpitala do Poznania. Ale Rogowski nie widział potrzeby. Ojciec pokłócił się z nim wtedy.

— A Teresa?

Jerzy wzruszył ramionami.

— Chyba nie była w stanie trzeźwo myśleć. Wierzyła tylko Rogowskiemu. Nie dziwię się. W końcu to jej ojciec.

— Myślisz, że w szpitalu mogli pomóc?

— Nie wiem — odparł, kręcąc powoli głową. — Ale jestem pewien, że ojciec do dzisiaj się tym zadręcza. Po śmierci Krzysia jakiś czas nie chciał widzieć Rogowskiego na oczy.

Umilkł i po chwili powiedział ciszej:

— Pokłóciłem się dzisiaj z ojcem.

Sam, widząc jego przygnębienie, poczuła wyrzuty sumienia.

— Chcę się specjalizować w patologii, a ojciec jest temu przeciwny — ciągnął dalej Jerzy. — Myślałem, że już się pogodził z moją decyzją... Zaskoczył mnie, pytając się o to, a ja się zdenerwowałem.

Sam wstała z huśtawki. Wsunęła mu rękę pod ramię i rzekła miękko:

— Na pewno się pogodzicie. Nie martw się.

Uśmiechnął się smętnie:

— Dziękuję, Sam. Dobrze, że mogłem ci o tym powiedzieć. — Spojrzał w kierunku drugiej strony ogrodu. — Chyba powinniśmy wrócić.

Orkiestra nie grała. Goście powoli zasiadali do kolacji. Kelnerzy uwijali się, roznosząc półmiski z homarami. Przy stoliku nie zastali ani Teresy, ani doktora Rogowskiego. Andrzej wyjaśnił, że Teresa ma migrenę i jego teść odprowadził ją do jej pokoju.

— Jest zmęczona — powiedział zasępiony.

Jego nastrój udzielił się obecnym. Jedli w milczeniu i bez apetytu. Zupełnie jakby czuli, że zabawa pod nieobecność Teresy jest nie na miejscu. Po niespełna godzinie goście zaczęli się żegnać. Żwir na podjeździe zachrzęścił pod kołami odjeżdżających samochodów.

ROZDZIAŁ 6

Janusz podszedł do wysokiego okna w sypialni i spojrział przez firankę na ulicę. Odwrócił się i oparty o parapet patrzył zamyślony przed siebie, paląc papierosa. Anna, ubrana jeszcze w szlafrok, siedziała przy toalecie z trójskrzydłym lustrem. Zerknęła ukradkiem w jego kierunku.

— Jesteś dzisiaj od rana dziwnie zamyślony — mówiąc to, zaczęła starannie pudrować twarz.

Janusz nie od razu odpowiedział.

— Mam wyrzuty sumienia wobec Sam — wyznał w końcu.

— Nie rozumiem.

— Powiedziałem jej o Krzysiu. Mówiłem ci już, jaka jest wrażliwa. Chyba nadal czuje się spięta w towarzystwie Teresy. Niepotrzebnie, bo...

— Nic nie rozumiesz — przerwała mu. — Sam jest bystra i wiedziała, że to nie ona ma królować na tym przyjęciu.

Żachnął się i powiedział z bardzo wyraźną przyganą w głosie:

— Ponosi cię wyobraźnia.

Anna się roześmiała. Pędzelkiem zaczęła rozprowadzać cień na górnej powiece. Spojrzała w lustro, przechylając głowę lekko w bok.

— Jesteś bardzo mądry, mój kochany, ale kompletnie nie znasz się na kobietach — rzekła z ironią. Widząc jego zdziwiony wzrok, dodała: — Pani Górską uwielbia być w centrum zainteresowania.

— Głupstwa opowiadasz — odparł Janusz z irytacją. — Chyba nie sugerujesz...

— Owszem, sugeruję — przerwała mu z jakąś zimną zaciętością. — Jak myślisz, dlaczego akurat na przedwczorajszym przyjęciu dostała migreny?

Pokręcił głową z dezaprobatą.

— Nie lubisz jej i oceniasz zbyt surowo — Janusz spojrział na nią z niepokojem w oczach. — Czasami się zastanawiam...

— Niepotrzebnie — powiedziała stanowczo. — Wiem, że to już przeszłość. Przecież nie znałeś mnie wtedy.

Podeszła i zarzuciła mu rękę na szyję.

— Nie mówmy już o tym.

Rozchmurzył się nieco, patrząc jej w oczy.

— Na tym przyjęciu myślałem o nas. Tak chciałem z tobą zatańczyć.

— Nawet fokstrota? — spytała, uśmiechając się figlarnie.

Zamiast odpowiedzi, przyciągnął ją bliżej i pocałował w szyję.

— Już późno — rzekła po chwili, spojrzawszy na złoty zegarek-bransoletkę na lewej ręce. Podeszła do szafy i wyjęła z niej kostium w kolorze jasnego wrzosu.

Janusz zapalił kolejnego papierosa i zaciągnawszy się, spojrział na Annę

zmrużonymi oczyma.

— Myślałem, że znajdziesz dla mnie więcej czasu.

— W południe przychodzi pani rejentowa Skalska po koktajlową suknię i kapelusz. Muszę sama wszystkiego dopilnować. Wiesz, jaka to ważna klientka.

Nie odpowiedział. Wbił wzrok w jakiś niewidoczny punkt przed sobą. Westchnęła i zbliżywszy się, ujęła jego rękę. Uśmiechnął się smętnie i ucałował wnętrze jej dłoni.

— Tylko do końca tego roku — powiedziała cicho.

Gdy wyszła, długo jeszcze stał oparty o parapet i rozmyślał.

ROZDZIAŁ 7

Był wieczór. Nisko zawieszona nad horyzontem słońce słało spomiędzy drzew ostatnie czerwone przebłyski. Andrzej i Janusz siedzieli na werandzie. Z kortu tenisowego dobiegały śmiechy i odgłosy uderzeń piłki.

— Mam nadzieję, że Samancie podoba się u nas. — Andrzej strząsnął popiół z cygara do kryształowej popielniczki. — Widziałem, że maluje nasz ogród.

— Chyba się zaprzyjaźnili z Jerzym — rzekł po chwili Janusz. — Bardzo mnie to cieszy.

Uświadomił sobie nagle, że nie najlepsze relacje Jerzego z macochą umożliwiają Sam unikanie jej towarzystwa. Wyczuwał napięcie nadal towarzyszące siostrzenicy w kontaktach z nią. Ból po stracie Krzysia z czasem przerodził się w melancholię. Stała się ona nieodłączną częścią życia Teresy. Łatwa do zranienia kobieta nie była pożądaną towarzyszką dla wrażliwej, ale beztroskiej i żywiołowej dziewczyny. Dostrzegał w tym pewną dozę egoizmu, do jakiego zdolna jest tylko niecierpliwa i bezlitosna młodość. Z zamyślenia wyrwał go głos przyjaciela.

— Młoda, piękna dziewczyna zawsze wzbudza zainteresowanie — mówił Andrzej. — Nasz pan rejent pytał mnie wczoraj, czy może jej przysłać kwiaty. Stary dureń!

Na stół padł cień. Nawet nie zauważyli, kiedy podeszła Teresa. Wstali obydwaj. Janusz podsunął jej krzesło, a Andrzej zgasił cygaro, po czym spojrzał na żonę z troską.

— Jak się czujesz, moja droga?

— Już lepiej — wypowiedzianym cichym spokojnym głosem słowom przeczył jednak jej wygląd. Była bardzo blada i miała podkrążone oczy. Delikatna skóra wokół nich pokryta była subtelnymi, ledwo widocznymi zmarszczkami.

— Jutro Zosia zajmie się Antosiem — rzekł stanowczo Andrzej. Ujął dłoń Teresy i ucałował. — Musisz wypocząć i basta!

Uśmiechnęła się blado.

— Andrzej ma rację — mówiąc to, Janusz przyłapał się na rozmyślaniu, czy usłyszała uwagę męża o panu Skalskim.

Nazajutrz przy śniadaniu spożywanym na werandzie Teresa jednak wyglądała nadspodziewanie dobrze. Wydawała się też w lepszym nastroju. Żywo włączała się do rozmowy, kiedy Janusz jak zwykle przekomarzał się z Jerzym. Po śniadaniu Janusz zapowiedział, że wyjeżdża i wróci dopiero po południu. Sam postanowiła więc zagrać z Jerzym w tenisa, opuszczając Teresę przy stole. Gdy skończyli, Jerzy poszedł z Antosiem na spacer.

Sam w słomkowym kapeluszu dla ochrony przed słońcem wróciła do malowania stawku i wierzby. Nie była jednak zadowolona z efektu. Nie do końca

wiedziała, czemu nie mogła się skupić. Jej rozbiegane myśli wciąż krążyły wokół przyjęcia. Nie potrafiła zapomnieć zatroskanej twarzy Rogowskiego i wpatrzonych w nią niespokojnych oczu. Poczucie winy wobec Teresy, towarzyszące jej niemal od początku ich znajomości, zaczynało ją męczyć i irytować. „Uroczą polską wieś” — pomyślała ze złością. — Całe szczęście, że jest Jerzy”. Myśl o Jerzym poprawiała jej nastrój, dzięki czemu ponownie skupiła się na malowaniu.

Przy podwieczorku Zosia zjawiała się z Antosiem na rękach. Natychmiast zauważyli opatrunek na czole dziecka.

— Co się stało?! — Andrzej gwałtownie wstał od stołu i podszedł szybkim krokiem do dziecka. Jerzy, który siedział bliżej, pierwszy znalazł się przy pokojówce i wziął od niej Antosia na ręce. Malec przytulił główkę do jego szyi. Zosia otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale Teresa ją ubiegła.

— To moja wina — rzekła. — Stęskniłam się za nim i wzięłam go po obiedzie. Jest taki żywy! Biegał po pokoju, przewrócił się i uderzył o krzesło.

— Mogę obejrzeć? — spytał Jerzy. Gdy Teresa skinęła głową, odchylił opatrunek i oznajmił: — Wygląda niegroźnie. Czy doktor Rogowski to widział? — Ponownie skinęła głową. Andrzej objął ją ramieniem i powiedział ze współczuciem:

— Nie powinnaś się obwiniać, moja droga. Musiałaś się bardzo zdenerwować — dodał.

— O, tak — odparła. — Ale ojciec mnie uspokoił.

Przez chwilę wszyscy z niepokojem obserwowali Antosia. Odetchnęli z ulgą, gdy siedząc na kolanach Jerzego, zaczął z ożywieniem szczebiotać. Widać było wyraźnie, że czuje się dobrze.

Janusz wrócił tuż przed kolacją. Przywiózł olbrzymi bukiet dla Teresy i wysłuchał relacji o wypadku Antosia.

— Wyobrażam sobie, ile cię to musiało kosztować — powiedział, całując jej rękę.

Sam usiadła przy Teresie i w pewnym momencie dotknęła jej dłoni, pragnąc dodać otuchy.

— Dobrze, że Antosiewi nic się nie stało — szepnęła.

Teresa spojrzała na nią i uśmiechnęła się samymi kącikami ust, jakby z wysiłkiem. Skinęła głową na znak wdzięczności.

Po kolacji Sam zaczęła robić szkic fontanny do następnego obrazu i pracowała, dopóki nie zaczął zapadać zmierzch. Później chwilę siedziała na huśtawce, kołysząc się lekko. Była na siebie zła za swoje poranne myśli. Ogarnęły ją cieplejsze uczucia wobec Teresy. Postanowiła, że jutro dotrzyma jej towarzystwa. Wtedy zobaczyła Janusza, wychodzącego z holu na werandę. Podszedł do niej szybkim krokiem.

— Szukałem cię — powiedział. — Jadę do Poznania.

— Tak późno wyjeżdżasz? — zaniepokoiła się. — Już prawie dziesiąta. Coś się stało?

Uśmiechnął się.

— Wszystko w porządku. Możesz być spokojna. Nie mówiłem nic Górskim, bo pewnie już śpią. — Pocałował ją w czoło. — Dobranoc, Sam.

Patrzyła w ślad za nim, gdy wyjeżdżał zwirowanym podjazdem na zewnątrz. Nie miała ochoty jeszcze wracać do domu. Siedząc z zadartą głową, kołysała się lekko, obserwując rozgwieżdżone niebo. Spojrzała na zegarek. Westchnąwszy, wstała i skierowała się do schodów. Ledwo weszła do holu, usłyszała dobiegający z góry podniesiony głos Andrzeja:

— Powinnaś była od razu mi powiedzieć!

Teresa coś odpowiedziała, ale tak cicho, że nie można było rozróżnić słów.

Andrzej, już spokojniej, odrzekł:

— Wiem, że nie chciałaś mnie denerwować, ale ta sprawa jest zbyt poważna. Poczekam, aż zaśniesz, i zadzwonię później z gabinetu.

Sam czekała, dopóki nie usłyszała odgłosu zamykanych drzwi. Nie chciała, by wiedzieli, że słyszała tę rozmowę. Już w łóżku, prawie zasypiając, postanowiła, że spyta nazajutrz Teresę, czy zgodzi się pozować do portretu. Zasnęła, uśmiechając się do tej myśli.

CZEŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ 1

Komisarz Łukasz Darski stanął przed lustrem. Widok poszarzałej, pokrytej jednodniowym zarostem twarzy dodatkowo pogłębił jego nie najlepszy nastrój. Był potwornie zmęczony. Usłyszawszy, że ktoś dzwoni do drzwi, ciężkim krokiem ruszył do korytarza. Jak zwykle, przechodząc koło komody, spojrzął na zdjęcie Barbary. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nieoczekiwanego gościa. Wreszcie nadkomisarz Graczyk, już trochę zniecierpliwiony, odezwał się:

— Może starczy tych oględzin?

Łukasz odsunął się i machnął ręką w kierunku mieszkania.

— Wejdz.

Usiedli przy stole. Graczyk, zapalając papierosa, rzucił krótkie, badawcze spojrzenie w jego kierunku.

— Kiedy wróciłeś? — spytał.

— Godzinę temu. — Darski przejechał dłonią po twarzy, jakby próbując zetrzeć z niej zmęczenie. — Przez kilkanaście godzin prawie nie wychodziłem z pociągu.

Jego szef nerwowo zdusił dopiero co zapalonego papierosa w popielniczce i oznajmił:

— Akta tej sprawy musisz przekazać Borczakowi.

Widząc kompletne zaskoczenie rozmówcy, dodał szybko:

— Mamy coś poważniejszego. Chodzi o morderstwo. W Miłowie. — Spojrzał pytająco na podwładnego, a ten skinął głową, dając do zrozumienia, że wie, gdzie to jest.

— Co wiadomo? — spytał krótko Łukasz, pocierając szorstki podbródek.

— Zabity to znany architekt Andrzej Górski — wyjaśnił nadkomisarz. — Rano, po dziewiątej znalazła go pokojówka. Miejscowy lekarz stwierdził zgon. Na miejscu był twój dobry znajomy, mecenas Maleta. Kazał zamknąć pokój i zadzwonił do nas. W tej chwili jest tam fotograf z resztą ekipy i doktor Zelner. Już na ciebie czekają.

Nie czekając na odpowiedź, Graczyk skierował się do wyjścia. Przy drzwiach odwrócił się jeszcze i dodał:

— Dom Górskiego jest pierwszy przy wjeździe do Miłowa, trochę na uboczu. Ulica Jaśminowa.

Zimna kąpiel i mocna kawa postawiły Łukasza na nogi. Goląc się, rozważał przez chwilę godzinną drzemkę, ale przypomniawszy sobie zalecenia szefa, szybko zrezygnował z tego pomysłu. Zresztą wiedział, że zbyt wielkie zmęczenie i myśl o nowej sprawie i tak nie pozwolą mu zasnąć.

Po pół godzinie był w Miłowie. Już miał zastukać do drzwi mosiężną kołatką, gdy jego uwagę zwrócił obraz na sztaludze. Podeszedł bliżej. Od razu

rozpoznał wierzbę i stawek, które widział, wjeżdżając na podjazd. Coś w tym obrazie przykuwało jego uwagę. Pogodny nastrój wywołany igrającymi na wodzie słonecznymi refleksami burzyły złowieszczo wydłużone cienie wierzbowych gałęzi i stojącej tuż obok huśtawki. Przypatrywałby się dłużej, ale usłyszał za plecami odgłos otwieranych drzwi. W progu stanął Janusz Maleta. Rysujące się na jego poblądłej twarzy napięcie i podkrążone oczy świadczyły o doznanym wstrząsie. Bez słowa wyciągnął rękę.

— Dawno się nie widzieliśmy — rzekł Łukasz, ściskając mu dłoń.

— Nie sądziłem, że spotkamy się w takich okolicznościach. — Janusz wyciągnął papierosy w jego kierunku, ale komisarz uniósł dłoń w odmownym geście i spytał:

— Nasz lekarz jeszcze tu jest?

— Teraz pije kawę w salonie. Wejście z lewej strony holu.

Janusz nie poszedł za komisarzem. Zapalił papierosa i stał nieruchomo, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń. Łukasz mimo woli rozejrzał się po imponującym wnętrzu. Zadarł głowę i spojrzał w górę, w kierunku przeszkłonej kopuły.

Doktor Zelner, ubrany jak zwykle z nieskazitelną elegancją, siedział w skórzanym fotelu z jedną nogą założoną na drugą. W prawej ręce trzymał cygaro. Na rzeźbionym okrągłym stoliku przed nim stał dzbanek i dwie filiżanki. Skinął łysą głową. Spoza okularów w złotych oprawkach obrzucił przybyłego taksującym spojrzeniem. Przypatrując się nieco ironicznie niezbyt starannie zawiązanemu na szyi Darskiego krawatowi, powiedział:

— Siadaj i nalej sobie kawy. Wyglądasz, jakbyś w ogóle nie spał.

— Bo nie spałem. Co mamy? — Komisarz rzucił kapelusz na stolik i opadł na drugi fotel.

— Uderzenie ciężkim, tępym przedmiotem w głowę — Zelner sięgnął po filiżankę i upiwszy mały łyk, dorzucił: — Na razie nie musisz się spieszyć. Technicy jeszcze pracują. Ja nie mam tu już nic do roboty.

Łukasz nalał sobie kawy i od razu wypił ją całą.

— Gdzie domownicy? — spytał. Wiedział, że nie ma co zadawać dalszych pytań. Zelner nie znosił snucia dywagacji. Komisarz musiał czekać na wyniki sekcji. Sam zresztą miał podobne podejście jak patolog.

— Chyba w swoich pokojach — odparł lekarz. — Żona ofiary śpi. Dostała coś na uspokojenie. Najpierw wezwali miejscowego lekarza.

Łukasz wstał. Skinął głową i szybkim krokiem wyszedł do holu. Przez uchylone drzwi zobaczył, że dwóch techników ciągle pracuje. Nie zdziwiło go to. Samych odcisków palców musiało tu być mnóstwo. Postanowił więc porozmawiać z Januszem, który nadal stał w tym samym miejscu, w którym Łukasz go zostawił.

— Dobrze znałeś Górskiego? — spytał, ledwo usiedli.

Janusz skinął głową.

— Rodzinę Górskich znam od dawna. Andrzej z pierwszą żoną, Ireną, mieszkał najpierw w Poznaniu. Byli bardzo zaprzyjaźnieni z moimi rodzicami. Kancelaria ojca prowadziła dla niego jakieś sprawy. Przeprowadzili się do Miłowa dwadzieścia lat temu.

— Ciało odkryła pokojówka? — upewnił się komisarz.

— Tak — potwierdził mecenas. — Rano, o dziewiątej zebraliśmy się na werandzie na śniadanie. Spytałem o Andrzeja i Teresa posłała Zosię, by sprawdziła, czy Andrzej jeszcze śpi. Po kilku minutach usłyszeliśmy przeraźliwy krzyk. Pobiegłem do holu i zobaczyłem, że Zosia stoi w uchylonych drzwiach do gabinetu. Odsunąłem ją i wszedłem. Zobaczyłem Andrzeja... Sprawdziłem puls. Cóż mogłem zrobić? Zadzwoiłem po Rogowskiego, to nasz miejscowy lekarz i teść Andrzeja. Potwierdził, że Andrzejowi nie można już pomóc, i zajął się Teresą, która wpadła w histerię. Zaprowadził ją do jej pokoju i dał coś na uspokojenie. Ja zaś kazałem wszystkim się odsunąć, zamknąłem drzwi i zadzwoniłem do was.

— Gdzie są domownicy?

— Teresa na pewno śpi. Jest z nią Zosia. Reszta w swoich pokojach na piętrze, tak kazał jeden z waszych.

Łukasz wstał i powiedział:

— Chciałbym porozmawiać z pokojówką, która znalazła ciało.

Janusz też się podniósł.

— Gdzie będziesz z nią rozmawiał? — spytał.

— A gdzie mogę?

Maleta chwilę się zastanawiał.

— Chyba jadalnia będzie odpowiednia. Zaprowadzę cię i przyślę Zosię.

Po przekroczeniu progu jadalni Łukasz omiółł szybkim spojrzeniem obszerne pomieszczenie, urządzone w klasycznym francuskim stylu.

Eleganckie orzechowe meble ładnie kontrastowały z ciepłymi odcieniami jasnej tapety. Między dwoma wykuszowymi oknami stała dwuskrzydłowa przeszklona witryna. Komoda na przeciwległej ścianie miała cztery zdobione rzeźbieniami skrzydła i nadstawę o delikatnie falowanych liniach. Ogromy owalny stół ustawiono pośrodku pomieszczenia. Krzesła z finezyjnie wygiętymi nogami obite były tapicerką w kolorze ciemnej wiśni. Tej samej barwy dywan zakrywał parkiet niemal w całości. Na stole stał wielki kryształowy wazon z różami. W każdym narożniku pokoju zaś można było dostrzec donicę z okazałą palmą.

Łukasz usiadł przy stole, tyłem do okna. Zasłony były rozsunięte, słoneczne światło drażniło jego zmęczone oczy. Wygodne krzesło spowodowało, że znużenie jeszcze wyraźniej dało o sobie znać. Wtedy rozległo się delikatne pukanie. W drzwiach stanęła zalekniona, jasnowłosa dziewczyna o pyzatej twarzy.

— Proszę zamknąć drzwi i usiąść.

Zosia usiadła na skraju krzesła i popatrzyła na niego z uwagą.

— Wiem, że jest pani przestraszona — rzekł komisarz. — Ale proszę opowiedzieć mi po kolei o tym, co się tu dzisiaj rano wydarzyło.

Pokiwała głową. Palcami mięła brzeg nakrochmalonego fartuszka.

— Państwo usiedli do śniadania na tarasie — zaczęła cicho, ze spuszczonej oczyma. — Pan mecenas spytał o pana i pani kazała mi iść do sypialni. Myślała, że pan jeszcze śpi. Łóżko pana było zaścielone, więc poszłam do gabinetu.

— Czy drzwi gabinetu były zamknięte na klucz?

Jego pytanie nieco ją spłoszyło.

— Nie. Na klucz nie. Zapukałam cichutko. Otworzyłam... — przerwała i opuściwszy głowę jeszcze niżej, chlipnęła.

— Wchodziła pani do środka?

Gwałtownie podniosła głowę.

— Nie! Przecież... pan... — Zakryła usta dłonią i rozplakała się na dobre.

Komisarz wyszarpnął z kieszeni chusteczkę i podał ją dziewczynie. Czekał cierpliwie, aż wytrze oczy i nos. Po chwili uspokoiła się nieco i mówiła dalej.

— Zaczęłam tak strasznie krzyczeć. Przybiegł pan mecenas i wszedł do środka. Później wyszedł i zamknął drzwi. Powiedział, że pan nie żyje i że musimy zadzwonić po policję. Pani zemdląca. Pan mecenas zaniósł ją do salonu i zadzwonił po pana doktora Rogowskiego.

— Czy doktor Rogowski szybko przyszedł?

— Tak — potwierdziła Zosia. — Mieszka niedaleko. Najpierw wszedł do gabinetu i powiedział, że panu nie można już pomóc. — Głos jej zadrżał, ale szybko się opanowała i mówiła dalej. — Później zaprowadził panią do sypialni. Powiedział, że będzie spała, i kazał mi przy niej siedzieć.

Umilkła i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

Komisarz chrząknął.

— Czy pani jeszcze śpi?

— Jak wychodziłam, to spała.

Zastanawiał się przez chwilę.

— Na razie dziękuję. Może pani wrócić do pani Górskiej.

Z wyraźną ulgą podniosła się i skierowała do drzwi.

ROZDZIAŁ 2

Łukasz na moment oparł głowę na dłoniach. Później potarł zdrętwiały kark. W tym czasie drzwi ponownie się rozsunęły.

— Może już pan zobaczyć gabinet — poinformował jeden z techników. — Sprawdzimy jeszcze drzwi i okna pod kątem włamania. Trochę ich tu jest.

Darski stanął na progu gabinetu i uważnie zlustrował pomieszczenie. Na podłodze po prawej stronie od wejścia z holu walały się papiery. Andrzej Górski siedział w fotelu z tułowiem pochylonym do przodu. Spoczywająca na biurku głowa była lekko skierowana w lewo. Otwarte szkliste oczy sprawiały upiorne wrażenie. Na lewej skroni, blisko czoła, widniał duży, podbiegły krwią obrzęk. Prawa ręka spoczywała na biurku, lewa na kolanach. Łukasz podszedł bliżej. Przed biurkiem leżał oznakowany przedmiot, rzeźbiona w metalu głowa, służąca zapewne jako przycisk do papieru. Z drugiej strony Łukasz zauważył na wzorzystym dywanie złamany ołówek.

Podszedł do zmarłego. Przez chwilę przypatrywał się spoczywającej na udzie lewej dłoni. Później spojrzął na otwarte drzwi na taras, znajdujące się w odległości mniej więcej dwóch metrów od fotela. Ze zmarszczonymi brwiami ruszył w ich kierunku. Wyjrzał przez nie na zewnątrz i spojrzął w dół na szaroniebieskie płytki, po czym cofnął się do pokoju i dokładniej obejrzał biurko. Na prawo od ręki Górskiego stał aparat telefoniczny i drewniane puzderko inkrustowane ornamentem ze złota i kości słoniowej. Na lewo leżał jakiś maszynopis. Kilka górnych kartek było nieco przesuniętych. Leżące niżej pozostały ułożone w równy stos. Łukasz wyjrzał przez drzwi i zapytał fotografa:

— Zrobiliście zdjęcie lewej ręki?

Uzyskawszy potwierdzenie, komisarz postanowił porozmawiać jeszcze raz z pokojówką.

— Mówiła pani, że zapukała przed wejściem do gabinetu — powiedział do podchodzącej wolno, zaleknionej Zosi. — Czy drzwi otworzyła pani szeroko?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem i potrząsnęła głową.

— Pan nie lubił, żeby mu przeszkadzać. Tylko trochę je uchyliłam i ostrożnie zajrzałam.

— Proszę sobie dokładnie przypomnieć. Czy zobaczyła pani spadające z biurka papiery? To bardzo ważne — rzekł z naciskiem.

— Nic z biurka nie spadło. Papiery leżały już na podłodze.

— Czy drzwi na taras są zamykane na noc?

— Tak, wszystkie drzwi zamykamy o dziesiątej — potwierdziła.

— Kto sprząta gabinet pana Górskiego?

— Grzegorz. Nasz szofer.

— A gdzie on teraz jest?

— Można go przywołać z holu dzwonkiem.

— Proszę go zawołać i poprosić do jadalni — rzekł komisarz. — Pani na razie dziękuję.

W jadalni stanął przy oknie wychodzącym na wschodnią część ogrodu. Miał stąd widok na kort tenisowy, częściowo tylko zasłonięty przez okazałe krzewy i kwiaty. Za kortem, ponad gęstym szpalerem wysmukłych iglastych drzewek mógł dojrzeć fragmenty dachu. Zapewne był to domek dla służby.

Odwrócił się szybko, kiedy usłyszał otwierające się drzwi. W progu stanął przystojny, barczysty mężczyzna. Ubrany w uniform, w ręku trzymał czapkę.

— Grzegorz Kolecki — przedstawił się.

Łukasz usiadł, wskazując jednocześnie krzesło naprzeciwko. Jego rozmówca wydawał się całkiem spokojny. W utkwionych w komisarzu ciemnych oczach nie było nawet śladu jakichkolwiek emocji.

— Dlaczego to pan sprzątał gabinet Andrzeja Górskiego? — spytał Łukasz bez żadnych wstępów. — Nie powinna tego robić pokojówka?

Grzegorz wzruszył nieznacznie ramionami.

— Byłem szoferem i osobistym służącym pana Górskiego. Tak sobie życzył. Pokojówkom nie wolno było wchodzić do gabinetu.

— Kiedy sprzątał pan tam ostatnio?

Odpowiedź padła natychmiast.

— Wczoraj, koło siódmej, przed kolacją. Zwykle sprzątam tam wcześniej, ale wczoraj po południu musiałem jechać na uniwersytet po maszynopis. Pan Górski miał go sprawdzić i nanieść poprawki.

Komisarza uderzył nie tylko spokój, ale i rzeczowy, powściągliwy sposób, w jaki wystawiał się Grzegorz Kolecki.

— Mówi pan o maszynopisie z gabinetu? — upewnił się.

— Tak. To najnowsza książka pana Górskiego. Odłożyłem ją na biurko.

— Kartki nie były zszyte — rzekł komisarz. — Czy położył pan na nich przycisk?

— Nie. Przycisk jest bardzo ciężki i zostawia ślady na kartkach. Pan Górski nie lubił tego.

Kolecki mówił wolno i z takim spokojem, jakby zabójstwo chlebodawcy niewiele go obeszło. Łukasz jednak nie był tym specjalnie zdziwiony. Spotykał się z różnymi reakcjami w obliczu czyjejś śmierci.

— Pamięta pan, czy drzwi na taras były zamknięte, gdy kładł pan maszynopis na biurko?

— Na pewno były zamknięte — rzekł Grzegorz stanowczo. — Sprawdziłem je jeszcze przed dziesiątą wieczorem. Zawsze to robię. Były zamknięte.

Komisarz wstał.

— Proszę za mną.

Gdy stanęli przed gabinetem, Łukasz uchylił drzwi i powiedział:

— Niech pan tam zajrzy i sprawdzi, czy coś nie zginęło. Ale proszę nie wchodzić.

Grzegorz przez chwilę uważnie wodził wzrokiem po pomieszczeniu.

— Nie widzę notesu z telefonami.

— Gdzie leżał?

— Obok telefonu. Pan Górski zawsze kładł wszystko w jednym miejscu.

— Czy sprząając wczoraj, wytarł pan klamkę od drzwi na taras? Proszę się dobrze zastanowić.

W ciemnych oczach pojawił się przeblysł zainteresowania.

— Codziennie to robię — wyjaśnił kierowca. — To mosiężna klamka.

— Dziękuję. Może pan odejść — rzekł komisarz.

Grzegorz, skłoniwszy lekko głowę, wyszedł, korzystając z drzwi obok kuchni. Łukasz od razu przeszedł na werandę i stanął nad siedzącym w fotelu Januszem. Gestem ręki powstrzymał go od wstania.

— Czy dotykałeś drzwi na taras? — spytał, przesuwając dłonią po szorstkich, niezbyt dokładnie ogolonych policzkach.

— Nie — odparł stanowczo Maleta. — Chciałem tylko sprawdzić, czy Andrzej żyje. Nie dochodziłem do drzwi ogrodowych.

— Co wiesz o tej pokojówce, która znalazła ciało?

Janusz spojrzał na niego, nie ukrywając zdziwienia. Wzruszył ramionami.

— Jest tu od kilku lat. Teresa ma do niej chyba największe zaufanie, bo powierza jej Antosia.

Komisarz wiedział, że technicy zaraz wezmą się za pobieranie odcisków palców od wszystkich, także od służby. To nieprzyjemne, ale konieczne. Sprawa nie wyglądała na łatwą, ale jeśli nie było śladów włamania, a nie było, mordercą musiał być jeden z domowników. Darski, jakiś czas zamyślony, przyglądał się widocznemu przez oszklone drzwi basenowi.

Po powrocie na werandę zobaczył mecenasa Maletę i jakąś damę, siedzących obok siebie w wiklinowych fotelach. Ona, lekko pochylona, z ukrytą w dłoniach twarzą płakała. Na widok Darskiego Janusz wstał.

— To pani Helena Kolecka, opiekunka Antosia — wyjaśnił cicho, podchodząc bliżej. — Właśnie przyjechała.

Kobieta uniosła twarz i spojrzała na komisarza. Mimo śladu łez, wydała mu się niezwykle interesująca. Miała trzydzieści kilka lat. Jakiś nieuchwytny urok emanował z wysmukłej, wytwornej sylwetki i pociągłej twarzy o inteligentnych szarych oczach i delikatnych rysach. Kosmyk ciemnoblonde włosów wysunął się nad uchem spod ronda założonego ukośnie kapelusza. Koronkową chusteczką osuszyła oczy. Wstała i podeszła, wyciągając obleczoną w szaroperłową rękawiczkę szczupłą dłoń.

— Muszę z panem porozmawiać — lekko drżący głos o miłym brzmieniu dopełniał przyjemnego wrażenia.

Janusz dyskretnie skierował się do drzwi, mówiąc:

— Sprawdzę, co u Teresy.

— Przyjechałam prosto ze stacji, dorożka przed chwilą odjechała — Helena była już całkiem opanowana. — Wróciłam wcześniej, niż zamierzałam, ponieważ pan Górski wczoraj mnie o to prosił.

— O której pani z nim rozmawiała?

— Zadzwoił dosyć późno, gdzieś o dziesiątej wieczorem. Wystraszyłam się, że coś się stało.

— Czy powiedział pani, o co chodzi?

Potrząsnęła głową.

— Powiedział jedynie, że wszystko mi wyjaśni, gdy wrócę. Na pewno musiało to być coś poważnego.

— Dlaczego pani tak uważa?

Jej usta nieznacznie drgnęły. Spojrzała na niego uważnie.

— Wiedział, że muszę pomóc siostrze w opiece nad matką. Zaniemogła na serce. Na pewno nie wzywałby mnie z błażej przyczyny. I nie dzwonił o tak późnej porze.

Przez chwilę przyglądał się jej z namysłem.

— Nie domyśla się pani, jaki miał powód?

— Myślę o tym nieustannie, odkąd dowiedziałam się o tej tragedii, ale nic mi nie przychodzi do głowy... Jest jeszcze coś — dodała. — Pan Górski prosił, bym nikogo z domowników nie zawiadamiała o swoim przyjeździe.

— Ach tak, ciekawe. Miałbym prośbę, by udała się pani teraz do swojego pokoju. Zostaniecie państwo powiadomieni, kiedy nasi ludzie skończą pracę.

Helena ruszyła do drzwi wejściowych.

— Jeszcze jedno — powiedział komisarz, gdy kładła dłoń na klamce. — Szofer Andrzeja Górskiego nosi to samo nazwisko co pani. Czy jesteście państwo spokrewnieni?

— Tak — odparła, schylając nieco głowę. — To mój brat.

Kiedy Łukasz Darski opuszczał dom Górskich, pomyślał, że jeszcze nigdy w życiu nie był aż tak zmęczony.

ROZDZIAŁ 3

Dwa dni później Łukasz pojechał rano na komendę. Zaraz na korytarzu zaczepił go aspirant Wrzosek.

— Panie komisarzu, mamy na dołku podejrzanego.

— Jakiego podejrzanego? — Łukasz nie lubił Wrzoska. Z ulizanymi włosami i świdrującymi oczyma przypominał mu sprytną łasicę. Jego próby przypodobania się Darskiemu tylko komisarza irytowały.

— Tego z Miłowa — rzekł nieco niecierpliwie aspirant. — Od dawna się tam włóczy i kradnie. Mam go przyprowadzić?

— Przyprowadź. — Zaskoczony niespodziewanym posiadaniem podejrzanego komisarz poszedł do podkomisarza Graczyka. Energicznie zapukał i wszedł.

Graczyk coś pisał. Podniósł głowę, gdy Darski stanął w progu.

— A, to ty. Wchodź.

— Mam wstępne ustalenia, panie nadkomisarzu. Ale zanim do nich przejdę, chciałem spytać, skąd się wziął ten podejrzany?

Na komendzie nie mówił przełożonemu na ty. Graczyk dał mu znak, by wszedł i zamknął drzwi. Łukasz nie siadał. Stanął przy biurku i spokojnie czekał na odpowiedź. Nadkomisarz odchrząknął i powiedział:

— To pewnie włamanie. Dostaliśmy wczoraj cynk, że podejrzany kręcił się od jakiegoś czasu po okolicy. Wieczorem Wrzosek go zgarnął.

— Rozumiem, wrócę w takim razie po przesłuchaniu. — Łukasz skierował się do swojego, niezbyt dużego, pokoju. Na pokrytej wyblakłą tapetą ścianie, na prawo od drzwi, wisiała mapa. Z drugiej strony stał osamotniony wieszak. Pod zakratowanym oknem z ciężkimi ciemnozielonymi storami ułożono masywne biurko. Oprócz przyborów do pisania, telefonu, dużej pieczętki i lampy leżały na nim jakieś akta. Przy prawej ścianie ustawiono mały stolik z maszyną do pisania. Na drugim stał syfon i kilka szklanek.

Darski usiadł przy biurku i uważnie spojrzał na chudego, siwego mężczyznę w połatanej marynarce, z wyglądu sześćdziesięcioletniego, którego doprowadził mu Wrzosek. W rzeczywistości mógł być młodszy. Zapadnięta twarz pokryta szarawym zarostem przydawała mu lat. Prawe oko miał podbite, a lewy kącik spuchniętych warg pokrywała zakrzepła krew. Siedział skulony. Głowę lekko opuścił, ale cały czas czujnie obserwował siedzącego naprzeciwko komisarza.

Łukasz bez słowa skierował wzrok na stojącego przy drzwiach Wrzoska. Pod wpływem jego spojrzenia aspirant poczuł się nieswojo. Otworzył usta, chcąc coś powiedzieć.

— Możecie wyjść — rzekł zimno Darski, dając mu do zrozumienia, że nie jest zainteresowany jego wyjaśnieniami. Ponownie spojrzał na siedzącego

naprzeciw mężczyznę. — Nazwisko — rzucił krótko.

— Kazimierz Szudar — podejrzany mówił, jakby z trudem łapiąc oddech. Łukasz domyślił się, że uderzono go w brzuch. — Ja nic nie zrobiłem — dodał przesłuchiwany załamującym się głosem.

Komisarz przez chwilę czytał rozłożone przed sobą akta.

— Podobno włóczyście się po okolicy i kradniecie.

— Nie kradnę — powiedział Szudar, kręcąc głową. Wyciągnął przed siebie zniszczone dłonie. — Nie boję się żadnej roboty.

— Co robiliście w nocy z czwartku na piątek?

Szudar nieco się wyprostował.

— Już mówiłem temu drugiemu. Naprawiałem płot u wdowy po Lecieju. Dała mi jeść i pozwoliła nocować.

Patrzył na komisarza z nadzieją w zalęknionych oczach. Łukasz coś zanotował i wstał, mówiąc:

— Jeżeli mówicie prawdę, wypuszczą was.

Wyszedł na korytarz. Wrzosek od razu do niego podszedł.

— Panie komisarzu. Ja mogę...

— Ten człowiek ma alibi — przerwał mu Łukasz bezceremonialnie. — Sprawdźcie. Potwierdzi się, wypuścić.

Odwrócił się i poszedł z powrotem do Graczyka. Nadkomisarz ponaglił go ruchem ręki. Łukasz, starając się nie okazywać wzburzenia, usiadł i otworzył akta śledztwa.

— Co z podejrzanym? — spytał Graczyk, zapalając papierosa.

— Ma alibi. Kazałem sprawdzić. Sekcja Górskiego potwierdziła, że przyczyną śmierci było uderzenie metalowym przyciskiem do papieru. Znalaziono na nim minimalne ślady krwi. Grupa się zgadza.

— Myślisz, że to mogło być włamanie?

Komisarz potrząsnął głową.

— Nie ma żadnych śladów włamania.

— Ale sprawca mógł wejść przez otwarte drzwi na taras — zauważył Graczyk, wypuszczając dymne kółko. Łukasz wychwycił w jego głosie nutę nadziei.

— Nie — rzekł stanowczo. — To na pewno nie było włamanie. Na biurku stało to cacko — pokazał zdjęcie inkrustowanego puzderka. — Jest warte przynajmniej kilkaset złotych. Na ścianie wisiał obraz, Łempicka. Nic nie zginęło.

Nadkomisarz wziął głęboki oddech i zgasił, częściowo tylko wypalonego, papierosa w popielniczce. Darski znał go dobrze i wiedział, że to oznaka zdenerwowania.

— Nie możesz być tego pewien na tym etapie śledztwa.

Łukasz bez słowa rozłożył przed nim kilka fotografii.

— Uważam, że drzwi na taras były zamknięte, a morderca wszedł od strony holu — zaczął spokojnie relacjonować. — Ale nawet gdyby od strony tarasu wszedł ktoś obcy, to musiałby przejść dwa metry, wziąć przycisk, stanąć przed ofiarą i uderzyć. Cios na pewno zadano z przodu. Niech pan spojrzy na zdjęcie lewej ręki — wskazał jedną z fotografii. — Ten człowiek siedział spokojnie i nie zareagował. Nie spodziewał się ataku. Podszedł do niego ktoś, kogo znał i kogo się nie obawiał.

— Mówiłeś, że drzwi na taras były zamknięte — przypomniał nadkomisarz.

— Tak — potwierdził Łukasz. — Zawsze zamykają je na noc. Służący denata zeznał, że nie kładł przycisku na książce. Laboratorium to potwierdziło. Taki ciężki przycisk na pewno zostawiłby ślady. Krew znaleziono na pierwszej stronie maszynopisu i na kartce, która ją przykrywała. Niewiele, bo uderzono tępym narzędziem. Krew była z prawej strony pierwszej kartki i na biurku, przy głowie zabitego. Z tego wniosek, że nienaruszony maszynopis leżał w chwili ataku na lewej części biurka, patrząc od strony tarasu. Ślady krwi wyraźnie wskazują, że przeciąg nastąpił już po zabójstwie. Drzwi na taras otworzył morderca, by upozorować włamanie. Gdyby morderca wszedł i wyszedł drzwiami tarasowymi, przeciągu nie byłoby w ogóle. Co więcej, drzwi były później otwierane przez pokojówkę i doktora Rogowskiego, teścia ofiary. Kartki nie spadły. Od kilku dni jest niemal bezwietrznie. Do spowodowania przeciągu drzwi musiały być otwarte szeroko i dosyć raptownie. To potwierdzałoby hipotezę o zabójstwie w afekcie.

— O której godzinie zabito Górskiego? — spytał Graczyk, wysłuchawszy w skupieniu wyводу komisarza.

— Około dwudziestej trzeciej — wyjaśnił Łukasz i dodał, wskazując na jedno ze zdjęć: — Papiery na podłodze i biurku to książka Górskiego. Po południu przywieziono mu maszynopis. Miał nanieść poprawki. Ale poprawek nie ma.

Spojrzał na fotografię przedstawiającą blat biurka i dodał:

— Z gabinetu zginął tylko jeden przedmiot. Notes z adresami i numerami telefonów. Może denat chciał gdzieś zadzwonić. Mało prawdopodobne, by otwierał drzwi na taras o tak późnej porze.

Nadkomisarz odchylił się na krześle i zapalił drugiego papierosa. Przez chwilę przyglądał się Darskiemu, który wciąż patrzył na fotografię.

— Od czego zaczniesz?

Łukasz oderwał wzrok od zdjęcia.

— Jadę jutro do Miłowa. Muszę się przyjrzeć temu domowi.

ROZDZIAŁ 4

Komisarz Darski zatrzymał samochód przed domem Andrzeja Górskiego. Od wczoraj pogoda uległa gwałtownemu pogorszeniu. Niebo zasnuły szare chmury. Wiejący ze wschodu chłodny wiatr marszczył wodę w fontannie. Z ogrodu dochodził jedynie niepokojąco głośny szelest liści rozkołysanych gałęzi drzew. Wstąpił na schody. W progu jak poprzednio stanął Janusz Maleta.

— Dobrze, że zadzwoniłeś — rzekł. — Zostawiłem ci otwartą bramę.

Weszli do holu.

— Może przejdziemy do salonu? — zaproponował Janusz. — Muszę ci o czymś powiedzieć.

Usiedli w skórzanych fotelach. Mecenas chwilę milczał, jakby w myślach ważył słowa.

— Chodzi o Teresę... żonę Andrzeja Górskiego — rzekł w końcu. Odetchnął głęboko i dodał: — To nie pierwsza tragedia w jej życiu.

Stalowoszare przenikliwe oczy Darskiego nie wyrażały żadnych emocji. Lewy kącik ust, nieznacznie uniesiony, sprawiał wrażenie ironicznego półśmiechu. Janusz opowiedział mu o śmierci Krzysia.

— Chciałem, abyś o tym wiedział, zanim zaczniesz przesłuchiwać Teresę — powiedział na zakończenie.

— To nie są formalne przesłuchania — odparł Łukasz. — Chcę jak najwięcej wiedzieć o wydarzeniach poprzedzających śmierć Andrzeja Górskiego.

— Wiem, że musisz ze wszystkimi rozmawiać. Ale Teresa... — zaczął Janusz i umilkł, jakby obawiając się zniecierpliwienia ze strony rozmówcy.

— Opowiedz o wieczorze, gdy zginął Górski — poprosił komisarz, opierając się wygodnie. Ułożył prawy łokieć na oparciu fotela i podparł policzek dwoma palcami.

— W zasadzie nic szczególnego się nie wydarzyło. Po kolacji jak zwykle poszliśmy z Andrzejem do biblioteki na cygaro. Rozmawialiśmy do wpół do dziesiątej. Później poszedłem do siebie. Przebrałem się i przed dziesiątą wyjechałem, a wróciłem dopiero rano na śniadanie.

— Nie było cię tutaj całą noc — stwierdził Łukasz, nie zmieniając pozycji. — O czym rozmawiałeś z Górskim?

— O niczym ważnym. Zwykła pogawędka. Andrzej mówił o studiach Jerzego.

— Gdzie pojechałeś? — spytał Darski natychmiast, gdy tylko Janusz umilkł.

— Do mojego domu. Zostawiłem tam dokumenty, które musiałem przejrzeć.

Komisarz wstał.

— Jeśli możesz, poproś tu panią Górską.

Podszedł do okna wychodzącego na zachód. Tuż pod nim rosły róże. Były

osłonięte od wiatru wiejącego ze wschodu. Ale coraz silniejsze poddmuchy bezlitośnie szarpały gałęzie widocznych parę metrów dalej drzew. Niebo pociemniało jeszcze bardziej. „Będzie padać” — pomyślał mimochodem. Usłyszawszy szelest od drzwi, odwrócił się. W progu stał Janusz Maleta.

— Teresa prosi, byś przyszedł do jej pokoju — powiedział. — Nie czuje się najlepiej. Doktor Rogowski dał jej leki uspokajające.

— Który to pokój?

Janusz wskazał na schody od strony jadalni.

— Ostatni po prawej. Narożnikowy.

Łukasz zapukał i usłyszawszy ciche „proszę”, wszedł. Pokój był niemal tak duży jak salon na parterze. Z okien o białych ramach roztaczał się widok na północną i wschodnią część ogrodu. Stojąc w progu, Łukasz mógł dostrzec przez nie tylko korony drzew.

Po obu stronach olbrzymiego łóżka z baldachimem ustawiono delikatnie rzeźbione etażerki z wygiętymi nóżkami. Uwagę przyciągał wazon pełen orchidei stojący na toaletce z trójskrzydłowym lustrem.

Całość utrzymana w różnych odcieniach wrzosu i bieli sprawiała wrażenie wyrafinowanego luksusu. W powietrzu dominował ledwo wyczuwalny kwiatowy aromat.

Teresa Górka ubrana w jedwabną czarną suknię siedziała w fotelu pod oknem. Jasne włosy spinała srebrzysta klamra z czarnymi szafirami. Z nieco melancholijnym spojrzeniem łagodnych oczu i wiotką sylwetką wydała się Łukaszowi krucha i bezradna.

— Wiem, że to dla pani trudne, ale muszę zadać kilka pytań — powiedział, ścisząc bezwiednie głos.

Skinęła głową.

— Proszę mi opowiedzieć o wieczorze w dniu śmierci męża.

— Ostatni raz widziałam męża przy kolacji. Później poszłam do swojego pokoju i trochę poczytałam. Byłam zmęczona i zasnęłam. A rano... — umilkła i drżącą dłonią dotknęła ust. W niebieskich oczach ukazały się łzy.

— Kiedy ostatnio była pani w gabinecie męża? — spytał komisarz.

Uniosła głowę i spojrzała na niego uważnie.

— Nie pamiętam — rzekła w końcu niepewnie. — Czy to ważne?

Nie odpowiedział. Na jej pobladłą twarz wpłynął lekki rumieniec.

— Naprawdę nie pamiętam, kiedy byłam ostatnio w gabinecie — powiedziała bezradnie.

— Czy Helena Kolecka ma jakieś inne obowiązki oprócz opieki nad pani synem? — spytał Łukasz, nie komentując tego, co powiedziała Teresa.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Nie ma innych obowiązków. Dobrze, że przyjechała, bo ja... — Jej

ciałem wstrząsnął dreszcz.

— Uprzedziła panią, że wraca wcześniej?

Wolno pokręciła głową.

— Nie — rzekła niepewnie.

— Helena Kolecka twierdzi, że prosił ją o to pani mąż — oświadczył Darski, nie zmieniając wyrazu twarzy.

W zwróconych ku niemu, szeroko otwartych, błękitnych oczach malowało się wyraźne zaskoczenie. Ale gdy się odezwała, jej łagodny głos był nadzwyczaj spokojny.

— Mąż martwił się o mnie, bo sama zajmowałam się Antosiem. Dlatego pewnie wezwał panią Helenę.

Komisarz wstał.

— Dziękuję pani.

Gdy zamykał drzwi, rzucił w jej kierunku szybkie spojrzenie. Nie patrzyła na niego. Siedziała bez ruchu z nieodgadnionym wyrazem twarzy i wzrokiem utkwionym w podłogę.

ROZDZIAŁ 5

W holu zauważył Zosię. Wychodziła z pokoju obok. Dygnęła na jego widok.
— Niech pani poprosi do salonu Jerzego Górskiego — powiedział, kierując się do schodów.

W salonie jego uwagę przyciągnął stojący na kominku olbrzymi wazon z kaliami. Podeszedł bliżej i spojrział na ustawione symetrycznie fotografie.

— To Krzys i Antoś — usłyszał za plecami. — Moi bracia.

Łukasz odwrócił się.

— Jerzy Górski — przedstawił się nowo przybyły.

Komisarz wskazał na fotel. Natychmiast zauważył bladą, jakby ściągniętą twarz i zaczerwienione oczy młodego Górskiego.

— Proszę opowiedzieć o wieczorze, gdy zginął pana ojciec.

— Myślałem, że spyta pan, czy ojciec nie miał wrogów — rzekł Jerzy zaczepnie.

— A miał?

Zimne spojrzenie i opanowanie Darskiego wywołały konsternację Górskiego. Najwyraźniej Jerzy oczekiwał innej reakcji.

— Przepraszam — burknął, uciekając spojrzeniem w bok. Po chwili powiedział zrezygnowanym głosem: — Nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

Ponieważ Darski milczał, Jerzy mówił dalej.

— Ojciec na pewno nie miał wrogów. Ale nie zdążyłem... — umilkł ze wzrokiem wbitym w podłogę.

— Zawsze czegoś się nie zdąży — odezwał się komisarz. — Jedyne, co może pan zrobić dla ojca, to pomóc mi w wykryciu sprawcy.

Jerzy wolno pokiwał głową.

— Ma pan rację. Pytał pan o ten wieczór... Od śmierci ojca cały czas o tym myślę. Tylko że ten wieczór był taki, jak wiele innych. Może... — zawahał się, ale widząc zachęcający gest ze strony rozmówcy, kontynuował: — Antoś miał wypadek. Przewrócił się w pokoju Teresy i uderzył o krzesło. Teresa bardzo się zdenerwowała. Na szczęście nic nie stało, mały tylko trochę się skaleczył.

— Czy ojciec miał jakieś problemy, może w pracy? — spytał Łukasz.

Jerzy potrząsnął głową.

— Ojca wszyscy szanowali. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego ktoś go zabił. To musiało być włamanie! — Spojrzał na komisarza z niemal błagalnym wyrazem w oczach.

— Kiedy ostatnio rozmawiał pan z ojcem?

— Właśnie tego nie mogę sobie darować — powiedział Jerzy cicho. — Parę dni temu pokłóciłem się z nim. Tak wyglądała nasza ostatnia rozmowa — dodał z

goryczą.

— O co się pokłóciliście?

— Chodziło o moja specjalizację — rzekł Jerzy niechętnie. — Ja wybrałem patologię, a ojcu się to nie podobało.

— Czy ojciec finansował pana studia?

Jerzy spojrzął na Darskiego z zaskoczeniem. W jego oczach pojawił się gniewny błysk.

— Myśli pan, że chodziło o pieniądze? Myli się pan! Pieniądze na studia mam po matce, nie musiałem prosić o nie ojca.

— Więc o co się pan z nim pokłócił?

— Ojciec nie chciał, bym studiował patologię. Uważał ją za taką... gorszą medycynę — wyrzucił z siebie Górski. Spojrzął na Łukasza z wyrazem rezygnacji w oczach. — Żałuję, że się z nim nie pogodziłem, zanim... — umilkł.

— Co pan robił w dniu śmierci ojca?

— Po śniadaniu grałem z Sam w tenisa, a później wziąłem Antosia na spacer. Po obiedzie pojechałem do Poznania. Byłem w szpitalu Świętego Józefa, gdzie rozmawiałem z doktorem Krzywińskim o moich studiach. To przyjaciel naszej rodziny. Dzięki niemu zresztą zainteresowałem się medycyną. Wróciłem do domu na obiad i czytałem aż do podwieczorku. Po kolacji chciałem iść do ojca, ale on poszedł z Januszem do biblioteki. Wróciłem więc do siebie. Wieczorem, gdy już zasypiałem, słyszałem chyba głos ojca w holu. Rano dowiedzieliśmy się, że nie żyje.

Jerzy mówił, siedząc na brzegu fotela. Z lekko przygarbionymi ramionami wydawał się wyczerpany jak po ciężkiej chorobie. Komisarz wstał.

— Dziękuję panu. Proszę teraz poprosić tutaj tę Angielkę.

Po wyjściu Jerzego podszedł do okna z widokiem na taras. Woda w basenie przybrała odcień ciemnego granatu. Na jej pomarszczonej powierzchni pływały rzucone przez wiatr liście i płatki kwiatów. Gdyby nie soczysta zieleń liści i trawy, można by pomyśleć, że to jesień. Szelest rozsuwanych drzwi oznajmił przybycie panny Greenwood.

ROZDZIAŁ 6

Mimo wczesnego popołudnia przez okno wpadał tylko ponury półmrok. Na twarzy stojącej w progu Samanty rysowała się niepewność pomieszana z zaciekawieniem. Łukasz odniósł wrażenie, że pokój pojaśniał od blasku jej błyszczących kasztanowych włosów. Ich barwa ładnie kontrastowała z beżowym odcieniem dżersejowej sukienki.

— Mówię po polsku — odezwała się, biorąc zapewne jego milczenie za przejaw zakłopotania na myśl o ewentualnych problemach językowych.

— Proszę usiąść — wskazał fotel.

Gdy zajęła miejsce, usiadł naprzeciwko.

— Proszę opowiedzieć, co pani robiła w dniu śmierci Andrzeja Górskiego — powiedział, opierając się wygodnie. Wsparł łokcie o poręcze fotela i wolno zbliżył do siebie dłonie, aż zetknęły się czubkami palców.

Od razu zauważył, że w przeciwieństwie do Teresy Górskiej jej twarz nie nosiła nawet śladu makijażu. Uznał, że go nie potrzebowała.

— Po śniadaniu grałam z Jerzym w tenisa — zaczęła wolno. — Później do obiadu kończyłam obraz, a wieczorem robiłam szkic fontanny.

— Gdy byłem tu ostatnio, widziałem obraz na sztaludze. Pani go namalowała? — spytał.

Na jej twarz wpłynął delikatny rumieniec.

— Tak.

— Czy wydarzyło się coś niezwykłego? — Łukasz pochylił się nieco w jej kierunku. Odwróciła od niego wzrok i spojrzała w kierunku drzwi na taras, za jego prawym ramieniem.

— Antoś się uderzył. Teresa mówiła, że biegał... — spojrzała na niego niepewnie.

— O której wróciła pani do swego pokoju?

— Rysowałam, dopóki nie zrobiło się ciemno. Potem pożegnałam się z Januszem i poszłam do domu.

— Kiedy ostatnio widziała pani Andrzeja Górskiego?

— Przy kolacji — odparła. — Ale... — zawahała się.

Łukasz wyprostował się w fotelu.

— Panno Greenwood — rzekł stanowczo. — To śledztwo w sprawie morderstwa. Musi mi pani powiedzieć wszystko, co pani wiadomo.

Pod wpływem zimnego spojrzenia stalowoszarych oczu zmieszała się.

— Kiedy weszłam przed dziesiątą wieczorem do domu, usłyszałam, jak pan Górski coś mówi do Teresy — wyznała niechętnie. — Byli w holu na górze.

— Co mówił?

Chwilę milczała.

— Powiedział, że powinna mu była to od razu powiedzieć — rzekła w końcu.

— Domyśla się pani, co miał na myśli?

Potrząsnęła głową. Łukasz ponownie oparł policzek o palce prawej dłoni i zmrużywszy oczy, spytał:

— Mówił coś jeszcze?

— Tak. — Nie ukrywała niechęci z powodu jego pytań. — Mówił, że zadzwoni.

— Słyszała pani, co powiedziała pani Górską?

— Nie — odparła szybko. — Mówiła bardzo cicho.

— Jest pani pewna, że to była ona?

Kiwnęła głową.

— Tak. Jej głos rozpoznałam.

Łukasz zamyślił się, patrząc ponad głowę Sam.

— Nie chciałam podsłuchiwać — rzekła nagle. — Ale gdybym wyszła na zewnątrz, to usłyszeliby, jak otwieram drzwi. I nikomu nie mówiłam o ich rozmowie. Nie lubię plotkować — wyrzuciła z siebie, patrząc na niego niemal z wyrzutem.

Darski nie odpowiedział.

— To wszystko. — Wstał. — Dziękuję, panno Greenwood.

Gdy schodził z werandy, wiatr omal nie zerwał mu kapelusza z głowy. Poczul na twarzy krople deszczu. W oddali słychać było pierwsze głuche odgłosy zbliżającej się burzy.

ROZDZIAŁ 7

Następnego dnia rano Darski po przybyciu do komendy natychmiast zameldował się u Graczyka.

— W chwili zabójstwa w domu przebywały, nie licząc ofiary, cztery dorosłe osoby i małe dziecko — relacjonował, siedząc naprzeciw nadkomisarza. — Dwie pokojówki i szofer poszli przed dziesiątą do domku dla służby. Tak twierdzi zgodnie cała trójka. Dom po dziesiątej zamykał Andrzej Górski. Trzecia pokojówka, Zofia Gąsowska, została na noc z powodu nieobecności opiekunki. Kucharka i pomoce kuchenne mieszkają w Miłowie i wyszły zaraz po kolacji, czyli około ósmej. Ich alibi potwierdzono. Ogrodnik pracuje do południa. Wieczorem był na imieninach u szwagra.

— Rozumiem, że włamanie wykluczyłeś? — spytał Graczyk.

— Brak jest jakichkolwiek dowodów i poszlak świadczących o włamaniu, panie nadkomisarzu — sprostował Łukasz. — Zeznania Jerzego Górskiego, Janusza Malety i Samanty Greenwood nie wykazują sprzeczności. Pozostaje sprawdzenie alibi mecenasa. Zleciłem to Wrzoskowi. Ma też dowiedzieć się o rozmowy telefoniczne.

— A co z żoną ofiary?

— Tylko jej odciski palców są na klamce od drzwi na taras. To mosiężna klamka. Służący Andrzeja Górskiego zeznał, że co wieczór dokładnie ją czyści. Wszystkie pokojówki potwierdziły, że zmarły wymagał pedantycznego porządku. Jeżeli służący mówi prawdę, to znaczy, że Teresa Górka była w gabinecie w wieczór zabójstwa. Ślady wskazują na działanie w pośpiechu — mówił dalej Łukasz. — Użyte zostało narzędzie, które było pod ręką. Prawdopodobnie decyzja o zabójstwie została podjęta na gorąco.

Zapadło milczenie.

— Muszę przesłuchać formalnie panią Górską — oznajmił Darski.

— Uważasz, że jest winna? — Graczyk pochylił się, zapalając papierosa, nie tracąc jednak ani na moment kontaktu wzrokowego z komisarzem.

— Za wcześnie na typowanie winnego — odparł zapytany. — Ale z zeznań innych osób wynika, że jako ostatnia rozmawiała z ofiarą. Ona zaś twierdzi co innego.

— Doktor Rogowski podobno zna Hassa — po chwili milczenia powiedział Graczyk.

Łukasz nie od razu odpowiedział. Na znajomość z komendantem powoływano się często i nie zawsze zgodnie z prawdą. Ale rozumiał nadkomisarza.

— Wiesz, że nie mogę ignorować wyników śledztwa — rzekł w końcu.

Mówiąc Graczykowi na ty, dawał mu do zrozumienia, że to rozmowa bez owijania w bawełnę. Nadkomisarz uważał Darskiego za swojego najzdolniejszego

śledczego i dlatego, mimo jego młodego wieku, powierzał mu najtrudniejsze zadania. Wiedział, że może też liczyć na jego umiejętność poruszania się w sprawach wykraczających poza policyjne procedury, takich jak ta.

Darski uznał więc rozmowę za zakończoną. Zaraz potem udał się do pomieszczenia dla aspirantów.

— Pozwól do mnie — skinął na Wrzoska.

W swoim pokoju usiadł przy biurku i rozłożył przed sobą akta śledztwa.

— Siadaj — powiedział, nie podnosząc głowy, gdy usłyszał otwierające się drzwi.

Aspirant przysiadł na brzegu krzesła i czujnie wpatrywał się w komisarza. Łukasz spojrział na niego zmrużonymi oczyma.

— Potrzebuję sprawdzonych faktów — zaczął. — Na nic mi wymuszone zeznania — usłyszawszy to, aspirant poczerwieniał, ale nic nie odpowiedział. — Chcę mieć pewność, że to dla ciebie jasne — rzekł komisarz.

Wrzosek zdawał sobie sprawę, że bezpośrednia forma, w jakiej przełożony zwracał się do niego, stanowiła wyraźny sygnał jego intencji. Darski był gotów zapomnieć sprawę Szudara.

— Rozumiem, panie komisarzu.

Po wyjściu aspiranta Łukasz wstał i wyjrzał przez okno. Pogoda nieco się poprawiła, ale nadal było chłodno. Skuleni ludzie szybko przemykali ulicą. Krople wody na liściach drzew lśniły w przeblaskujących nieśmiało spoza chmur słonecznych promieniach. Nagle telefon na biurku rozdzwonił się, wyrrywając go z głębokiej zadumy.

— Panie komisarzu, zgłosił się doktor Rogowski — meldował dyżurny. — Chce z panem rozmawiać.

— Wpuśćcie.

Łukasz usiadł za biurkiem. Po paru chwilach rozległo się pukanie i w drzwiach stanął dyżurny. Odsunął się i wpuścił przybyłego do środka. Rogowski wszedł, spoglądając na Łukasza zmęczonymi oczyma. Bruzdy na czole i wokół ust nadawały jego twarzy wyraz głębokiego zatroskania. Łukasz wskazał mu krzesło przy biurku.

— Proszę, panie doktorze.

— Dziękuję. — Lekarz usiadł, lekko przygarbiony, ale natychmiast wyprostował się i oznajmił mocnym głosem: — Popelnia pan błąd, komisarzu Darski. Nie powinien pan przesłuchiwać mojej córki w jej obecnym stanie. Mówię to panu jako lekarz.

— Pana córka nie była przesłuchiwana. Rozmawiałem ze wszystkim domownikami. To normalna procedura.

— Pan nic nie rozumie — rzekł surowo Rogowski. — Teresa była i jest pod wpływem silnych środków uspokajających. Nie miałem innego wyjścia, to był dla

niej zbyt silny wstrząs. — Umilkł. Sprawiał wrażenie, jakby to, co powiedział, kompletnie go wyczerpało. — Spytam wprost, czy pan oskarża moją córkę?

— Na razie nikogo nie oskarżam — odparł Łukasz. — Czy pana córce nie zależy na wykryciu sprawcy?

Doktor zachnął się.

— Oczywiście, że zależy. Ale to na pewno było włamanie. Przecież drzwi na taras były otwarte! Każdy mógł wejść i zabić Andrzeja.

— Badamy wszystkie okoliczności — powiedział Darski. — A pana córka musi złożyć zeznania. Zwlekanie wzbudzi wątpliwości. To śledztwo w sprawie morderstwa — zakończył, akcentując ostatnie słowo.

Wstał.

— Proszę nakłonić córkę, by jak najszybciej stawiała się u nas.

— Czy mogę jej towarzyszyć? — Rogowski podniósł się i w napięciu wpatrywał się w twarz komisarza.

Ten pokręcił głową.

— Nie przy przesłuchaniu.

Podszedł do drzwi i otworzył je szeroko.

— Proszę odprowadzić pana doktora — polecił dyżurnemu.

Nie od razu wrócił do siebie. Stał i z zainteresowaniem patrzył za oddalającą się przygarbioną sylwetką, dopóki Rogowski nie zniknął za zakrętem korytarza.

CZEŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ 1

Zimny dreszcz przeniknął Sam do szpiku kości, gdy pierwsze grudy ziemi głucho uderzyły o trumnę. Odruchowo przysunęła się bliżej Jerzego. Stojąca po drugiej stronie grobu Teresa zachwiała się i byłaby upadła, gdyby nie przytrzymali jej Janusz i doktor Rogowski. Jej twarz ukryta była za grubą woalką.

Gdy umilkły ostatnie słowa odmawianej głośno modlitwy, zapadła cisza. Słysząc było tylko świergot pobudzonych ciepłymi słonecznymi promieniami ptaków i delikatny, kojący szelest liści. Proboszcz, uczyniwszy jeszcze znak krzyża, odwrócił się i wolno ruszył w kierunku cmentarnej bramy. Uczestnicy pogrzebu zastygli w bezruchu, patrząc na świeżo usypaną mogiłę. Po chwili kilku z nich rzuciło szybkie, ukradkowe spojrzenia na nieruchomą, okrytą kirem, postać.

W holu domu ustawiano kwiaty z kondolencyjnymi biletami przysyłanymi od kilku dni niemal codziennie. Wszystko uległo zmianie, gdy po Teresę przyjechał policyjny samochód. Janusz natychmiast ruszył za nim. Nie wpuszczono go do pokoju, w którym była przesłuchiwana. Mógł jedynie poczekać na korytarzu i odwieźć ją później, bladą i milczącą, do domu. Jak coraz większe kręgi rozchodzące się po wodzie od wrzuconego kamienia, tak wieść o tym wydarzeniu błyskawicznie rozprzestrzeniła się w Miłowie. Nie wiadomo, kto pierwszy i komu szepnął, że to nie było włamanie... Echa plotek pozornie nie docierały na Jaśminową, ale pełna podejrzeń atmosfera zdawała się przenikać przez ściany domu i jak lepka mgła wypełniać każdy, najmniejszy nawet, jego zakamarek.

Do Teresy podszedł rejent Skalski. Ujął jej rękę i przysunawszy nieco głowę do woalki, coś po cichu powiedział. Za jego przykładem poszło parę innych osób.

W wieczór poprzedzający pogrzeb Sam rozmawiała z Jerzym. W ostatnich dniach starała się jak najczęściej przebywać w jego towarzystwie. Wiedziała, że zadręcza się swoją kłótnią z ojcem i tym, że nie zdążył się z nim pogodzić. Teresy prawie nie widywała. Wdowa nie opuszczała niemal swojego pokoju, do którego Zosia przynosiła jej posiłki. Doktor Rogowski przychodził codziennie i siedział u córki nawet po kilka godzin. Poprzedniego popołudnia, gdy Zosia akurat wynosiła stamtąd tacę z nietkniętym jedzeniem, Sam, której pokój był naprzeciwko, zdołała dostrzec Teresę skuloną w fotelu. Ojciec siedział na krześle tuż obok, trzymając jej rękę w obu swoich dłoniach.

— Nie powinniśmy pomóc Teresie? — spytała Jerzego. Siedzieli razem na huśtawce przy stawku. Po kilkudniowym ochłodzeniu znowu zrobiło się upalnie. Słońce błyskawicznie powyciągało wilgoć z ziemi i pospijało ją z mokrych liści. Jerzy potrząsnął głową.

— Janusz już próbował z nią rozmawiać — powiedział cicho. — Ona chce być sama. Tak mówiła.

Sam chwilę pasowała się ze sobą, by w końcu zadać dławiące ją pytanie.

— Czy ten policjant podejrzewa...?

— On podejrzewa nas wszystkich — powiedział Jerzy z dziwną obojętnością w głosie.

Teraz, stojąc przy grobie, przypomniała sobie tę rozmowę. Zapra gnęła znaleźć się daleko stąd, w swoim domu w Kent. Jednocześnie, patrząc na mogiłę, nagle w pełni sobie uświadomiła, że Górskiego już nie ma... Myśli bezwiednie poszybowały ku matce, impulsywnej i żywiołowej, jak ona sama, i ku ojcu, małomównemu Irlandczykowi o łagodnym spojrzeniu szarozielonych oczu. Przymknęła powieki i prawie poczuła szorstki dotyk jego ulubionego swetra i delikatny zapach fajkowego tytoniu. Jerzy dotknął jej ramienia.

— Sam, dobrze się czujesz? — spytał szeptem.

Skinęła głową, z wielkim trudem powstrzymując cisnące się do oczu łzy.

ROZDZIAŁ 2

Janusz siedział naprzeciw komisarza Darskiego i chmurnym wzrokiem wpatrywał się w jego pochyloną nad aktami głowę.

— Czy musiałeś przysyłać po Teresę? — spytał nagle gniewnie. — Całe Miłowo aż huczy od plotek na jej temat.

— Musiałem — rzekł krótko Łukasz, nie podnosząc głowy. Wpatrując się cały czas w rozłożone przed sobą dokumenty, powiedział: — Sprawdzaliśmy twoje alibi w noc zabójstwa.

— Nie wiedziałem, że potrzebuję alibi — rzekł lekko zachrypniętym głosem Maleta.

Komisarz oderwał wzrok od akt.

— Po dziesiątej brama jest zamykana, a stróż zeznał, że na pewno nie wpuszczał cię wieczorem. Rano też nikt cię tam nie widział... — zawiesił wyczekująco głos.

— Nie nocowałem w domu.

— A gdzie nocowałeś?

Janusz chwilę milczał, rozważając coś w myślach.

— Nie mogę powiedzieć — oznajmił wreszcie. — Dlaczego to takie ważne? — Spojrzał na Darskiego z błyskiem niepokoju w oczach.

— Pani Górską zeznała, że mieliście romans — rzekł spokojnie komisarz. Utkwił w rozmówcy przenikliwe spojrzenie stalowoszarych oczu.

Ten, z wyrazem kompletnego zaskoczenia na twarzy, milczał długą chwilę. Protokolant przy maszynie znieruchomiał z palcami zawieszonymi nad klawiaturą. W pokoju zrobiła się cisza. Słysać było jedynie bzyczenie jakiejś natrętnej muchy.

— To prawda — rzekł Janusz i dodał, nieświadomie podnosząc głos: — Ale to było prawie dwa i pół roku temu!

— Pani Górską twierdzi, że nie mogłeś się z tym pogodzić i namawiałaś ją do rozwodu z mężem.

Mecenas oniemiał. Patrzył na Łukasza z niedowierzaniem.

— Nasz romans dawno się skończył — oznajmił stanowczo. Odetchnął głęboko i mówił dalej, nie ukrywając wzburzenia. — I uważam go za największy błąd, jaki w życiu popełniłem!

— Czy Andrzej Górski mógł się o tym dowiedzieć? — Łukasz wyprostował się w krześle i uważnie patrzył prosto w oczy Janusza.

Ten zachnął się.

— Na pewno nie. Nie umiałby tego ukryć. Uważał mnie za przyjaciela — dodał z goryczą.

— Nie masz alibi na czas zabójstwa — spokojny głos Darskiego zdawał się docierać do niego, jakby przytłumiony. — A zazdrość to motyw, którego nie mogę

lekceważyć.

— Jestem podejrzany? Chyba sam w to nie wierzysz?

— Opieram się wyłącznie na tym, co ustaliłem — rzekł komisarz. — Czy to wszystko, co masz do powiedzenia?

Janusz wyglądał, jakby zabrakło mu tchu.

— Tak, to wszystko — powiedział cicho zrezygnowanym głosem.

Po wyjściu z komendy odetchnął głęboko. Skierował się do samochodu. Miał w głowie taki mętlik, że dopiero po jakimś czasie zorientował się, iż jedzie w kierunku butiku Anny.

Stała przy manekinie i poprawiała kapelusz na jego głowie. Na odgłos dzwonek przy drzwiach odwróciła się i uśmiechnęła promiennie. Ale natychmiast spoważniała i szybko do niego podeszła.

— Co się stało? — patrzyła z niepokojem w jego ściągniętą i pobladłą twarz.

— Byłem na przesłuchaniu u Darskiego.

— Mówiłeś, że to formalność — w jej głosie pobrzmiwała trwoga.

Spojrzał jej w oczy.

— Tak myślałem.

Gdy Janusz po dwóch godzinach wyszedł, Anna przeszła do pomieszczenia obok.

— Wychodzę i dzisiaj już nie wracam. Musisz sobie sama poradzić — powiedziała do swojej asystentki.

W domu natychmiast pobiegła do salonu i z empirowego białego biurka wyciągnęła jakiś dokument. Rzuciła na niego okiem, przyłożyła papier obu dłońmi do piersi i uśmiechnęła się.

ROZDZIAŁ 3

— Panie komisarzu, przyszła jakaś kobieta — meldował dyżurny. — Mówi, że ma ważne informacje.

— Wpuśćcie.

Wstał zza biurka i przeciągnął się. Przez okno widać było zalaną słońcem ulicę. Rozległo się pukanie. Dyżurny wpuścił do środka nienagannie ubraną, przystojną brunetkę o orzechowych oczach.

— Panie komisarzu, przyszłam w sprawie alibi mecenasa Maleta — energiczny, dźwięczny głos doskonale do niej pasował.

— Proszę usiąść — wskazał jej krzesło.

— Janusz Maleta był ze mną — oznajmiła. — Nasz stróż na pewno potwierdzi, że wpuszczał go po dziesiątej wieczorem i wypuszczał o wpół do ósmej rano. Nazywam się Anna Maleta. Ponad rok temu Janusz i ja wzięliśmy ślub. — Wyciągnęła dokument i podała Darskiemu. Na jego niewzruszonej zazwyczaj twarzy odmalowało się wyraźnie zaskoczenie. Komisarz potarł dłonią podbródek.

— To mecenas Maleta panią przysłał?

Anna uśmiechnęła się.

— Nawet nie wie, że tu jestem. Widzieliśmy się dzisiaj i opowiedział mi o przesłuchaniu.

— Nie rozumiem...

— Oczywiście, że pan nie rozumie — przerwała mu. — Utrzymywaliśmy nasze małżeństwo w tajemnicy na moją prośbę. Prowadzę butik dla pań — mówiła szybko i pewnie. — Nie wiem, jak zareagowałyby klientki, gdyby się dowiedziały, że wyszłam za mąż. Dlatego Janusz niechętnie zgodził się na tę konspirację. Obiecałam mu, że potrwa to tylko do końca tego roku.

— I wolał narażać się na podejrzenia, niż powiedzieć mi o tym? — spytał powątpiewająco komisarz.

— Dał mi słowo. Gdyby znał go pan tak dobrze, jak ja, nie dziwiłby się pan. I powiem panu coś jeszcze — orzechowe oczy zaśmiały się. — Janusz nigdy nie podniósłby ręki na kogokolwiek. Do dzisiaj się zadrecza, że zdradził przyjaciela. Pani Górską kłamie. I wcale mnie to nie zaskakuje.

— Pani ją zna?

— Jest moją klientką. Prowadząc butik, muszę znać się na ludziach. To najbardziej egoistyczna osoba, jaką w życiu spotkałam. Zrobi wszystko, by być w centrum zainteresowania. Janusz był zły, gdy mu o tym powiedziałam. Myślał, że jestem zazdrosna.

— A nie jest pani? — podchwycił Darski.

Potrząsnęła głową.

— Ich romans zakończył się na długo przed naszym poznaniem. Tak mi

powiedział mąż i ja mu wierzę. Nigdy mnie nie okłamał. Ponadto Janusza znam od lat dwóch, a panią Górską od sześciu. Pan wie, że jej pierwszy syn zmarł?

— Wiem.

— Nie znam drugiej kobiety, która byłaby w stanie, z taką atencją, obstalowywać strój na pogrzeb własnego dziecka.

— Ludzie różnie reagują w obliczu śmierci bliskich osób — odparł Darski. — Ale przyzna pani, że trudno sobie nawet wyobrazić, co czuje matka, której umiera dziecko — dawał jej do zrozumienia, że go nie przekonuje.

— Panu na pewno jest trudno — rzekła spokojnie. Jej twarz lekko pobladła. — Ale ja nie muszę sobie tego wyobrażać.

Przez chwilę milczał.

— Przepraszam panią...

— Nie musi mnie pan przepraszać. Skąd miał pan wiedzieć? Mój pierwszy mąż i córeczka zginęli w wypadku. Ale to już zamknięty rozdział.

Po tych słowach zapadła niezręczna cisza, którą przerwała Anna, mówiąc:

— Może ma pan rację i jestem niesprawiedliwa wobec pani Górskiej. Jak pan powiedział, ludzie różnie reagują.

Wstała. Komisarz podał jej świadectwo ślubu.

— Dziękuję, że pani przysłała.

Jeszcze tego popołudnia Łukasz stawił się u nadkomisarza.

— Teresa Górską nie umie wyjaśnić obecności swoich odcisków na klamce od tarasu i narzędziu zbrodni — powiedział, kładąc na biurku akta. — Ale mieszka w tym domu, służący ofiary mógł niestarannie wytrzeć klamkę, a morderca mógł założyć rękawiczki. I brak motywu. Mecenas Maleta stanowczo twierdzi, że zmarły nie wiedział o romansie żony. Każdy adwokat bez problemu podważyłby oskarżenie.

Graczyk zapalił papierosa.

— Widziałem się z Hassem — rzekł wolno. — Interesowały go dotychczasowe wyniki śledztwa. Sprawa stała się głośna. Nawet „Kurier” o niej pisał.

Łukasz milczał.

— Co z testamentem Andrzeja Górskiego? — spytał nadkomisarz.

— Sporządził go pięć lat temu rejent Skalski z Miłowa. Zapis obejmuje spory majątek, ale jest dosyć prosty. Dom jest własnością Teresy Górskiej, pieniądze i papiery wartościowe dziedziczą po połowie ona i Jerzy Górski. Półtora roku temu testament uzupełniono o zapis, że w razie śmierci Teresy Górskiej dom dziedziczy jej syn Antoni. Są jeszcze drobne zapisy dla służby. Treść testamentu jest wiadoma i Teresie Górskiej, i Jerzemu Górskiemu. Skalski twierdzi, że gdyby Andrzej Górski nosił się z zamiarem dokonania zmian, na pewno by go uprzedził. Testament jako motyw możemy chyba na razie wykluczyć. Cóż, jutro jadę do

Miłowa, muszę parę rzeczy sprawdzić...

ROZDZIAŁ 4

Darski odchylił się w fotelu i spojrzał uważnie na siedzącą naprzeciwko Teresę Górską. Tym razem bez oporów zgodziła się zejść do salonu na rozmowę. Od razu zauważył zmianę, jaka zaszła w kobiecie od ich ostatniej rozmowy. Zeszczuplała. Jej twarz jeszcze bardziej wysubtelniała. Krucha i delikatna, sprawiała wrażenie zagubionej i bezradnej istoty, jakby nie z tego świata.

— Mówiła pani, że Janusz Maleta namawiał panią do rozwodu z mężem. Czy pani to potwierdza? — spytał.

— Tak — cichemu i łagodnemu głosowi towarzyszył, trwający zaledwie ułamek sekundy, niespokojny błysk oczu.

— Czy chciał się z panią ożenić?

Kiwnęła wolno głową, nie patrząc na niego. Jej zagubiony wzrok błędził chwilę po pomieszczeniu, by zatrzymać się na lewo od jego ramienia. Mimo woli spojrzał w tym kierunku. Patrzyła na fotografie na kominku.

— Jak więc wytłumaczy pani fakt, że mecenas Maleta od ponad roku jest mężem Anny Szeląg, właścicielki butiku „Gloria” ?

Znieruchomiała i wolno zwróciła głowę w jego kierunku.

— Alibi mecenasa Malety jest niepodważalne. Nie mógł zabić pani męża — mówił spokojnie komisarz. — A motyw, który pani sugerowała, jest nader wątpliwy.

— Czy pan wie, że tymi oskarżeniami zniszczył mi pan życie? — spytała nagle z udręką.

— O nic panią nie oskarżam — był zaskoczony, ale jego twarz pozostała niewzruszona. — Prowadzę śledztwo w sprawie śmierci pani męża.

Wstała i podeszła do drzwi, nawet na niego nie spojrzawszy. Komisarz śledził ją wzrokiem. Nie zrobił nic, by ją zatrzymać.

ROZDZIAŁ 5

Sam, od dwóch godzin siedząca w bibliotece, opuściła na kolana trzymaną w ręku książkę. Rozbiegane myśli nie pozwalały jej skupić się na czytaniu. Czuła się samotna. Janusz rzadko bywał na Jaśminowej, a wobec Jerzego miała mieszane uczucia. Z początku, wiedzona współczuciem, starała się jak najczęściej przebywać w jego towarzystwie. Ostatnio jednak miały ją sprzeczne emocje. Ścisnęło jej się serce na widok jego udręczonej twarzy, ale jednocześnie obawiała się, że Jerzy oczekuje od niej zbyt wiele. Sama nie wiedziała dokładnie, przeciwko czemu rodzi się w niej jakiś wewnętrzny bunt...

Wstała gwałtownie z fotela, upuszczając książkę na podłogę. Podniosła ją i odłożyła na stół. Spoglądając przez drzwi tarasowe na basen, nagle przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie. Mimo woli się uśmiechnęła. Wtem z holu usłyszała donośny głos Rogowskiego.

— Musi pani pilnować mojego wnuka. Sama pani widzi, że Teresa nie może się nim teraz opiekować. Proszę nie spuszczać go z oka.

— Oczywiście, panie doktorze — to była Helena. Sam rozmawiała z nią parę razy. Opiekunka zrobiła na niej dobre wrażenie, zwłaszcza gdy zobaczyła, jak Antoś podbiega do niej z wyciągniętymi rączkami. — Może pan być spokojny — mówiła dalej. — Czy Antoś chorował? — spytała.

— Skąd to pani przyszło do głowy? — odparł lekarz, nie ukrywając irytacji.

— Jest trochę blady — ciągnęła, niezrażona.

Na chwilę zapadło milczenie.

— Teresa może nalegać — rzekł Rogowski, ignorując to, co powiedziała. — Niech jej pani nie ustępuje. Ona nie może zajmować się teraz Antosiem.

— Ależ panie doktorze — zaoponowała. — Tego nie mogę panu obiecać. To pani Górka mnie zatrudniła i nie mam...

Rogowski burknął coś gniewnie. Po chwili trzasnęły drzwi.

„Znowu podsłuchuję — pomyślała nagle Sam. Przyłożyła dłoń do ust, by się nie roześmiać. — Jestem okropna”.

Już na schodach usłyszała za sobą odgłos kroków. To była Teresa. Z nieruchomą twarzą i pustką w oczach, przeszła obok. Po chwili zniknęła za drzwiami swego pokoju.

— Panno Greenwood!

Sam odwróciła się gwałtownie. W rozsuniętych drzwiach do salonu stał komisarz Darski. Z pasją ruszyła w jego kierunku.

— Nie może pan zostawić Teresy w spokoju?! Czy pan wie, co ona przeszła?

— Wiem — chłód w jego głosie nieco ją otrzeźwił.

— Przepraszam — mruknęła. — Ale to takie trudne.

Darski przyglądał jej się uważnie. Poczula, że się rumieni.

— Tak, to trudne — rzekł po chwili. Gestem zaprosił ją do środka. — Muszę z panią porozmawiać.

Usiadła w tym samym miejscu co ostatnio, twarzą do drzwi tarasowych. Komisarz odchylił się w fotelu i chwilę milczał. Odniosła wrażenie, że zastanawia się nad czymś. Utkwione w jej twarzy przenikliwe spojrzenie sprawiło, iż poczuła się zmieszana.

— Panno Greenwood — odezwał się. — Jest powód, dla którego pani zeznania są dla mnie szczególnie ważne.

Widział, że jego słowa bardzo ją zaintrygowały. Na policzki wypłynął lekki rumieniec, a w oczach błysnęło zaniepokojenie.

— Jest tu pani bardzo krótko — mówił dalej. — Przed przyjazdem nie znała pani Teresy i Andrzeja Górskich, prawda?

Potrząsnęła głową.

— Jestem w Polsce pierwszy raz. — Lekko speszona zauważyła, że Darski się uśmiecha. — Ale nie rozumiem...

Oparł się wygodnie. Zbliżył dłonie tak, że palce zetknęły się ze sobą. Jego twarz przybrała znowu niewzruszony wyraz.

— Ma pani świeże spojrzenie — wyjaśnił. — I może pani dostrzec to, czego nie zauważą osoby mieszkające tu od lat lub ich stali goście.

— Jak Janusz? — podchwyciła.

Nie odpowiedział.

— Dlaczego oskarża pan Teresę? — spytała porywczo. — Przecież oni się z mężem bardzo kochali.

— Nie oskarżam nikogo.

— Widziałam ją przed chwilą. Jest załamana śmiercią męża, a pan ją dręczy — w oczach Sam zapaliły się gniewne błyski. Komisarz przypatrywał się jej z namysłem i nagle rzekł:

— Pani Górską powiedziała mi, że zniszczyłem jej życie. To dziwne.

— Jak to dziwne? — zaperzyła się. — Straciła męża, czy to...

— Przecież chcę znaleźć zabójcę Andrzeja Górskiego — przerwał jej Darski. — Może pani wie, co miała na myśli?

Patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczyma.

— Chyba wiem, dlaczego tak powiedziała. Ale pan tego nie zrozumie.

— Może jednak? — powiedział z nutą ironii.

— Wszyscy odwrócili się od niej — w głosie dziewczyny brzmiał wyrzut. — Plotkują. A przedtem... — umilkła i na moment uciekła gdzieś myślami. — Tyle przeszła, zanim ją ludzie w Miłowie przyjęli — mówiła dalej. Bezwiednie spojrzęła na kominek. — Czy pan wie, że jej pierwsze dziecko zmarło? — Głos jej się załamał, w oczach błysnęły łzy.

Darski siedział bez ruchu. Mimo iż utkwiał spojrzenie w jej twarzy, zdawał się jej nie widzieć. Wyczuła, że intensywnie o czymś myśli. Pomyślała z gniewem, że nie słuchał jej uważnie. Ale on słuchał. I zadawał sobie pytanie, czy Teresa obawiała się skandalu. Skandalu, który mógłby wybuchnąć, gdyby Andrzej Górski dowiedział się o jej minionym romansie...

Gdy Sam wyszła do holu, zobaczyła doktora Rogowskiego zmierzającego wielkimi krokami w jej kierunku. Obrzucił ją niechętnym spojrzeniem i wszedł do salonu. W pośpiechu nie zamknął za sobą drzwi.

— Żądam, by zostawił pan moją córkę w spokoju — usłyszała jego podniesiony, rozedrgany głos. — Mój adwokat...

— Nie muszę już rozmawiać z pana córką — przerwał mu zimno Darski. Sam znieruchomiała, wstrzymując oddech.

Przez chwilę panowała głucha cisza. Rogowski też najwidoczniej był zaskoczony.

— Ona jest u kresu wytrzymałości psychicznej — odezwał się nieco spokojniej. — Żegnam, komisarzu.

Gdy wyszedł, nawet na nią nie spojrział. Od razu pospieszył w kierunku schodów.

ROZDZIAŁ 6

Janusz zdusił w popielniczce papierosa. Wstał i podszedł do okna. Odwrócił się, słysząc w korytarzu głosy. To Anna rozmawiała ze swoją gospodynią. Weszła do salonu i niemal podbiegła do niego.

— Dobrze, że jesteś — zarzuciła mu rękę na szyję.

Wtulił twarz w jej włosy.

— Nie musiałaś tego robić — powiedział to tak cicho, że ledwo go dosłyszała.

Odsunęła się nieco, by spojrzeć mu w oczy. Patrzył na nią z czułością i ze zdziwieniem. Wydawało mu się, że zaszła w niej jakaś przemiana. Promienna radość ożywiała policzki i wzniecała niezwykle blask w oczach.

— Głuptasie, miałam patrzeć, jak się zadreczasz?

— A co... — nie dokończył, bo położyła mu palec na ustach.

Zadzwoił telefon. Anna podniosła słuchawkę. Po chwili jej twarz przygasła.

— To komisarz Darski, do ciebie.

Z uwagą patrzyła na Janusza. Słuchał ze zmarszczonymi brwiami.

— Dobrze, zaraz będę — powiedział i spojrzął na żonę.

— Muszę jechać — a widząc jej niepokój, dodał szybko: — Nie na przesłuchanie. Chce tylko ze mną porozmawiać.

Na komendzie dyżurny od razu zaprowadził go do pokoju. Komisarz wstał zza biurka i wyciągnął rękę.

— Szybko przyszedłeś — na swój lakoniczny sposób wyraził w ten sposób podziękowanie.

Usiedli.

— Chcę, byś był ze mną całkiem szczery — zaczął od razu Łukasz. — Wiem, że Teresa Górską nie jest ci obojętna.

Maleta chciał coś powiedzieć, ale Darski powstrzymał go, unosząc nieco dłoń.

— Znam cię — mówił dalej. — Jeżeli romansowałeś z żoną przyjaciela, to musiałeś być w niej zakochany.

Janusz zaskoczony tym wywodem siedział chwilę bez słowa. Pokiwał wolno głową.

— Tak — rzekł cicho. — Masz rację. Dlatego uciekłem za granicę. Czułem do siebie pogardę, że nie umiem się uwolnić... — urwał. I już spokojnie dodał: — Dwa lata temu w Rzymie poznałem Annę — umilkł na moment i rzucił nieco porywczo: — Nie kocham Teresy. Ale to prawda, co mówiłeś. Nie jest mi obojętna.

— Zastanawiam się, jakby się zachował Andrzej Górski, gdyby dowiedział się o zdradzie żony — rzekł wolno Łukasz.

— Do czego zmierzasz? — Janusz nie ukrywał ogarniającego go gniewu. — Przecież ci mówiłem...

— Teresa Górską jest bogata i ma wysoką pozycję dzięki małżeństwu. A ta pozycja jest dla niej bardzo ważna.

Janusz milczał, wstrzymując oddech.

— Skąd wiesz, że jest dla niej ważna? — spytał z nutą irytacji.

— Sama mi to powiedziała — rzekł Darski spokojnie. — Chociaż nie zdawała sobie z tego sprawy.

Później Janusz długo przetrawiał w myślach tę rozmowę. Poruszyła w nim uczucia i wspomnienia, które zdawały się dawno przebrzmiały. Gdy przyjechał z Samantą do Miłowa, był pewien, że ten rozdział ma już za sobą. Teraz prawie tam nie bywał, a jego myśli krążyły wokół Teresy. Nie mógł uwierzyć, że powiedziała Darskiemu o ich romansie. Odczuł to prawie jak zdradę... Gubił się w domysłach, dlaczego skierowała na niego podejrzenia. Chciała odwrócić od siebie uwagę czy też naprawdę myślała, że z zazdrości zabił Andrzeja? Przecież nie wiedziała o Annie...

Czuł wyrzuty sumienia wobec żony. Może jej niechęć do byłej kochanki męża była podszyta obawą, że jego dawne uczucia nie całkiem wygasły? Przypomniawszy sobie, jak wracał z Teresą po przesłuchaniu. Siedziała obok niego blada i milcząca, z nieodgadnionym wyrazem twarzy. O nic jej nie pytał. Wyczuwał, że jest myślami tak daleko, iż nie zdaje sobie sprawy z jego obecności.

ROZDZIAŁ 7

Było wczesne słoneczne popołudnie. Sam i Janusz siedzieli przy stoliku pod parasolem na zewnątrz kawiarenki koło parku Wilsona. Upał nie dawał im się we znaki, bo znaleźli stolik w cieniu rozłożystego klonu. Sam sączyła przez słomkę sok z limonki. Przed nim stała filiżanka kawy.

Janusz doszedł do wniosku, że siostrzenica bardzo się ostatnio zmieniła. Wydawała się dojrzała. Niewiele zostało już w niej z żywiołowej i trzpiotowatej dziewczyny. Nie było w tym nic dziwnego. Trudno, aby tragiczne wydarzenia nie zostawiły śladu u tak wrażliwej osoby. Ale dostrzegł jeszcze inne zmiany. Barwa seledynowej sukni z krepdeszynu doskonale współgrała z kolorem włosów, które lśniąca falą wymykały się spod runda założonego ukośnie jasnego kapelusza. Zauważył, że siedzący przy sąsiednim stoliku dwaj młodzieńcy co chwila rzucali w jej kierunku ukradkowe spojrzenia.

Zazwyczaj Sam nie kłopotowała się fryzurą i makijażem. Wiedziała, że jej gęste, lekko sfalowane włosy nie wymagają zbyt wielu zabiegów. Ale ich jedwabista miękkość i blask dowodziły starannego i regularnego szcietkowania. Dyskretny makijaż efektownie dopełniał całości.

Przyszło mu do głowy, że może to Jerzy był powodem owej dbałości... Jego niespokojne myśli pobiegły ku Miłowu i domu przy Jaśminowej. Wahał się długą chwilę, jakby rozważając, jakich słów powinien użyć. Odetchnął głęboko.

— Posłuchaj Sam, nie musisz mieszkać w Miłowie — powiedział mocnym głosem. Odstawiła szklankę i zaskoczona wpatrywała się w niego. — Moje mieszkanie...

— Nie — przerwała, potrząsając energicznie głową. — Nie mogę zostawić Jerzego.

— Jerzy jest dorosły — rzekł szorstko.

— Boisz się o mnie? — spytała, patrząc mu prosto w oczy.

— Ależ Sam, skąd ci to przyszło do głowy? Dlaczego miałbym się o ciebie bać? — Nie ukrywał irytacji. Jednocześnie nie mógł się opędzić od myśli, że jej pytanie nie było całkiem bezsensowne...

— Przecież twój przyjaciel komisarz podejrzewa nas wszystkich — wypaliła niemal oskarżycielskim tonem.

— Głupstwa opowiadasz — zachnął się. — On prowadzi śledztwo, musi zadawać pytania. I na pewno nie wyklucza włamania — dodał stanowczo.

— Może masz rację — rzekła wolno. — Powiedział doktorowi Rogowskiemu, że nie musi już rozmawiać z Teresą. Wreszcie da jej spokój.

— Rogowski ci to powiedział?

Zarumieniała się lekko.

— Przypadkiem ich słyszałam — wyjaśniła nieco zmieszana. — Byłam w

holu, a doktor Rogowski nie zamknął drzwi do salonu. Czy ten komisarz Darski jest dobrym detektywem? — spytała nagle.

— Najlepszym. Tak uważam — odparł Janusz.

— Jest taki obojętny — powiedziała wolno. — Mówiłam mu o Krzysiu. Chyba go to niewiele obeszło.

Janusz uśmiechnął się i pokręcił głową.

— Obojętny? Na pewno nie. Znam go od dawna. Jest po prostu opanowany.

— Pytał o mój obraz — oznajmiła.

— Widocznie mu się spodobał — odparł machinalnie. Jego myśli najwyraźniej zaprzętała inna sprawa. — Więc chcesz zostać w Miłowie?

Kiwnęła głową, sącząc sok. Przez chwilę oboje milczeli. Siedzieli w znacznym oddaleniu od ulicy Głogowskiej, dosyć o tej porze ruchliwej. Gwar rozmów i śmiechy kawiarnianych gości niemal zagłuszały zgrzytliwy odgłos przejeżdżających tramwajów, turkot dorożek i metaliczny odgłos uderzających o bruk końskich kopyt. Czasem przedarł się ostry dźwięk klaksonu.

Sam uświadomiła sobie, że prawie nie słyhać tu świergotu ptaków. Przyzwyczała się do niego w Miłowie. Towarzyszył jej, gdy tylko wyszła na werandę. Zauważyła też, że Janusz głęboko zamyślony utkwiał wzrok w jakimś punkcie ponad jej głową.

— Jest żonaty? — Drgnął, gdy się odezwała.

— Kto? — Spojrzał na nią zdziwiony.

— Ten... Darski. Przecież o nim rozmawiamy — nie ukrywała lekkiej irytacji z powodu zupełnie do niego niepasującego roztargnienia.

— Nie jest żonaty — odparł. — Widzę, że cię zainteresował — dodał, przyglądając się jej badawczo.

Wzruszyła ramionami.

— Nie pleć! Pytam tylko z ciekawości. Jest taki jakiś dziwny... — Czuła, że się rumieni, i chcąc ukryć zakłopotanie, sięgnęła po prawie pustą szklankę.

Spodziewała się żartów z jego strony, ale milczał, ponownie popadając w zamyślenie.

— Może już wrócimy? — Chciała wstać. Powstrzymał ją, chwytając za przegub ręki.

— Jeszcze chwilę, Sam. Chciałem ci o czymś powiedzieć. — Pochylił się w jej kierunku. — Pamiętasz Glorię?

— Tak — patrzyła na niego zaciekawiona.

— Ma na imię Anna. I jest dla mnie kimś bardzo ważnym.

ROZDZIAŁ 8

Wieczorem po tej rozmowie Sam długo nie mogła zasnąć. Wiadomość o małżeństwie Janusza uświadomiła jej, że nie zna go tak dobrze, jak to sobie dotychczas wyobrażała. Nie sądziła, że może mieć przed nią jakieś tajemnice. Wprawdzie obiecał Annie milczenie, ale przecież jej mógł powiedzieć... Chociażby ze względu na łączącą ich więź. Podświadomie miała mu za złe, że nie uczynił dla niej wyjątku. Nie chciała przyznać sama przed sobą, że jest trochę zazdrosna. Przyzwyczała się do pełnienia w jego życiu ważnej roli. Gdy miała dwanaście lat, nabawiła się zapalenia płuc. Janusz natychmiast rzucił wszystko i przyjechał do Kent. Niemal cały czas spędzał w szpitalu przy jej łóżku. Ale przecież wiadomo było, że prędzej czy później w jego życiu pojawi się jakaś kobieta... Dobre wrażenie, jakie wywarła na niej bezpośrednia, budząca zaufanie i sympatię Anna, dodatkowo komplikowało jej rozterki.

Mimo woli myśli Sam pobiegły ku Teresie, eterycznej i nieodgadnionej, uosabiającej całkowite przeciwieństwo Anny. Świadomość cierpień, które zgotowało jej życie, z jednej strony rodziła współczucie, z drugiej powodowała męczące napięcie. W obecności Teresy nie sposób było się go pozbyć. Fakt, że Górka nie obnosiła się ze swoją stratą i nie wymagała dla siebie żadnych względów, paradoksalnie czyniło ten ciężar jeszcze bardziej nieznośnym.

Pośród napływających chaotycznie myśli mignął jej obraz szczupłej, opanowanej twarzy Darskiego, z chłodnym spojrzeniem stalowoszarych oczu i lekko uniesionym ku górze kącikiem ust, sprawiającym wrażenie ironicznego półuśmiechu. Sam doskonale wiedziała, dlaczego komisarz tak ją intryguje. Przyzwyczała się do tego, że przykuwa męskie spojrzenia. Chłód i opanowanie Darskiego skierowały ku niemu jej uwagę także z powodu wrodzonej przekory.

Aparycję zawdzięczała rodzinie ze strony ojca. W salonie rodziców nad kominkiem wisiał portret babci Greenwood w wieku lat dwudziestu. Samanta była do niej uderzająco podobna. Natomiast usposobienie, także ową przekorę, odziedziczyła po matce. I tak z obrazami rodzinnego domu pod powiekami w końcu zasnęła.

Obudziła się raptownie, sądząc, że spała tylko chwilę. Ale jaśniejąca za oknem szarość wskazywała na zbliżający się świt. Usłyszała dochodzący z holu głos. Nie zdołała rozróżnić słów, była jednak pewna, że to Rogowski.

Szybko założyła szlafrok i wybiegła. Zobaczyła, że Jerzy też wychodzi ze swego pokoju. Miał na sobie, najwidoczniej narzucone w pośpiechu, spodnie i sweter, które zazwyczaj zakładał do gry w tenisa.

Helena i Rogowski stali przy pokoju Antosia. Rogowski trzymał w ręku torbę lekarską. Jego pobladła twarz była wykrzywiona z wściekłości.

— Wyraźnie mówiłem, by pilnowała pani Antosia!

Helena patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie wyrzekła ani słowa.

Sam spostrzegła ze zdziwieniem, że opiekunka jest całkowicie ubrana. Jednak jej włosy, zazwyczaj starannie ułożone, były w nieładzie. Podkrążone i nieprzytomne oczy świadczyły, że została wyrwana ze snu.

— Ja... Nie wiem... — głos miała lekko zachrypnięty. — Antoś czuł się dobrze i spokojnie zasnął. Zostawiłam otwarte drzwi od jego pokoju i usiadłam w fotelu z książką. Musiałam... — urwała i ukryła twarz w dłoniach.

— Co się stało? — spytał Jerzy, podchodząc ze zmarszczonymi brwiami.

Helena uniosła głowę.

— Antoś dostał konwulsji — w jej oczach błysnęły łzy. — I pani Górka...

— Teresa cierpi na bezsenność — Rogowski wszedł jej w słowo. — Na całe szczęście usłyszała, że dzieje się coś niedobrego. Zadzwoiła do mnie. Musiałem jej dać zastrzyk, bo wpadła w histerię.

Sam z całej siły przyłożyła dłoń do ust, zupełnie, jakby bała się, że zacznie krzyczeć. Jerzy po pierwszych słowach Heleny stał przez moment jak skamieniały. Po chwili, nie słuchając, co mówi Rogowski, z zaciętą twarzą ruszył w kierunku pokoju Antosia.

— Co pan wyprawia! — Rogowski zagroził mu przejście. Jerzy odepchnął go i wszedł do środka. Pojawił się po chwili z Antosiem na rękach. Dziecko, owinięte w kocyk, chyba spało, bo miało zamknięte oczy. Główkę przytuliło do jego szyi.

— Jadę do szpitala i niech pan nawet nie próbuje mnie powstrzymać — rzekł Jerzy z zaciśniętymi zębami i zimną zawziętością w głosie. — Już straciłem przez pana jednego brata.

Odwrócił się i powiedział do Sam:

— Ubierz się szybko i weź klucze od bramy z holu. Samochód jest na podjeździe.

Wydawało się, że okrutne słowa, które rzucił pobladłemu Rogowskiemu w twarz, uspokoiły go.

Sam pobiegła do pokoju i pomimo drżących rąk, ubrała się błyskawicznie. Cały czas miała wrażenie, że to jakiś koszmarny sen. Gdy wyjeżdżali, było już prawie jasno. Nad cichymi, uśpionymi polami snuł się jeszcze lekki opar. Pierwsze delikatne promienie biegły niemal poziomo od wylaniającej się od wschodu jasnopomarańczowej poświaty.

Dzięki wskazówkom Jerzego i opustoszałym ulicom szybko dojechali do szpitala Świętego Józefa. Minęli tylko parę chłopskich furmanek ciągnących na targowisko.

— Mam nadzieję, że będzie doktor Krzywiński — powiedział, gdy szli w kierunku wejścia. Wydawał się spokojny, ale wyczuwała w nim lęk. Sama była

przeżona jak nigdy dotąd.

ROZDZIAŁ 9

Echo niosło odgłos kroków, gdy szli pustym, długim korytarzem. Do ich nozdrzy docierał słaby zapach jakiegoś środka dezynfekcyjnego. Z daleka ukazała się sylwetka siostry zakonnej odzianej w biały fartuch narzucony na habit. Zbliżywszy się, przystanąła, patrząc na nich z łagodnym uśmiechem. Z pomarszczoną twarzą, obramowaną szerokim czepkiem, dziwnie kontrastowały jasnoniebieskie oczy o bystrym spojrzeniu.

— Siostrzo Łucjo, czy jest doktor Krzywiński?

— Tak — cichy i spokojny głos działał niemal kojąco.

Antoś odwrócił główkę i spojrzał na nią, mrużąc zaspane oczy. Zakonnica wyciągnęła ręce i mały bez oporów pozwolił, by wzięła go od Jerzego. Skierowała się do jednego z pokoi. Nie było w nim nikogo, stały tylko dwa zasłane łóżeczka dziecięce. Położyła Antosia i odwróciła się do nich.

— Pójdę po doktora, poczekajcie tu.

Antoś leżał spokojnie, całkiem już rozbudzony. Z ciekawością obserwował igrające na ścianie i suficie cienie, rzucane przez gałęzie rosnącego tuż za oknem kasztana.

— Siostrę Łucję znam od dziecka — wyjaśnił Jerzy półgłosem. — Opiekowała się mną, gdy chorowałem na dyfteryt.

Drzwi skrzypnęły. Doktor Krzywiński, blisko sześćdziesięcioletni, korpulentny mężczyzna z siwymi, przerzedzonymi włosami, podszedł do łóżeczka. Jego twarz wydała się Sam znajoma. Po chwili przypomniała sobie, że widziała go na pogrzebie Andrzeja Górskiego.

— To mój brat Antoś, panie doktorze — usłyszała głos Jerzego. — Nad ranem dostał konwulsji.

Lekarz pochylił się nad dzieckiem. Przez długą chwilę w skupieniu osłuchiwał chłopczyka. Drzwi ponownie skrzypnęły. Nie odwracali się, pewni, że to siostra Łucja. Drgnęli, gdy usłyszeli głos Rogowskiego:

— Co z moim wnukiem?

Obydwoje odwrócili się raptownie. Rogowski stał przygarbiony, z pobladłą twarzą i wyrazem udręki w oczach. Doktor Krzywiński wyprostował się.

— Serce i płuca są chyba w porządku. Co się dokładnie stało?

Rogowski podszedł bliżej.

— Dostał konwulsji. Udzieliłem mu pomocy. Jestem lekarzem.

— Czy to się zdarzało już przedtem?

Rogowski bez słowa potrząsnął głową.

— Antoś nigdy przedtem nie chorował — powiedział Jerzy. — Co się mogło stać?

— Teraz trudno cokolwiek wyrokować. Dziecko wydaje się zdrowe —

oznajmił Krzywiński. — Ale zrobimy badania. Zostanie tu na kilka dni.

Sam i Jerzy spojrzeli na Rogowskiego. Chwilę wpatrywał się w leżącego spokojnie Antosia i wolno skinął głową.

— Chciałbym porozmawiać z jego matką — rzekł pediatra.

— Moja córka dostała leki uspokajające i teraz śpi — odparł Rogowski. — Ostatnio dużo przeszła... — urwał.

— Tak, wiem — Krzywiński pokiwał głową i dodał cicho: — Znałem osobiście pana Górskiego.

Rogowski odwrócił się i wyszedł bez słowa. Przez chwilę słuchali słabnącego odgłosu jego kroków na korytarzu. Niemal bezszelestnie weszła siostra Łucja.

— Powinniście wrócić do domu — powiedziała cicho, dotykając delikatnie dłoni Jerzego. — Będę tu cały czas. — Spojrzała na Antosia i uśmiechnęła się do niego. Dziecko odwzajemniło uśmiech. — Wiesz, Jerzy, że możesz zaufać doktorowi — dodała jeszcze.

— Tak, siostrzo.

Szli w milczeniu długim korytarzem.

— Gdy Antoś się urodził, Teresa o mało nie umarła — odezwał się Jerzy, gdy już jechali w stronę Miłowa. — Musiała mieć przetaczaną krew.

Sam poczuła, że do oczu napływają jej łzy.

— To straszne, ile ona musiała przecierpieć — wyszeptwała ze ściśniętym gardłem. — Musimy jej pomóc.

Jerzy pokręcił głową.

— Rogowski... nikogo do niej nie dopuszcza. A ona wierzy tylko jemu.

ROZDZIAŁ 10

Po wejściu do holu od razu natknęli się na Zosię. Dowiedzieli się od niej, że Teresa nadal śpi. Jerzy powiedział do Sam:

— Na pewno jesteś zmęczona. Idź odpocząć.

Dziewczyna rzeczywiście czuła się wyczerpana i bez protestów udała się do swojego pokoju. Wzięła gorącą kąpiel i położyła do łóżka. Sądziła, że po pełnym emocji poranku nie zdoła zasnąć, ale znużenie wzięło w końcu górę. Przez chwilę rozmyślała o zmianie, jaka zaszła w Jerzym. Zniknęła apatia, w której pogrążył się po śmierci ojca. Zupełnie, jakby konieczność zaopiekowania się Antosiem odwróciła jego uwagę od własnego przygnębienia.

Obudziło ją natarczywe pukanie. Usiadła raptownie na łóżku, nie do końca przytomna. Jej myśli natychmiast pobiegły ku porannym wydarzeniom. Przez moment miała nadzieję, że to był tylko sen...

— Panienko, proszę otworzyć! — W głosie Zosi wyraźnie brzmiała trwoga.

Szybko narzuciła szlafrok i otworzyła drzwi.

— Co się stało? — Strach ścisnął jej serce na widok przerażonej twarzy pokojówki.

— Pan doktor pokłócił się z panem Jerzym — mówiła Zosia urywanym głosem. — I pan doktor zasnął. Pan Jerzy odwiózł go do szpitala. Mówił, że to chyba serce... — Umilkła, jakby zabrakło jej tchu i z rozpaczą patrzyła na Sam. Mrugała szybko oczyma, chcąc zapewne powstrzymać się tym sposobem od płaczu.

— Co z Teresą?

— Pan Jerzy powiedział, żeby panienka zawiozła panią do Antosia, gdy pani się obudzi. Ale pani jeszcze śpi...

— Zaraz się ubiorę — wobec bezradności pokojówki błyskawicznie odzyskała energię. — Idź do pani Górskiej — poleciła jeszcze.

Zobaczyła Teresę, gdy tylko wyszła do holu. Górka, ubrana w błękitny peniuar, stała nieruchomo w drzwiach swojego pokoju.

— Co zrobiliście z moim synem?

Ton, jakim mówiła, i spojrzenie pełne trwogi zaskoczyły Sam. Z mocno bijącym sercem wpatrywała się w Teresę bez słowa.

— Dlaczego mi go zabraliście? — Nuta hysterii w załamującym się głosie w pierwszym momencie przeraziła dziewczynę i spowodowała poczucie winy. Ale po chwili ogarnął ją gniew.

— Zrobiliśmy to, co należało! — powiedziała ostro, podchodząc bliżej.

Teresa pobladła, na czoło wystąpiły jej krople potu. Zachwiała się. Zosia, która stała jak wryta, słuchając ich rozmowy, podbiegła i podtrzymała ją. Przy jej pomocy Teresa chwiejnym krokiem podeszła do fotela i opadła na niego bezładnie,

jak szmaciana lalka. Zosia wlała do stojącej na stoliku szklanki z wodą kilka kropli z brązowej buteleczki i szybko jej podała.

Po chwili na twarz Górskiej powróciły kolory. Usiadła prosto.

— Przepraszam, Sam — wyszeptała. Utkwiła w oczach dziewczyny bezradne spojrzenie. — Nie wiem, co mówię...

Sam przyklękła przy jej fotelu i położyła dłoń na szczupłej, pokrytej błękitnymi żyłkami ręce. Czowała, że dławia ją lzy. Jak mogła być taka podła?

— Pojedziemy do Antosia, gdy tylko poczujesz się trochę lepiej — rzekła żarliwie.

Teresa uśmiechnęła się z wysiłkiem i skinęła głową. Zwróciła się do Zosi:

— Każ, by w kuchni przygotowali dla mnie bulionu — powiedziała słabym głosem.

Pokojówka wyszła, a Sam klęczała przy Teresie, gładząc delikatnie jej rękę i zadრęczając się tym, co zaszło między nimi dwiema.

ROZDZIAŁ 11

Po godzinie Teresa oznajmiła, że jedzie do szpitala. Podczas drogi obie milczały. Wypowiedziane przez dziewczynę słowa zdawały się kłaść cieniem na ich wzajemne relacje. Sam zastanawiała się, dlaczego odczuwa aż tak przytłaczające poczucie winy, zupełnie niewspółmierne do sytuacji.

Teresa siedziała nieruchomo i patrzyła przed siebie. Z całej postaci emanowało ogromne napięcie. Gdy dziewczyna zerknęła ukradkiem na jej twarz, częściowo osłoniętą przez rondo czarnego kapelusza, zauważyła drżące usta i niezwykle bladość policzków, widoczną mimo starannego makijażu. Przed szpitalem Teresa musiała się oprzeć o karoserię, bo zrobiło jej się słabo. Zatrwożona Sam podbiegła do niej. Górską odetchnęła głęboko i powiedziała cicho:

— Już mi lepiej. Chcę zobaczyć Antosia.

Antoś spał w łóżeczku. Siostra Łucja stała przy oknie i zaciągała story. Odwróciła się, usłyszawszy skrzypnięcie otwieranych drzwi. Teresa od razu podeszła do łóżeczka i ze łzami w oczach pochyliła się nad synkiem. Drżącą dłonią dotknęła lekko jego wilgotnych jasnych włosów.

— To pani Górską, matka Antosia — wyjaśniła szeptem Sam, zbliżywszy się do zakonnicy.

Ta, patrząc na Teresę z łagodnym uśmiechem, pokiwała wolno głową.

— Pójdę po pana doktora — odszepnęła, klepiąc lekko Sam po dłoni, w ten sposób starając się jej zapewne dodać otuchy.

Teresa wyprostowała się. Nie spuszczała z dziecka oczu. Na jej twarzy pojawił się łagodny uśmiech. Skrzypnięcie drzwi oznajmiło przybycie doktora Krzywińskiego. Podeszedł do Górskiej i ujął jej rękę w obie dłonie.

— Droga pani — powiedział cicho. — Wiem, co pani ostatnio przeszła, ale...

— Co z moim dzieckiem, panie doktorze? — spytała łamiącym się głosem.

— Uważam, że dziecko jest zdrowe — rzekł lekarz. — Nie stwierdziłem na razie niczego, co tłumaczyłoby wystąpienie konwulsji. Szczerze mówiąc, bardziej martwię się o panią — dodał, zmarszczywszy brwi i przyglądając się uważnie jej twarzy. — Musi pani o siebie dbać, by opiekować się synem. Powinna pani...

Jego wywód przerwał Antoś. Jak na komendę spojrzeli na niego. Mały zanosił się od płaczu, usiłując podnieść się z łóżka. Siostra Łucja ułożyła go ponownie do snu i przykryła kołderką. Antoś patrzył na nią chwilę, mrugając oczyma. Po chwili zasnął.

— To normalne — powiedział pediatra, widząc ich niepokój. — Miał pobieraną krew i trochę się wystraszył. Chcemy sprawdzić, czy to nie anemia — wyjaśnił Teresie. — Chociaż bardzo w to wątpię. Proszę być dobrej myśli — uśmiechnął się. Od tego uśmiechu na jego twarzy pojawiła się cała sieć

zmarszczek. — Powinna pani wrócić do domu i odpocząć. Niech pani pamięta, by dbać o siebie.

— Chciałabym zostać z Antosiem — wyszeptała Teresa, patrząc błagalnie na Krzywińskiego i składając ręce, jak do modlitwy.

Ten pokręcił głową.

— W pani obecnym stanie to absolutnie wykluczone — rzekł stanowczo i ujął ją pod rękę. — Odprowadzę panią. Chciałbym jeszcze o coś spytać.

Teresa posłusznie dała się poprowadzić do drzwi. Sam, która zrozumiała, że lekarz chce z nią porozmawiać na osobności, podeszła do siostry Łucji.

— Do widzenia — powiedziała półszepem.

Zakonnica odpowiedziała uśmiechem i lekkim skinieniem głowy. Dziewczyna wyszła na korytarz i podążała wolno za Krzywińskim, który, trzymając Teresę pod rękę, coś do niej cicho mówił. Gdy doszli do drzwi, potrząsnęła pochyloną nieco głową, najwidoczniej czemuś zaprzeczając.

W drodze powrotnej, zerknąwszy ukradkiem, Sam zauważyła, że Teresa jest spokojniejsza. Z radością dostrzegła na jej bladych ustach nikły uśmiech.

— Myślę, że powinnaś doktorowi powiedzieć — rzekła z wahaniem.

— O czym? — spytała Górską, nie odwracając głowy.

— O... Krzysiu — powiedziała Sam cicho.

Przeraziła się efektu swoich słów.

Teresa zeszywniała, uśmiech na jej twarzy zgasł i w jego miejsce pojawił się wyraz wielkiego bólu.

— Przepraszam — szepnęła dziewczyna. — Nie chciałam...

Teresa nie wyrzekła żadnego słowa. Siedziała bez ruchu i patrzyła przed siebie szeroko rozwartymi oczyma. Gdy dojechały na miejsce, ciągle milcząc, wysiadła z auta, wolnym krokiem wstąpiła na schody i zniknęła za drzwiami.

ROZDZIAŁ 12

Sam siedziała jeszcze dobrych parę minut w samochodzie. W pewnym momencie uświadomiła sobie, że cały czas trzyma ręce zaciśnięte na kierownicy.

W holu zauważyła schodzącego schodami Jerzego. Podeszedł do niej i powiedział ściszoneg głosem:

— Rogowski jest w szpitalu. To serce. Przed chwilą rozmawiałem z Teresą. Mówiła, że byłyście u Antosia.

Kiwnęła głową. Bała się, że wybuchnie płaczem, gdy spróbuje się odezwać. Nie chciała go niepokoić i wyczuwała, że obwinia się za zasłabnięcie Rogowskiego.

Późnym popołudniem przyjechał Janusz. Najpierw poszedł do siostrzenicy.

— Jak się czujesz? — spytał, patrząc z troską w jej twarz.

— Jestem tylko trochę niewyspana.

— Jerzy zadzwonił do mnie — wyjaśnił. — Co z Antosiem?

— Lekarz w szpitalu powiedział, że Antoś jest zdrowy, ale chce go zbadać. Pobierali mu krew.

— Pójdę do Teresy — rzekł Janusz.

Po jego wyjściu usiadła na brzegu łóżka i skierowała wzrok ku oknu. Czowała dziwny niepokój. Wyrzucała sobie wypowiedziane nieopacznie słowa. Dręczyło ją wspomnienie bólu, jaki ściągnął rysy Teresy, gdy padło imię zmarłego synka. Wyobraziła sobie nagle, jak Górka cichym głosem opowiada Januszowi o tym, co się między nimi dwiema wydarzyło. Nie miała pojęcia, ile czasu przesiedziała w odrętwieniu, wpatrując się w widoczne za jej oknem konary włoskiego orzecha. Drgnęła nerwowo, gdy Janusz wszedł do pokoju.

— Teresa prosi, byś weszła do niej na chwilę. — Z zaskoczeniem zauważyła pogodny wyraz jego twarzy. Przez chwilę siedziała nieruchomo, jakby nie docierał do niej sens usłyszanych słów. Zmusiła się do wstania i wyszła do holu. Zatrzymała się raptownie, gdy w otwartych drzwiach ukazała się Teresa.

— Przepraszam, Sam — cichemu głosowi towarzyszył słaby uśmiech. — Jestem niewdzięczna. Tyle dla mnie zrobiłaś, a ja ci nawet nie podziękowałam.

Wzruszona dziewczyna podeszła bliżej. Z radością dostrzegła, że policzki Górskiej nie były już takie blade, a szczupłe ciało zdawało się odzyskiwać dawną sprężystość.

— Cieszę się, że czujesz się lepiej — wyszeptała Sam. Chciała ująć jej dłoń, ale nie miała odwagi.

— Tak się bałam — mówiła dalej Teresa. W niebieskich oczach ukazały się łzy. — Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. — Dotknęła ręką czoła. — Muszę odpocząć — dodała po chwili. — Chcę odzyskać siły. Antoś mnie potrzebuje. — Zniknęła za drzwiami swojej sypialni.

Sam stała jeszcze chwilę w holu, jakby w obawie, że poruszywszy się, zburzy ten niespodziewany spokój.

Teresa nie pojawiła się wieczorem na kolacji. Zosia zaniósła jej tacę na górę. Jerzy wypił tylko szybko herbatę i wstał od stołu, oznajmiając, że pojedzie do Antosia. Po jego wyjściu obydwój z Januszem siedzieli w milczeniu.

— Nie zostanę na noc — rzekł nagle Maleta. — Przyjadę jutro po południu.

Sam nic nie odpowiedziała. Nie wiadomo dlaczego cała ta sytuacja zaczęła ją drażnić. Zauważyła, że ukradkiem przygląda się jej badawczo.

— Jestem zmęczona — powiedziała wymijająco, nie miała ochoty niczego mu wyjaśniać.

Zapadła cisza, która najwidoczniej ciążyła Januszowi, bo po chwili się odezwał:

— Widziałem w pokoju Teresy bukiet z bilecikami. Powiedziała, że to od rejenta Skalskiego.

— To dobrze — podniosła się z krzesła. — Dobranoc.

— Dobranoc, Sam.

Idąc na górę, zastanawiała się, czy gest Skalskiego ma związek z poprawą nastroju Teresy. Pomyślała o Darskim. To przecież przez niego ludzie w Miłowie odsunęli się od Górskiej.

ROZDZIAŁ 13

Rano Teresa zeszła na śniadanie. Nie zjadła wprawdzie wiele, ale jej stan najwyraźniej uległ poprawie. Wyglądała niemal tak pięknie, jak w dniu, gdy Sam zobaczyła ją po raz pierwszy, stojącą na werandzie w towarzystwie męża i Antosia. Czerń sukni podkreślała bladość policzków. Jednak emanujące od kobiety ożywienie i radość przydawały jej twarzy cieplejszych odcieni.

— Tak się cieszę, że Antosiovi nic nie jest — mówiła. — Pojedziesz ze mną, Sam? — W jej głosie pobrzmiwał niemal błagalny ton.

— Pojadę, kiedy tylko zechcesz — dziewczyna czuła, że się rumieni. Była taka niesprawiedliwa! Radość Teresy kładła na karb bukietu od Skalskiego, a ona przecież myślała tylko o Antosiu. To obawa o dziecko kazała jej zapomnieć o własnym cierpieniu. Z głębokiego zamyślenia wyrwał ją głos Jerzego.

— Pojadę w południe dowiedzieć się o zdrowie twojego ojca — mówił do Teresy. — Ty jedź do Antosia. Później wracaj do domu i odpocznij.

— Tak, dziękuję — szepnęła potulnie. Po śniadaniu poszła na górę. Sam, wracając do swojego pokoju, widziała Zosię niosącą tacę z dzbankiem i filiżanką do pokoju Górskiej.

Po jakiejś godzinie Teresa zapukała delikatnie i spytała, czy mogą jechać. W szpitalu zastały Antosia leżącego grzecznie w łóżeczku i słuchającego z otwartymi ustami bajki czytanej przez siostrę Łucję. Zakonnica z łagodnym uśmiechem na pomarszczonej twarzy wstała z krzesła. Teresa pochyliła się nad dzieckiem. Ucałowała jego buzię i rączki.

— Pójdę po doktora — rzekła cicho siostra Łucja do Sam.

— Dziecko jest zdrowe. Dobrze śpi i ma apetyt. Proszę się nie niepokoić, droga pani — powiedział Krzywiński, ująwszy w obie ręce wiotką dłoń Teresy. — Jutro lub najdalej pojutrze powinny być wyniki krwi. Na pewno wszystko będzie w porządku.

W szpitalu spędziły prawie godzinę. Podczas drogi powrotnej Teresa milczała, a Sam nie odzywała się w obawie, by znów nie powiedzieć czegoś, czego mogłaby później żałować. Ponadto Górską mogła być zmęczona. Wprawdzie jej policzki zaróżowiły się nieznacznie, ale szczupłe ręce lekko drżały. Gdy wysiadały na podjeździe przed domem, dziewczyna zauważyła, że czoło Teresy perli się od potu.

— Jeszcze nie odzyskałam sił — rzekła wdowa ze słabym uśmiechem.

Janusz, mimo wcześniejszych zapowiedzi, nie pojawił się na kolacji. Teresa ku radości Sam zeszła do jadalni. Wyglądała wspaniale. Błyszczące oczy i promieniejąca radością twarz sprawiały, że trudno było oderwać od niej wzrok.

W holu stał olbrzymi bukiet przysłany po obiedzie przez panie z miłowskiego towarzystwa dobroczynnego. W załączonym bileciku wyraziły

współczucie i zapowiedziały, że będą się modlić o zdrowie Antosia.

Podczas posiłku Jerzy spytał o panią Helenę. Stojąca za krzesłem Teresy Zosia wyjaśniła, że opiekunka nie czuje się dobrze.

— Zajrzę do niej — Jerzy zerwał się od stołu.

Po jego wyjściu zapadła cisza. Koleckiej nie było widać przez cały dzień. Sam uświadomiła sobie, że całkiem o niej zapomniała. Drzwi otworzyły się raptownie i wszedł Jerzy.

— Wezwałem ambulans — powiedział ze wzburzeniem. — Pani Helena jest nieprzytomna.

Jerzy kazał Sam zostać. Nie chciał, by Teresa była sama. Pojechał za ambulansem. Zdążył jej tylko opowiedzieć, że zastał Kolecką leżącą na podłodze. Przeniósł ją na łóżko i bezskutecznie próbował docucić.

Sam poszła do swojego pokoju. Czas włókł się niemiłosiernie. Nie miała pojęcia, jak długo leżała na łóżku. Patrzyła na gałęzie za oknem, czarne na tle bladej tarczy księżyca.

Wstała i wyszła do holu. Stała u szczytu schodów i chwilę nasłuchiwała. W głębokiej ciszy dobiegł do niej tylko odgłos zegara z dolnego holu. Wybijał północ. Pomyślała nagle, że tak głośny dźwięk powinien był ją budzić w nocy.

Stąpając powoli, zeszła na dół. Stała przy oszklonych drzwiach prowadzących na taras. Nie było wiatru. Wodne lustro odbijało niemal idealny obraz księżyca. Drzewa i krzewy, okalające basen, tak przyjazne za dnia, teraz rzucały na wodę tajemnicze i złowrogie cienie. Westchnęła i odwróciła się. W drzwiach do holu stał Jerzy. Nawet nie słyszała, kiedy wchodził. Pozorny spokój nieruchomej postaci wzbudził w dziewczynie dziwną trwogę.

— Pani Helena nie żyje — rzekł cicho, podchodząc bliżej. Umilkł i pokręcił głową, jakby z niedowierzaniem. — Lekarz nie chciał... Powiedział, że to sprawa dla policji.

ROZDZIAŁ 14

Rano, zaraz po spożytym w milczeniu śniadaniu, Jerzy pojechał do Antosia. O dziesiątej pojawił się Janusz. Ucałował dłoń i policzek Teresy i nie puszczać jej ręki, chwilę półgłosem z nią rozmawiał.

— Powiedziałem Teresie, że zainteresowanie policji śmiercią Heleny to normalna procedura — rzekł później do siostrzenicy. Mówił cicho, jakby obawiał się, że ktoś jeszcze może go usłyszeć. — Nie chciałem, by się denerwowała.

— A tak nie jest? — spytała ze ściśniętym sercem.

Wzruszył ramionami.

— Trudno teraz coś powiedzieć.

Wkrótce Janusz zabrał Teresę do Antosia, zapewniając, że przywiezie ją z powrotem. Sam zeszła do biblioteki. Na półce nad kominkiem stało kilka książek Andrzeja Górskiego. Chciała je przejrzeć, aby oderwać skołatane myśli od wydarzeń ostatnich dni. Zastała tam Jerzego. Jego widok ją zaskoczył. Była pewna, że jest jeszcze w szpitalu. Stał przy oknie i studiował jakąś książkę.

Natychmiast dostrzegła, że jest czymś bardzo poruszony. Pionowa zmarszczka przecinała mu czoło, na twarzy rysowało się napięcie.

— Jerzy, co się stało? — Zaniepokojona, dotknęła jego ręki. Spojrzał nieprzytomnym wzrokiem i wybiegł z biblioteki.

Oszołomiona dziewczyna stała długą chwilę na środku pokoju, spoglądając na niedomknięte drzwi. Podeszła do biurka i machinalnie wzięła do ręki porzuconą przez Jerzego książkę. Głęboko zamyślona, odłożyła ją na półkę.

Przypomniała sobie, po co tu przyszła. Na okładce jednej z książek Górskiego zobaczyła znajomy stawek z wierzbą i ławeczkami. Ze wzruszeniem oglądała dom, tak dobrze znany, a jednak dziwnie odmieniony na czarno-białych fotografiach, opatrzonych zwięzłymi opisami.

Drgnęła nerwowo, usłyszawszy, że zegar w holu wybija dwunastą. Nie sądziła, że była w bibliotece tak długo. Wyszła do ogrodu i skierowała się w stronę basenu. Zmrużyła oczy. Gładka tafla wody raziła odbitym od jej powierzchni słonecznym blaskiem. Odwróciła się i spojrzała w stronę szklanej ściany górnego piętra. Zobaczyła Jerzego. Stał nieruchomo i patrzył na nią. Po chwili odwrócił się raptownie, jakby coś przykuło jego uwagę. Sam pomyślała, że to pewnie Teresa wróciła z Januszem ze szpitala. Pospiesznie wbiegła do holu.

Górska rozpromieniona lekkim krokiem zmierzała w kierunku schodów. Jej uśmiech zgasł na widok Jerzego, wyraźnie na nią czekającego u ich podnóża. Podeszedł do niej wolno. Sam, która zatrzymała się przy drzwiach tarasowych, nie widziała jego twarzy. Struchlała, usłyszawszy jego zimny, pełen wzdargy głos.

— Zdradziłaś mojego ojca!

Teresa pobladła i zachwiała się, jakby od uderzenia. Z pełnymi czujności i

strachu oczyma przypominała osaczone zwierzę.

— Jerzy! Opamiętaj się! — krzyknął zdławionym głosem Janusz.

Górski minął go bez słowa i wyszedł. Po chwili ich uszu dobiegł warkot odjeżdżającego samochodu.

CZEŚĆ CZWARTA

ROZDZIAŁ 1

Łukasz pochylił się i poprawił róże w kamiennym wazonie. Barbara uśmiechała się pogodnie z owalnego portretu na marmurowej płycie. Od trzech lat przychodził na cmentarz Świętej Trójcy dwudziestego lipca, w dniu jej urodzin. Nie chciał pamiętać daty śmierci i widoku wychudłej, naznaczonej cierpieniem twarzy. Miał wrażenie, że oznaczałoby to, iż pogodził się z jej odejściem...

Drobne listki rosnącej tuż przy grobie brzozy drżały w ledwo wyczuwalnych podmuchach ciepłego wiatru. Zauważył, że na gładkim, łuszczącym się pniu, pojawiło się kilka odrośli. Odetchnął głęboko i skierował wzrok na sąsiednie groby. Nikogo nie było w pobliżu. Dobiegał go tylko szelest liści i głosy ptaków.

Spojrzał jeszcze raz na portret i wolno ruszył w kierunku bramy. Na cmentarzu królowały delikatne brzozy. Cichą i spokojną ulicę Samotną obsadzono strzelistymi topolami. Łukasz nie lubił tych drzew. Wydawały mu się aroganckie i wyniosłe ze swoimi potężnymi, prostymi pniami i grubymi konarami.

Na komendzie okazało się, że Graczyka jeszcze nie było. Kazał dyżurnemu zameldować, gdy tylko pojawi się nadkomisarz. Ledwo usiadł za biurkiem i otworzył teczkę, rozdzwonił się telefon.

— Dobrze — rzucił do słuchawki i pospieszył do pokoju szefa. — Mam wyniki sekcji Heleny Koleckiej — oznajmił bez żadnych wstępów.

Przesunął teczkę w kierunku Graczyka. Po chwili na czole wczytującego się w treść ustaleń patologa nadkomisarza pojawiła się pionowa zmarszczka.

— Też byłem zaskoczony — rzekł Darski. — Wrzosek sprawdził wszystko na miejscu, w Toruniu. Matka Koleckiej rzeczywiście jest chora na serce, ale choruje od lat i jest pod opieką najmłodszej córki.

— Myślisz, że to był powód jej wyjazdu? — Graczyk położył dłoń na protokole sekcji.

— Tak. Daty by się zgadzały. I Górski faktycznie dzwonił do niej około dziesiątej wieczorem w dniu śmierci. Nie wiemy, czy Kolecka powiedziała prawdę o przebiegu tej rozmowy, i raczej się już nie dowiemy. W jej krwi wykryto morfinę, ale w zbyt małej ilości, by spowodowała zgon. Na ciele nie było śladów iniekcji.

Nadkomisarz zabębnił palcami o blat biurka.

— Wezwę jej brata — dodał Darski. — On może coś wiedzieć. Chcę go przesłuchać jak najszybciej. Sprawdziliśmy też syna ofiary. Nie był z nami do końca szczerzy. I jeszcze jedna sprawa — mówił dalej. — Andrzej Górski faktycznie chciał do kogoś dzwonić przed jedenastą wieczór, ale nie wiemy, do kogo i czy ma to związek z jego śmiercią. Na szczęście telefonistka zapamiętała tę rozmowę. Powiedział, iż zadzwonił ponownie i się rozłączył. Przypuszczam, że ktoś wszedł do gabinetu. Ktoś, kogo się nie obawiał.

ROZDZIAŁ 2

— Czy pan wie, komisarzu, dlaczego moja siostra nie żyje? — Grzegorz Kolecki sprawiał wrażenie opanowanego. Lekko przygarbiony, siedział nieruchomo naprzeciw Łukasza.

— Tak, wiem — w chłodnych zazwyczaj oczach Darskiego błysnęło współczucie. — Pana siostra zmarła w wyniku komplikacji po niefachowo wykonanym zabiegu.

— Po jakim zabiegu? Chce pan powiedzieć, że... — Na poblądle policzki rozmówcy wpłynął rumieniec. — Pan kłamie! Helena nigdy...

— Niestety, to prawda. Nasz patolog jest tego pewny.

Kolecki z całej siły przycisnął dłonie do twarzy.

— Wiedział pan, że siostra jest w ciąży?

Wyprostował się gwałtownie.

— Gdybym wiedział, nie pozwoliłbym jej zabić tego dziecka! — powiedział przez zaciśnięte zęby. W jego głosie drgała z trudem powstrzymana wściekłość.

Łukasz bez słowa patrzył prosto w błyszczące gniewem i zaszkłone łzami oczy Grzegorza. Czekał. Kolecki zakrył twarz dłonią i siedział długą chwilę, pochylony, jakby zabrakło mu sił. Wyprostował się. Widać było, że walczy ze sobą, by zachować spokój.

— Nie mam powodu milczeć. Powiem panu wszystko, co wiem — rzekł zrezygnowany. Zgaszony wzrok utkwiał w blacie biurka. Po chwili zaczął mówić cicho, jakby do siebie. — Nie wiem, gdzie Helena poznała Andrzeja Górskiego. Gdy mi powiedziała, że dostała posadę opiekunki w dobrym domu, niczego nie podejrzewałem. Zwierzyła się jednak naszej młodszej siostrze, Hannie. I to Hanna błagała mnie, bym czuwał nad Heleną. W Toruniu byłem nauczycielem historii — mówił przygnębiony. — Ale nie wahałem się ani chwili. Górski akurat zwolnił poprzedniego szofera — umilkł i odetchnął głęboko.

— Czy siostra nie była temu przeciwna? — spytał komisarz.

Kolecki potrząsnął głową.

— Chyba sądziła, że robię to dla pieniędzy. Opieka nad matką kosztowała. Od śmierci ojca nie wiodło nam się najlepiej. Górski płacił bardzo dobrze, o wiele więcej, niż zarabiałem w szkole. Helena... była taka zaślepiona... — dodał z bólem w głosie.

— Pani Górską mogła coś wiedzieć o ich romansie?

— Nie wiem — wolno pokręcił głową.

— Jak to możliwe, że nikt się nie dowiedział? — spytał komisarz, patrząc na Koleckiego z niedowierzaniem.

Ten uśmiechnął się gorzko.

— Helena miała wychodne w piątki. A Górski podnajmował w Poznaniu

garsonierę. Sam go tam zawoziłem.

— Wiedział, że jest pan bratem Heleny?

Grzegorz zaśmiał się nieco chrapliwie.

— Wiem, do czego pan zmierza. Pan nie wie, co to był za człowiek. On pogardzał innymi. Traktował ludzi jak pionki na szachownicy. — Wzburzenie powróciło i podnosiło jego pierś w przyspieszonym oddechu. — Uczucia innych niewiele go obchodziły.

— Nie obawiał się skandalu? — Zwątpienie w głosie komisarza wywołało rozbawienie na twarzy rozmówcy.

— Skandalu? Uważał, że jest ponad wszystkim i wszystkimi.

— Mógł nie wiedzieć, że siostra spodziewa się dziecka?

— Może nie wiedział — rzekł niechętnie Kolecki. — Helena zrobiłaby wszystko, by nie sprawiać mu kłopotu — dodał z goryczą.

— Mówiono mi jednak, że bardzo kochał swoją żonę... — Łukasz zawiesił głos.

Kolecki roześmiał się.

— A jakże! — rzekł z ironią. — Młoda, piękna, prawdziwa dama. Nie zasługiwał na nią.

— Dlatego, że ją zdradzał?

Grzegorz pokręcił głową.

— Tak, ale nie tylko dlatego. Ona miała serce dla innych. Pamiętam, jak Zosia, pokojówka, niechcący stłukła coś w jego gabinecie. Chciał ją natychmiast wyrzucić. To pani Górską ujęła się za nią. Po tym wszystkim zabronił pokojówkom wchodzić do gabinetu. Zażądał, żebym tylko ja tam sprzątał.

— Próbował pan rozmawiać z siostrą?

— Oczywiście, że próbowałem — zachnął się Kolecki. — Ale ona nie chciała nikogo słuchać.

Łukasz odchylił się na krześle i w zamyśleniu spoglądał na siedzącego naprzeciw mężczyznę.

— Krótco przed śmiercią Andrzej Górski zadzwonił do pana siostry do Torunia. To wiemy na pewno. Według jej relacji prosił, by jak najszybciej przyjechała, nic nikomu nie mówiąc. Powiedziała mi, że musiał mieć ważny powód, by tak zrobić. Co pan o tym myśli?

— Nie wiem — Grzegorz lekko wzruszył ramionami. — Czy to ważne? Jeżeli kazał jej przyjechać, to zrobiła to bez wahania.

Widząc utkwione w sobie badawcze spojrzenie komisarza, Grzegorz poruszył się niecierpliwie.

— Pewnie zastanawia się pan, czy nie zabiłem Górskiego. Myślałem o tym setki razy... Gdybym nie był taki tchórzliwy, Helena by żyła.

— Więc na co pan liczył, skoro siostra była aż tak, jak pan to powiedział,

zaślepiąca?

— Myślałem, że Górski znudzi się Heleną i sam ją wyrzuci — powiedział Kolecki. — Wrócilibyśmy wtedy do Torunia... — umilkł i pokręcił schyloną głową, jakby z dezaprobatą wobec siebie samego.

Łukasz podpisał przepustkę i podał ją rozmówcy.

— Proszę nie opuszczać na razie Miłowa.

Patrzył w ślad za wychodzącym. Opinia szofera o Górskim, tak różna od tej zasłyszanej od Janusza Malety, nie zdziwiła go specjalnie.

Górski płacił dobrze, ale był bardzo wymagający, wręcz bezwzględny. Potwierdził to już wcześniej Wrzosek, któremu komisarz polecił zrobić rozeznanie panujących na Jaśminowej stosunków. Jednocześnie miłowskie towarzystwo widziało w architekcie wielkiego i szlachetnego człowieka, o nienaganych manierach. Darski doskonale wiedział, jak trudno jest w gąszczu, niejednokrotnie sprzecznych, informacji wyłowić prawdę o człowieku. Górski zdawał się mieć wiele twarzy, a on — jeżeli miał znaleźć jego zabójcę — musiał odkryć tę prawdziwą.

ROZDZIAŁ 3

Łukasz oderwał wzrok od rozłożonych przed sobą akt i spojrzał na Jerzego. Zniknęła gdzieś apatia i wyraz bezsilnej rozpacz, które wyraźnie rysowały się na twarzy młodego Górskiego podczas ich ostatniego spotkania. Nie sprawiał wrażenia zdenerwowanego.

— Wezwałem tu pana, bo pewne sprawy wymagają wyjaśnienia — zaczął komisarz. — Pańska sytuacja finansowa nie wygląda bynajmniej tak, jak pan to przedstawił.

Ponieważ rozmówca wciąż milczał, Darski kontynuował:

— W Wiedniu narobił pan długów, o których zapewne pański ojciec nie wiedział. Ustaliliśmy, że dostawał pan nawet pogróżki od swoich wierzycieli. Zalega pan z opłatami na uniwersytecie... — Zawiesił głos i wymownie spojrzał w oczy Górskiemu.

— To nic poważnego — Jerzy wzruszył ramionami. — Do czego pan właściwie zmierza? — Zmarszczył brwi. — Chyba nie sugeruje pan, że... — Rzucił komisarzowi gniewne spojrzenie.

— Interesują mnie fakty — oznajmił Darski ze spokojem. — A faktem jest, że spadek po ojcu pomoże panu uniknąć kłopotów w Wiedniu. Kłopotów, które pan zataił.

— Uważa mnie pan za drania zdolnego do zabicia dla pieniędzy własnego ojca? — wykrzyknął wzburzony Jerzy.

— Chcę się dowiedzieć, dlaczego nie powiedział mi pan o swoich problemach.

Spokój w głosie i chłodne spojrzenie stalowoszarych oczu spowodowały, że Górski nieco ochłonął. Odetchnął głęboko.

— Mogę panu przysiąc, że nie zabiłem ojca. Być może źle zrobiłem, że nie przyznałem się do tych długów... Ale niech pan zrozumie. Trudno wyznać, że jest się durniem.

Łukasz przenikliwie spojrzał na rozmówcę.

— Szuka pan nie tam, gdzie trzeba — oznajmił nagle Jerzy. — Jest ktoś, kto miał powód bać się o wiele większej kompromitacji — ostatnie słowa wymówił podniesionym głosem.

— Jeżeli ma pan istotne dla śledztwa informacje, to musi mi je pan przekazać — powiedział Darski, nie zmieniając wyrazu twarzy.

— Chodzi o moją macochę. — Górski bezwiednie zacisnął dłonie. — Zdradzała ojca! Wiem to na pewno.

Prawie się uśmiechnął, widząc zaskoczenie na twarzy komisarza.

— Skąd ta pewność? — spytał po chwili Łukasz.

— Tego nie mogę panu powiedzieć — rzekł Jerzy stanowczo.

— Podobno wasze relacje nie układały się najlepiej.

— I cóż z tego? — zachnął się Górski. — Przecież mówię panu prawdę.

— Wie pan, z kim Teresa Górka miała romans? — Darski w napięciu wpatrywał się w twarz rozmówcy.

— Nie. Szczerze mówiąc, nie interesuje mnie to.

— Więc jak może pan być pewny? — Sarkazm w głosie komisarza bynajmniej nie spieszył Jerzego.

— Jestem pewny — powtórzył z naciskiem. — Ale nic więcej nie mogę panu powiedzieć.

Po przesłuchaniu Łukasz długo siedział za biurkiem i intensywnie rozmyślał. Zastanawiał się, co powinien zrobić. Mecenas Maleta był jego przyjacielem. Ale był też świadkiem. Komisarz zdawał sobie sprawę, że nie może wykluczyć ewentualnych jego powiązań ze sprawcą, zwłaszcza gdyby okazała się nim Teresa Górka.

ROZDZIAŁ 4

Anna weszła do salonu w ślad za swoją gospodynią niosącą tacę. Własnoręcznie poustawiała na stole dzbanek z kawą, filiżanki i talerz ciasteczek. Finezyjna chińska porcelana doskonale pasowała do wystroju pomieszczenia.

— Muszę, niestety, jechać — oznajmiła, uśmiechając się promiennie. — Mam nadzieję, że mi panowie, wybaczycie.

Janusz i Łukasz wstali, gdy wychodziła. Zamykając drzwi, rzuciła w stronę Darskiego szybkie ukradkowe spojrzenie. Wiedział, że jego wizyta ją zaniepokoiła. Zapewne domyśliła się, że chce porozmawiać z jej mężem w cztery oczy, i taktownie się wycofała.

Maleta nalewał kawę, a Łukasz z uznaniem rozejrzał się po wnętrzu. Przyznał w duchu, że salon jest urządzony niezwykle harmonijnie. Wszystko w nim, poczynając od białych rzeźbionych mebli po porcelanowe drobiazgi, było dobrane ze smakiem. Dzięki jasnym kolorom i subtelnemu kwiatowemu zapachowi odnosiło się wrażenie zadziwiającej świeżości.

Tapicerka w zielono-złocistych odcieniach z antycznymi wzorami harmonijnie współgrała z jedwabną ciemnozieloną draperią nad drzwiami i ciężkimi zasłonami na mosiężnych karniszach. Nad marmurowym kominkiem królowało wielkie prostokątne lustro w złoconej ramie. Ze swojego miejsca Łukasz mógł w nim zobaczyć odbicie fragmentu kryształowego żyrandola. Wystroju dopełniały kwiaty umieszczone w licznych mosiężnych stojakach.

— Anna kocha styl empire — wyjaśnił Janusz, widząc jego zainteresowanie.

Łukasz skinął głową i wziął do ręki filiżankę. Cały czas bił się z myślami, czy dobrze zrobił, przychodząc tutaj. Janusz wyczuł jego nastrój.

— Coś się stało?

Darski wolno odstawił misterne cacuszko na spodek.

— Jerzy Górski wie, że jego macocha miała romans — oznajmił.

— Doceniam, że mi o tym mówisz. — Janusz zapalił papierosa. Po chwili dodał: — W czwartek Jerzy rzucił to Teresie w twarz. Dziwię się, że nic nie powiedział mnie.

— Nie wie o tobie.

— Jak to możliwe? I skąd... — Pokręcił głową z niedowierzaniem.

— Opowiedz o tej rozmowie — powiedział Łukasz.

Janusz potarł dłonią czoło, jakby usiłując przywołać to wydarzenie z pamięci.

— Trudno mówić o rozmowie — rzekł w końcu. — Wróciłem właśnie z Teresą ze szpitala. Jerzy czekał w holu. Od razu do niej podszedł i oskarżył ją. Później wyszedł. Słyszałem, że odjeżdża. Nie wiem, kiedy wrócił. Nie mieszkam teraz w Miłowie. Martwi mnie, że Sam była świadkiem tej sceny.

— Dlaczego byliście w szpitalu? — Darski pochylił się w kierunku Malety.

— U Antosia — wyjaśnił Janusz. — Parę dni temu dostał konwulsji. Jerzy i Sam zawieźli go do szpitala. Niedługo powinien wrócić do domu. Na szczęście jest zdrowy.

Komisarz odchylił się i podparłszy ręką policzek w zamyśleniu spoglądał na rozmówcę.

— Sam mi mówiła, że była awantura — dodał jeszcze Janusz. — Rogowski posprzeczał się z Jerzym i zasłabł. Serce. Też trafił do szpitala.

— Muszę iść. — Łukasz podniósł się z krzesła. Janusz odprowadził go do wyjścia. Darski odwrócił się i powiedział jeszcze: — Chcę jak najszybciej porozmawiać z twoją siostrzenicą. Nadal mieszka w Miłowie?

— Nadal — niechętnie przyznał Maleta. — Nalegałem, by stamtąd wyjechała, ale... Ona jest taka uparta. Wiem, że jest urzeczona domem Górskich, nie dziwię się, bo to prawdziwe dzieło sztuki, a Sam jest artystką. I chyba ma mi za złe, że wcześniej nie powiedziałem jej o Annie. Poproszę, by zadzwoniła do ciebie — dodał szybko, jakby uświadomiwszy sobie nagle, że stojący z ręką na klamce rozmówca najwyraźniej gdzieś się spieszy.

ROZDZIAŁ 5

— Dziękuję, że zgodził się pan na rozmowę — Łukasz spojrzał uważnie na doktora Krzywińskiego. — Jak mówiłem przez telefon, prowadzę śledztwo w sprawie śmierci Andrzeja Górskiego.

Lekarz skinął głową.

— Znam tę rodzinę od lat — powiedział. — Jerzego niemal od dziecka. Ale o co chodzi?

— Sprawa jest trudna i w dodatku nie wiem, czy łączy się ze śledztwem — mówił Łukasz. — Ale muszę wszystko sprawdzić. Wiem, że Antoni Górski trafił tu z powodu konwulsji. Proszę mi powiedzieć, czy jest możliwe, że były one wynikiem czyjegoś działania?

Lekarz patrzył na niego z wyrazem osłupienia na twarzy.

— Cóż, jest to możliwe — rzekł w końcu. — Ale... Na litość boską, komisarzu!

— W jaki sposób można celowo do nich doprowadzić? — indagował niewzruszenie Darski.

Krzywiński odetchnął głęboko i już spokojniej powiedział:

— Na przykład dusząc dziecko albo podając mu substancje upośledzające czynności oddechowe.

— Czy byłby pan w stanie to wykryć?

— Tak, dzięki zbadaniu krwi. Dziecko trafiło do nas szybko. Nic nie stwierdziliśmy. Również płuca i serce okazały się w porządku. Szczerze mówiąc, uważam pańskie... wnioski za zbyt daleko idące, komisarzu. Zresztą, proszę samemu spojrzeć — podał komisarzowi kartkę. — Wyniki badania krwi Antosia. Wszystko prawidłowo. Mam poważne wątpliwości, czy w ogóle doszło do konwulsji.

Łukasz przez chwilę spoglądał na łacińskie nazwy i liczby. Pediatra wyczekująco wpatrywał się w jego twarz.

— Jerzy i doktor Rogowski mówili mi, że Antoś był od urodzenia bardzo zdrowym dzieckiem — dodał jeszcze. — Podejrzewam, że są po prostu przewrażliwieni. Trudno im się zresztą dziwić...

Komisarz wstał.

— Jeszcze raz dziękuję, panie doktorze.

Później, stojąc przy oknie w swoim pokoju na komendzie, zastanawiał się, czy lekarz nie miał racji. Helena Kolecka musiała pozbyć się swojego dziecka i wrócić do Miłowa, by zając się synem Andrzeja Górskiego. Czy byłaby zdolna go skrzywdzić? Na pewno cierpiała, wiedząc, że jest jedynie dodatkiem do życia architekta. Może sprawa z usunięciem ciąży przelała jednak czarę goryczy?

Nagle przyszło mu do głowy, że mogło chodzić o spadek, a Jerzy oskarżył

Teresę o zdradę, chcąc skierować na nią podejrzenia. Nie podał przecież źródła swojej informacji... Oskarżona o morderstwo męża nie mogłaby po nim dziedziczyć. Cała scheda po architekcie przypadłaby wtedy jego starszemu synowi... Czy Jerzy był zdolny do pozbycia się i macochy, i przyrodniego brata? Przypomniawszy sobie, że to jednak Jerzy zawiózł Antosia do szpitala. Z drugiej strony mogło to mieć na celu odwrócenie od siebie uwagi.

Poczuł, że oblewa go fala gorąca. Przejechał dłonią po twarzy, jakby ścierając z niej napięcie. Drgnął na ostry dźwięk telefonu. Dyżurny zameldował, że dzwoni Samanta Greenwood.

— Darski — rzucił do słuchawki.

— Podobno chce pan ze mną rozmawiać — jej głos był nieco zniekształcony. — Mam przyjechać na komendę?

— Nie — rzekł szybko. — Tu nie chodzi o formalną rozmowę.

Chwilę milczała.

— Halo, jest tam pani? — Zaniepokoił się, że ich rozłączono.

— Jestem — odparła. — Przyjedzie pan do Miłowa?

— Tak, będę jutro koło dziesiątej.

ROZDZIAŁ 6

Łukasz zatrzymał samochód na podjeździe. Przez chwilę przyglądał się domowi. Rozumiał, dlaczego siostrzenica Janusza nie chce go opuścić, chociaż był scenerią tragicznych wydarzeń. Ten dom miał styl i charakter. Mimo rozmiarów, nie przytłaczał. Doskonale, wręcz naturalnie, wkomponowano go we wspaniały ogród.

Może to fontanna i stawek sprawiały, że powietrze nie wydawało się tutaj tak niezdanie suche, jak w mieście. Szczebiot ptaków, brzęczenie pszczół, szum liści i szmer wody mieszały się w miłą dla ucha symfonię. Ten ogród, pełen bujnego życia i kwiatnych zapachów, delikatnie pieścił i koił zmysły. Przez chwilę Łukasz był gotów niemal zapomnieć o wydarzeniach, które go tu przywiodły.

Zosia otworzyła prawie natychmiast, gdy tylko zastukał mosiężną kołatką. Przypuszczał, że obserwowała go przez okno.

— Jestem umówiony z panną Greenwood.

— Panienska czeka w swoim pokoju — mówiąc to, wskazała schody po lewej stronie holu.

Zapukał delikatnie. Po chwili Samanta stanęła w drzwiach. Miała na sobie jasną luźną sukienkę w drobne kwiaty. Okno za jej plecami było otwarte. Wpadające przez nie światło słoneczne obdarzało kasztanowe włosy złocistymi refleksami.

— Dzień dobry, panno Greenwood.

— Dzień dobry. Proszę wejść, panie komisarzu — odsunęła się od drzwi i gestem ręki zaprosiła go do środka.

Trochę zaskoczyły go rozmiary pokoju. Nie był wprawdzie mały, ale w porównaniu z sypialnią Teresy Górskiej wydawał się skromny. Sprawiał jednak przyjemne wrażenie. Jego uwagę przyciągnęła stojąca na stoliku pod oknem niewielka drewniana figurka.

Pamiętał ją... Barbara nie wiedziała jeszcze wtedy, że jest chora. Ale dręczące ją przecucie, jakiś nieokreślony lęk, przeniknęły do jej ostatnich rzeźb. Jedną z nich miał teraz przed oczyma. Wizerunek biegnącej kobiety, z realistycznie oddanymi kształtami ciała. Sylwetkę wyraźnie obrysowywała, ciasno przylegająca, dziwna szata. Odnosiło się niepokojące wrażenie, że kobieta przed czymś ucieka. Uświadomił sobie nagle, że zbyt długo się jej przygląda. Spojrzał na Samantę. Był pewien, że zauważyła jego wzruszenie.

— Dostałam ją na urodziny od mojej chrzestnej — powiedziała. — Zawsze ją ze sobą zabieram. Jest piękna, prawda?

— Tak, jest piękna. — Wyczuł, że dzięki zainteresowaniu figurką zyskał jej przychyłność.

— Proszę, niech pan usiądzie — wskazała krzesła przy stoliku.

Zastanawiał się, jak zacząć tę rozmowę. Pamiętał, z jaką niechęcią wcześniej odpowiadała na pytania.

— Być może nie ma to związku ze śledztwem — zaczął po chwili. — Muszę jednak do końca wyjaśnić wszelkie okoliczności. Chodzi o Antoniego Górskiego.

— O Antosia? — spytała zaskoczona.

— Proszę mi opowiedzieć, co się stało tego dnia, gdy pani i Jerzy Górski odwiedziliście go do szpitala.

Chwilę milczała, patrząc na niego nieco podejrzliwie.

— Obudził mnie głos doktora Rogowskiego — powiedziała wolno. — Wysłałam na korytarz i zobaczyłam jego i panią Helenę. Robił jej wymówki.

— Co mówił?

— Że nie dopilnowała Antosia.

— Użył dokładnie takich słów?

Zmarszczyła brwi, usiłując przywołać to wydarzenie z pamięci.

— Powiedział: „Mówiłem, by pilnowała pani Antosia” — patrzyła na niego wyczekująco.

— Czyli nie zarzucał jej nic innego jak tylko niedopilnowanie dziecka? — upewnił się.

Skinęła głową.

— Jak zachowywała się Helena?

— Była załamana — rzekła szybko Samanta. — Próbowала się wytłumaczyć, ale doktor jej nie słuchał.

— A co robił pan Jerzy Górski?

— Wyszedł prawie równocześnie ze mną. Gdy tylko usłyszał, co się stało, odepchnął Rogowskiego i wszedł do pokoju Antosia. Kazał mi wziąć klucze od bramy. Pojechaliśmy do szpitala.

— Dlaczego odepchnął Rogowskiego?

— Bo doktor nie chciał, by Jerzy zabrał Antosia.

— Nie chciał, by dziecko pojechało do szpitala? — Spojrzał na nią z niedowierzaniem. — Dlaczego?

— Doktor chyba uważał, że z Antosiem jest już wszystko w porządku. Może się bał, że Teresa się zdenerwuje? Dał jej coś na uspokojenie.

— Czy pan Górski coś mówił?

— Powiedział... coś strasznego — rzekła Sam wolno. — Powiedział Rogowskiemu, że już stracił przez niego jednego brata.

— Wie pani, co miał na myśli?

Skinęła głową. Zauważył, że jej twarz lekko pobladła.

— Przepraszam, Samanto, wiem, że to dla pani trudne — rzekł cicho. — Chciałbym się mylić, ale tu może chodzić o czyjeś bezpieczeństwo, więc proszę mi powiedzieć, co miał na myśli Jerzy Górski.

— Krzyś umarł na zapalenie płuc. Leczył go doktor Rogowski. Nie pozwolił oddać Krzysia do szpitala. Jerzy powiedział mi, że jego ojciec pokłócił się z nim o to.

Łukasz zamyślił się. Może Andrzej Górski, zrozpaczony po śmierci syna, wyolbrzymiał winę Rogowskiego. W końcu Rogowski był lekarzem i chodziło o jego wnuka. Przypomniawszy sobie też, że doktor Krzywiński wątpił, czy w ogóle doszło do konwulsji u Antosia. Teresa miała przecież prawo być przewrażliwiona.

— Jerzy oskarżył Teresę o zdradę — powiedział nagle. — Wiem, że pani to słyszała.

— Jerzy chyba oszalał! — rzekła impulsywnie. Na jej twarz wpłynął rumieniec gniewu. — Teresa bardzo kochała swojego męża. Wszyscy to wiedzą.

— Czy Jerzy rozmawiał z panią na ten temat?

— Nie — potrząsnęła głową. — Rano pojechał do Antosia. Później zobaczyłam go w bibliotece. Byłam zdziwiona, że tak szybko wrócił ze szpitala. Zachował się bardzo dziwnie, jakby mnie nie widział. Rzucił książkę na stół i wybiegł.

— Co to była za książka?

Wzruszyła ramionami.

— Miała chyba niemiecki tytuł... Odłożyłam ją na półkę.

— Czy mogłaby pani jej poszukać i przynieść tutaj?

Była zdziwiona jego prośbą, ale skinęła tylko głową i wyszła bez słowa.

Łukasz wstał i podszedł do okna. Ciepły powiew delikatnie muskał mu twarz. Przymknął oczy. Usłyszał, że drzwi się otwierają. Odwrócił się szybko. Sam podała książkę i przyglądała mu się badawczo, gdy ją wertował.

— Przepraszam panią na chwilę — powiedział i wyszedł do holu. Skierował się prosto do pokoju Teresy. Zapukał. Po chwili drzwi się otworzyły, a w progu stanęła Górka.

— Muszę z panią porozmawiać. To bardzo ważne — rzekł z naciskiem.

— Proszę — odsunęła się i przepuściła go.

Nie poprosiła, by usiadł.

— Sama chciałam spotkać się z panem i spytać, jakim prawem powiedział pan Jerzemu o tym, co panu szczerze wyznałam na przesłuchaniu — rzekła, mierząc go wzgardliwym spojrzeniem.

— Jerzy Górski dowiedział się o zdradzie z tej książki — odparł ze spokojem, unosząc nieco opasłe tomisko.

— Co to ma znaczyć, komisarzu Darski? — Była kompletnie zaskoczona.

— To książka Ludwika Hirszfelda. O dziedziczeniu grup krwi. Jerzy ją czytał. Przypuszczam, że widział wyniki badania krwi Antosia i wie, że pani zmarły mąż nie mógł być jego ojcem.

Teresa zbladła.

— I dlatego uważa pan, że zabiłam mojego męża? Ja naprawdę nie wiedziałam... — urwała. Drżącą dłonią dotknęła ust.

— Nie wiem, kto zabił pani męża. Ale na pewno się dowiem — powiedział komisarz. — Mam nadzieję, że to nie pani.

— Kochałam męża — spojrzała mu prosto w oczy. — Nie chciałam go zdradzać. Ale gdy umarł Krzys... Andrzej obwinił mojego ojca. Czułam, że obwinia też mnie. Odsunął się ode mnie. A Janusz... Rozumiał, co się ze mną dzieje. We mnie też coś umarło razem z moim dzieckiem... Gdyby nie on... Po urodzeniu Antosia mąż się zmienił, był taki szczęśliwy. Musiałam mieć przetaczaną krew — mówiła dalej. — Andrzej dał mi swoją... A teraz... Potrafię myśleć tylko o Antosiu. Tak się boję, że mogę go stracić... — szepnęła. Po jej szczupłych policzkach stoczyły się łzy.

Słuchał jej ze ściśniętym gardłem. Stała mu w pamięci wyniszczona bólem twarz i gasnące oczy Barbary...

— Chyba powinna pani porozmawiać z Januszem — rzekł cicho.

W holu odetchnął głęboko. Zobaczył, że Sam stoi w progu swojego pokoju.

— Dziękuję panno Greenwood — podszedł i podał jej książkę. — Do widzenia.

Czuł, że patrzy w ślad za nim. U podnóża schodów spojrzał w górę. Stała tam. Uniosła nieco dłoń i uśmiechnęła się nieznacznie. Po chwili zniknęła mu z oczu.

ROZDZIAŁ 7

Na komendzie Łukasz wezwał do siebie Wrzoska. Kazał mu sprawdzić, w którym szpitalu leży doktor Rogowski i czy można z nim rozmawiać. Łukasz, mimo niechęci do Wrzoska, umiał docenić jego umiejętności. Był najzdolniejszym z aspirantów. Potrafił wejść w komitywę ze służbą i umiejętnie wyciągnąć informacje, których komisarz nie byłby w stanie zdobyć drogą formalnych przesłuchań. To od niego Darski wiedział, że Rogowski bardzo swoją córkę kochał, ale jednocześnie był wobec niej zaborczy. Ona z kolei darzyła go niemal ślepym zaufaniem. Sytuacja ta stanowiła główną przyczynę konfliktów między Andrzejem Górskim i jego teściem. Mówiono też, że Rogowski podobno zamierza porzucić praktykę lekarską na rzecz polityki. Miłowskie plotki wiązały go z chadecją.

Służba była oddana łagodnej i spokojnej Teresie, wszyscy zaś bali się wymagającego i surowego pana domu. Jediną osobą, od której komisarz usłyszał niezbyt pochlebną opinię o Górskiej, była Anna Maleta. Ale w grę mogła tu wchodzić zazdrość. Anna nie potrafiła ukryć awersji do byłej kochanki męża.

Jako doświadczony śledczy, Łukasz doskonale wiedział, jak trudno jest wyluskać prawdę z tego, co mówią przesłuchiwane osoby. Mogły kłamać celowo, chcąc uniknąć odpowiedzialności czy też chronić innych. Mogły, w dobrej wierze, przeinaczać fakty, kierując się własnym przekonaniem. On sam był świadom, że w tej sprawie nie do końca zachowuje właściwy dystans. Musiał się jednak w tym gąszczu odnaleźć.

Po powrocie do domu zadzwonił do doktora Zelnera. Cyniczny i nieco zgryźliwy patolog nie darzył atencją zbyt wielu osób. Łukasz należał do wąskiego grona wybrańców. Zelner nie znosił owijania w bawełnę, więc Darski od razu przeszedł do rzeczy.

— Chciałem prosić, abys zdobył dla mnie pewną informację. Chodzi o Teresę, wdowę po Andrzeju Górskim. Miała przetaczaną krew po urodzeniu syna. Dowiedz się, jaką ma grupę krwi.

— Nie będę pytał, dlaczego nie załatwiasz tego formalnie — rzekł patolog. — Widocznie masz powody. Jutro wieczorem do ciebie zadzwonię.

Łukasz chciał się upewnić co do słuszności swoich wniosków. Jerzy najprawdopodobniej przypadkowo, dzięki wynikom badania krwi Antosia, odkrył prawdę o zdradzie Teresy. A to oznaczałoby, że mówił szczerze. Nie chciał ujawniać źródeł swojej wiedzy. Może pragnął chronić dziecko, mimo iż nie było z nim spokrewnione? Przecież taka informacja zniszczyłaby Górską. Jerzy musiał zdawać sobie z tego sprawę. I nie wykorzystał tak mocnego atutu, mimo iż stosunki między nim a macochą nie układały się najlepiej.

Panującą w mieszkaniu ciszę rozdarł ostry dźwięk telefonu. Podniósł słuchawkę. Zameldował się dyżurny z komendy.

— Panie komisarzu, przed chwilą dzwonił doktor Krzywiński ze szpitala Świętej Trójcy. Chce pilnie z panem rozmawiać.

— Pojadę tam — powiedział Łukasz.

Idąc szpitalnym korytarzem, zobaczył Krzywińskiego wychodzącego z jednego z pokoi. Szybko do niego podszedł.

— U Antosia nastąpiło nagle pogorszenie — oznajmił lekarz. — Czekam na wyniki badań. Nie rozumiem, co się stało... — umilkł i pokręcił z niedowierzaniem głową. — Był zdrowy. Jutro rano miałem go wypisać. Wołałem pana zawiadomić. Do pani Górskiej też już dzwoniłem.

— Jaki jest stan dziecka? — spytał Łukasz. Szli w kierunku gabinetu pediatry.

— Ciężki, ale życie raczej nie jest już zagrożone — powiedział stropiony lekarz. Przepuścił komisarza przodem. Usiadł za biurkiem.

— Kto odwiedzał dzisiaj Antosia? — Darski zajął krzesło stojące po drugiej stronie.

— Jerzy był wcześniej rano, nieco później pani Górską. — Krzywiński mówił cicho, ani na moment nie spuszczać oczu z twarzy komisarza.

— Co pan o tym sądzi, doktorze?

— Objawy przypominały te po spożyciu wilczej jagody. Często się to zdarza u dzieci. Wywołuje je atropina. Jeżeli się nie mylę... podano ją dzisiaj do południa.

— Czy to możliwe, żeby podano ją omyłkowo?

— Nie mogę wykluczyć takiej ewentualności, ale... W przypadku atropiny to raczej mało prawdopodobne — rzekł Krzywiński, potrząsając głową.

— Czy dziecku groziła śmierć?

— Panie komisarzu, jeżeli ktoś tak małemu dziecku podaje atropinę, to musi się z tym liczyć — rzucił lekarz. — Chyba że jest kompletnym idiotą!

— Mógł ktoś wejść do Antosia, oprócz pani Górskiej i pana Jerzego?

— Niestety, tak — potwierdził pediatra. — Siostra Łucja czuwa nad nim, ale nie bez przerwy. Do szpitala przychodzi dużo ludzi.

— Ma pan zaufanie do tej pielęgniarki?

— Pracuje ze mną od trzydziestu lat.

— Chciałbym z nią porozmawiać.

Wyszli razem na korytarz. Lekarz zajrzał do jednego z pokoi i cicho coś powiedział. Po chwili wyszła stamtąd zakonnica. Podeszła do komisarza.

— Komisarz Darski — przedstawił się. — Siostra Łucja?

Skinęła głową. Patrzyła na niego ze smutkiem w oczach.

— Wiem od doktora, że rano byli u Antosia pani Górską i pan Jerzy. Czy była pani obecna podczas ich wizyty?

— Nie — zaprzeczyła. — Spytałam tylko panią Górską o pannę Samantę, ale mówiła, że dzisiaj przyjechała z szoferem. Później wyszłam. Mam pod opieką

jeszcze inne dzieci.

Nie było nic dziwnego w tym, że Teresa przyjechała z Grzegorzem. Samanta była przecież umówiona z Łukaszem.

— Siostro — spojrzał prosto w jej bystre niebieskie oczy. — Dziecka cały czas musi ktoś pilnować i proszę nikogo do niego nie wpuszczać.

— A matka?

Zawahał się chwilę.

— Nikogo — powtórzył.

Skinęła głową i wróciła do pokoju. Krzywiński podszedł do niego i powiedział:

— Zawiadomię pana, gdy tylko będę miał wyniki.

— Dziękuję doktorze. Proszę dzwonić bez względu na porę.

Gdy szedł do wyjścia, drzwi otworzyły się gwałtownie i wpadła przez nie Teresa. Biegła w jego kierunku. Stukot obcasów rozdzierał ciszę szpitalnego korytarza. Nie spojrzała nawet na Łukasza. Zapewne go nie widziała. Zdołał dostrzec tylko jej przerażone oczy i otwarte w niemym łkaniu usta. Minęła go w mgnieniu oka. Nie miała kapelusza i zapewne pogubiła szpilki, bo włosy z jednej strony rozsypały się jasnymi puklami na ramię i plecy. Prawie wpadła na Krzywińskiego. Palce wpiła w jego ramiona, jakby chroniąc się przed upadkiem.

— Antoś! — Z trudem łapała powietrze.

— Już jest lepiej — lekarz patrzył na nią ze współczuciem. — Nie ma zagrożenia dla życia.

— Chcę go zobaczyć — wyszeptała zbielełymi ustami.

— Proszę pozwolić pani Górskiej wejść — powiedział Łukasz. — Będę jej towarzyszył.

Lekarz otworzył usta, chcąc zaprotestować, ale pod wpływem spojrzenia Darskiego bez słowa skinął głową.

— Musicie zachować spokój — rzekł stanowczo.

Dał znak, by zaczekali, i wszedł do pokoju. Po chwili wyszedł z niego w towarzystwie siostry Łucji. Zakonnica obrzuciła ich zdziwionym spojrzeniem. Łukasz sam zdecydował, że nie wolno nikogo wpuszczać do chłopczyka, ale widok roztrzęsionej Teresy zbyt go poruszył.

Antoś z chorobliwym rumieńcem na rozpalonej twarzy leżał nieruchomo. Wilgotne od gorączki włosy przykleiły mu się do czoła. Górka, powstrzymując gwałtowne łkania, padła na kolana przed łóżeczkiem. Szczupłą, drżącą dłoń zbliżyła do rączki Antosia, leżącej bezwładnie na kołderce, ale nie dotknęła jej. Usta poruszały się bezustannie, zdawała się bezgłośnie przemawiać do synka. Może się modliła.

Skrzypnęły drzwi. Wszedł Krzywiński. Bez słowa popatrzył na klęczącą Teresę. Potem pomógł jej się podnieść i podtrzymując, poprowadził do drzwi.

Wyszli na korytarz. Do pokoju Antosia natychmiast weszła z powrotem siostra Łucja.

— Dla dobra pani synka musimy zapewnić mu spokój — powiedział lekarz łagodnie, ujmując wiotką dłoń Teresy. — Proszę pójść ze mną, muszę dać pani coś na uspokojenie.

Teresa zwróciła udręczoną twarz w kierunku Darskiego.

— Czy byłby pan tak dobry i zawołał tutaj Grzegorza? — spytała, patrząc na niego błagalnie.

— Zaraz pójde — ruszył szybko do wyjścia.

Na zewnątrz od razu zauważył wysoką, barczystą postać. Kolecki stał przy bentleyu. Patrzył zdziwiony na podchodzącego komisarza.

— Pani Górską zastała — rzekł Darski. — Prosiła, by pan przyszedł. Ale za chwilę — powiedział, unosząc nieco dłoń. — Jest z nią jeszcze lekarz. Wiem, że rano przywiózł pan ją tutaj. Wchodził pan do szpitala?

Grzegorz spojrzał na niego podejrzliwie.

— Nie — odparł spokojnie. — Czekałem przy aucie.

— Teraz nie przyjechała tutaj panna Greenwood?

— Razem z panem Jerzym pojechali do ojca pani Górskiej. Pani Górską prosiła ich o to — wyjaśnił Kolecki. — Doktor Rogowski jest w szpitalu.

Komisarz skinął głową.

— Może pan iść.

Czekał, spoglądając na drzwi. Górską, podtrzymywana przez Grzegorza i Krzywińskiego, ukazała się po kwadransie. Lekarz coś po cichu do niej mówił. Łukasz otworzył drzwi bentleya. Teresa opadła bez sił na skórzane siedzenie. Przez chwilę jeszcze wraz z Krzywińskim stał, patrząc w ślad za odjeżdżającym samochodem.

ROZDZIAŁ 8

Następnego dnia aspirant Wrzosek poinformował Darskiego, że Rogowski leży w Szpitalu Żydowskim. Lekarze zalecali mu spokój ze względu na stan jego serca. Rozmowa z nim nie wchodziła zatem w grę.

Dozorca kamienicy, w której Andrzej Górski wynajmował mieszkanie, od razu rozpoznał na zdjęciu i jego, i Helenę Kolecką. Potwierdził tym samym słowa Grzegorza. Architekt i opiekunka mieli romans.

W południe zadzwonił doktor Krzywiński. Nie mylił się w swoich podejrzeniach. Antosiowi podano atropinę.

— Jest jeszcze jedna sprawa — rzekł z wahaniem. — Dzwonił do mnie doktor Rogowski. Pytał o swojego wnuka. Byłem pewny, że wie o zatruciu od pani Górskiej. W końcu jest lekarzem. Nawet zdziwiłem się, że nie przyszedł z nią tutaj. Był bardzo wzburzony... Rozłączył się bez pożegnania.

— Ma kłopoty z sercem — wyjaśnił komisarz. — Dziwię się, że pozwolono mu dzwonić. Jest w Szpitalu Żydowskim. Pani Górka z pewnością chciała mu zaoszczędzić wstrząsu.

— Nie wiedziałem o tym — Krzywiński był najwyraźniej stropiony. — Mam nadzieję, że mu nie zaszkodziłem.

— To nie pana wina, doktorze. Bardzo panu dziękuję za informację.

Instykt podpowiadał Łukaszowi, że nie rozwiąże tej coraz bardziej zagmatwanej sprawy, opierając się jedynie na policyjnych procedurach. Gęsta pajęczyna kłamstw i tajemnic utrudniała dotarcie do prawdy. Miłość, zazdrość czy nienawiść, skrywane nieraz latami, mogły stać się zarzewiem zbrodni.

Według swoich zeznań Kolecki w dniu śmierci Górskiego opuścił dom wraz z dwoma pokojówkami i udał się do domku dla służby przed dziesiątą wieczorem. Ale nie można wykluczyć, że wrócił. Mógł mieć klucze albo współnika, który go wpuścił. Pokojówka Teresy, Zofia Gąsowska, miała przecież powody do niechęci wobec chlebobawcy. Darski uznał jednak, że jej udział w zabójstwie jest nader wątpliwy.

Grzegorz Kolecki miał silny motyw, nienawiść do architekta mogła go popchnąć do zbrodni. Może w wyniku poczucia bezsilności coś w nim pękło... Okoliczności śmierci siostry mogły skierować jego uwagę na Antosia. Nie mógł wiedzieć, że Górski prawdopodobnie nie jest ojcem chłopczyka. Prawdę o romansie siostry Grzegorz wyznał w momencie załamania. Gdyby dokonał później zamachu na dziecko, musiał zdawać sobie sprawę, że będzie podejrzany. Możliwe jednak, że chęć zemsty zagłuszyła trzeźwy osąd.

Dla Jerzego Górskiego, z kolei, motywem mogły być pieniądze. Spadek po ojcu zażegnywał wszystkie jego problemy finansowe. Były na tyle poważne, że Jerzy mógł poczuć się zdesperowany. Zwłaszcza że wierzyściele posunęli się do

pogróżek.

Nadal podejrzaną pozostawała też Teresa Górską. Strach przed ujawnieniem romansu i nieuniknionym skandalem stanowił wystarczający motyw. Miała ponadto większą niż Kolecki możliwość dokonania zabójstwa. Na klamce drzwi prowadzących z gabinetu na taras ujawniono odciski jej palców. Samanta słyszała jej wieczorną rozmowę z mężem. Teresa zaprzeczała i rozmowie, i bytności w gabinecie w wieczór morderstwa. Były to jednak zaledwie poszlaki.

Panna Greenwood mogła się mylić. Mogła też kłamać. Wprawdzie poznała Górskich zaledwie kilka dni przed zabójstwem i trudno byłoby doszukać się u niej chociażby hipotetycznego motywu, ale była też siostrzenicą Janusza, od lat związanego z tą rodziną.

Łukasz postanowił z nią jeszcze raz porozmawiać telefonicznie.

— Wiem, że wczoraj po południu była pani z Jerzym w szpitalu u doktora Rogowskiego. Chciałbym z panią porozmawiać.

Milczała.

— Dobrze, skoro pan musi — rzekła w końcu.

— Nie chcę niepokoić pani Górskiej — powiedział. — Czy zgodziłaby się pani przyjechać do Poznania?

— Oczywiście — odparła z wyraźną ulgą. Zapewne jej uprzednia niechęć miała związek z sytuacją na Jaśminowej. — Wezmę auto. Możemy się spotkać w Parku Wilsona? Jest tam kawiarnia.

Uśmiechnął się na te słowa. Było to jedno z ulubionych miejsc Barbary.

— Może pani przyjechać jeszcze dzisiaj?

— Tak, dopiero trzecia — w jej głosie przebrzmiewały nieco cieplejsze tony.
— Będę za godzinę.

ROZDZIAŁ 9

Łukasz przyszedł do kawiarni niemal pół godziny za wcześnie. Zamówił kawę. Z natury był człowiekiem bardzo opanowanym, rzadko uzewnętrzniającym uczucia. Po śmierci Barbary jeszcze bardziej zamknął się w sobie i schronił w pancerzu chłodnego dystansu i ironii. Nie nosił żałoby. Uważał, że obnosząc się ze stratą, sprzeniewierzyłyby się temu, co ich łączyło.

W pewne słoneczne czerwcowe popołudnie, cztery lata temu, był tu z nią. Jeszcze wtedy nie wiedzieli, że wkrótce wszystko zburzy bezlitosna choroba. Teraz czuł, że jego cierpienie jakby się wypaliło. Gdy w ostatni piątek stał przy grobie, zastanawiał się, czy jest gotów pożegnać się i pozwolić jej odejść...

Kawa w filiżance zdążyła już wystygnać. Łukasz, bezwiednie obracając w palcach łyżeczkę, nie bronił się przed swobodnie napływającymi wspomnieniami. Poczul na sobie czyjś wzrok. Samanta zbliżała się wolno, nie spuszczać z niego oczu. Wstał i zdjawszy kapelusz, czekał.

— Panno Greenwood, dziękuję, że pani przyjechała — podsunął jej krzesło.

— Uwielbiam ten park — oznajmiła, siadając. — Byłam tu już kilka razy.

Wydała mu się jakaś odmieniona. Zwrócił uwagę na jej strój. Prosta suknia z chińskiej krepy w ciepłym brzoskwiniowym kolorze miękko otulała sylwetkę. Lśniące kasztanowe kosmyki wymykały się pojedynczymi pasmami spod opuszczonego ronda małego kapelusza. Nie wyczuwał u niej napięcia, które towarzyszyło ich poprzednim rozmowom. Przypuszczał, że w Miłowie czuła się przytłoczona dramatyczną sytuacją Teresy.

Kelner przyjął od nich zamówienie. Odchodząc, rzucił na Samantę ukradkowe spojrzenie.

— Chciałbym panią spytać o doktora Rogowskiego. Nie mogę z nim rozmawiać ze względu na stan jego zdrowia. Wiem, że razem z Jerzym pojechaliście do niego na prośbę pani Górskiej.

Skinęła głową.

— Powiedziała, że jedzie zobaczyć Antosia. Myślałam, że chce jechać ze mną. Nie byłam z nią poprzednio i nawet się obawiałam, czy jej nie zawiodłam. Ale była taka wyrozumiała... Bardzo jednak nalegała. Mówiła, że musi wiedzieć, jak ojciec się czuje — umilkła, bo właśnie podszedł kelner. Gdy się oddalił, Łukasz spytał:

— Jerzy zgodził się pojechać?

— Teresa prosiła mnie — wyjaśniła dziewczyna. — Jerzy sam się zaoferował. Chyba ma poczucie winy... — rzekła z wahaniem.

— Wobec Teresy?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Wobec doktora Rogowskiego. Przecież zaniemógł podczas ich kłótni.

— Samanto, chciałem spytać doktora, dlaczego sprzeciwiał się, by Jerzy zabrał Antosia do szpitala. To przecież dziwne ze strony lekarza. Może wam powiedział coś na ten temat?

— O, tak! — ożywiła się dziewczyna. — Powiedział, że nie chciał, by Teresa niepotrzebnie się zdenerwowała. Chyba miał rację, przecież Antoś jest zdrowy. — Ujęła filiżankę i upiła mały łyk.

Nagle do niego dotarło, że ona nie wie o ostatnich wydarzeniach. Pomyślał, że Teresa na pewno obawiała się, iż niechcący mogą wyjawić to Rogowskiemu. Przy stanie jego serca...

— Doktor Rogowski był bardzo blady, ale chyba nie czuł się najgorzej — mówiła Samanta. — Siedział w fotelu. Prosił tylko, byśmy zajęli się Teresą, bo nie wiadomo, kiedy lekarze pozwolą mu wrócić do domu.

Umilkła i ponownie sięgnęła po filiżankę, nie spuszczać z niego wzroku. Jej policzki pokryły się delikatnym rumieńcem. Przygryzła lekko wargi.

— Czy... Czy może pan powiedzieć, co się stało z panią Heleną? — spytała nagle.

Zapadło ciężkie milczenie. Dawał nim do zrozumienia, że jej pytanie jest nie na miejscu. Jednak ona, bynajmniej niestropiona, uparcie spoglądała prosto w jego oczy.

— Jej śmierć była wynikiem nieszczęśliwego wypadku — rzekł po chwili. Nie chciał jej zrażać. — To wszystko, co mogę pani powiedzieć — dodał jeszcze.

Uświadomił sobie, że zignorowałby takie pytanie, gdyby na jej miejscu siedział ktokolwiek inny.

— Podczas naszej pierwszej rozmowy spytałem o obraz — powiedział niespodziewanie. — Pamięta to pani?

Skinęła głową i spojrzała na niego nieco podejrzliwie. Pewnie pomyślała, że zmienia temat, by uniknąć jej pytań.

— Namalowała go pani przed śmiercią Andrzeja Górskiego — ciągnął dalej. — Farba już wyschła. Zainteresował mnie ten obraz, bo zobaczyłem w nim... niepokój.

Samanta, zaskoczona jego wywodem, znieruchomiała, trzymając filiżankę przytkniętą do ust. Patrzyła na niego uważnie, jakby badając, czy się nie naigrawa.

— Dlaczego pan mi to mówi? — spytała po chwili, odstawiając naczynie na spodek.

Odchylił się na krześle. Milczał, ważąc w myślach słowa.

— Czasami warto zaufać swojej intuicji — rzekł w końcu. — Człowiek zawiera nieraz temu, co widzi i słyszy, a intuicja podpowiada, że coś jest nie tak. Kiedyś nie traktowałem instynktu poważnie. Wierzyłem tylko w to, co można dotknąć, zobaczyć, usłyszeć... — umilkł. — Tak bardzo się myliłem.

Patrzyła na niego w skupieniu i wyrazem nieufności w oczach. Nic nie

powiedziała, dając do zrozumienia, że to, co mówi, nie jest dla niej jasne. Wiedział, co chce jej powiedzieć. I był zdumiony łatwością, z jaką o tym zdecydował.

— Wie pani, kto wykonał rzeźbę, którą widziałem w pani pokoju?

Potrząsnęła głową. W oczach błysnęło zaciekawienie.

— Barbara Zawistowska — mówił cicho, patrząc w zadumie na trzymaną w ręku łyżeczkę. — Nie żyje od trzech lat. Wyczuła zagrożenie, zanim lekarze wykryli u niej chorobę. Wiedziała, że ja nie wierzę w przeczucia. Więc... nic nie mówiła. Ale rzeźby... Były inne niż przedtem. — Spojrzał prosto w jej oczy. — To im powierzyła swój lęk.

Samanta była głęboko poruszona i nawet nie starała się tego ukryć.

— Nie powinienem pani o tym opowiadać — powiedział po chwili. — To nie jest do końca uczciwe z mojej strony. Ale... wiem, że pani pojmuje, dlaczego to uczyniłem.

Wstał.

— Nie chcę pani dłużej niepokoić. Pozwoli pani, że ją odprowadzę.

— Nie! — Podniosła się z krzesła. — Proszę... Wolę iść sama.

Podala mu rękę. Chwilę przytrzymał ją w swojej.

— Mam nadzieję, że się pani nie gniewa.

— Nie — rzekła stanowczo. — Ja rozumiem.

Patrzył w ślad za nią, dopóki nie zniknęła mu z oczu.

ROZDZIAŁ 10

Dwa dni później, rano, gdy Łukasz miał już wychodzić z domu, zadzwonił telefon.

— Dobrze, że cię zastałem — to był nadkomisarz Graczyk. — Teresa Górską nie żyje. Ekipa i Zelner już tam są.

Jadąc do Miłowa, przywołał z pamięci obraz Teresy biegnącej szpitalnym korytarzem, z włosami w nieładzie i przerażeniem w oczach, klęczącej przy łóżeczku nieprzytomnego Antosia i, później, opadającej bez sił na siedzenie auta. Wtedy widział ją po raz ostatni...

Na podjeździe zobaczył ambulans i prywatny samochód Zelnera. Wsiadł i wrzucił kapelusz przez otwarte okno na siedzenie auta. Wrzosek zbiegł z werandy i podszedł do niego.

— Kto znalazł ciało? — spytał Darski.

— Pokojówka Zofia Gąsowska — powiedział aspirant. — Rano weszła do pokoju pani Górskiej i znalazła ją leżącą na podłodze.

Łukasz skierował się do wejścia. Ledwo przekroczył próg, zobaczył schodzącego z górnego holu Zelnera.

— Cyjanek — rzekł krótko patolog. — Przyślijcie mi ją jak najszybciej.

Skinął głową i ruszył do wyjścia. Idąc na górę, komisarz słyszał przez chwilę oddalający się warkot silnika. Jeden z techników stał oparty o poręcz. Na widok Darskiego wyprostował się i powiedział:

— Za chwilę będzie pan mógł wejść, panie komisarzu.

— Gdzie są wszyscy? — spytał Łukasz.

— Służba w domku w ogrodzie. Młody Górski w swoim pokoju — mówiąc to, technik wskazał na odpowiednie drzwi.

— A panna Greenwood?

Technik rozłożył ręce i potrząsnął głową.

— Chyba jej tu nie ma.

Łukasz odwrócił się i poszedł na drugą stronę holu. Zapukał. Po chwili Górski stanął w progu. Pobladła twarz i cienie pod oczyma świadczyły o przeżytych wstrząsach.

— Czy jest pan w stanie odpowiedzieć na parę pytań?

Jerzy bez słowa otworzył szerzej drzwi. Jego pokój rozmiarami przypominał pokój Samanty, ale meble ustawiono w innym porządku.

— Proszę powiedzieć, co się stało? — Darski nie usiadł, jakby dawał do zrozumienia, że nie zabawi tu zbyt długo.

Jerzy pokręcił głową.

— Naprawdę nie wiem — rzekł przygnębiony. — Zosia wpadła tu bez pukania. Płakała, była przerażona. Dopiero po chwili zdołałem od niej wyciągnąć,

że Teresie coś się stało. Pobiegłem... Ona była już zimna. Zadzwoiłem po policję, kazali mi niczego nie dotykać. Pokojówkom powiedziałem, żeby poszły do domku dla służby.

— Gdzie jest panna Greenwood?

Górski spojrział na niego ze zdziwieniem.

— Myślałem, że pan wie — odparł. — Przedwczoraj Sam pojechała z Januszem do Poznania.

— Na razie to wszystko — oznajmił Darski. — Być może będę musiał formalnie przesłuchać pana i wszystkich pozostałych.

— Można obejrzeć pokój — powiedział technik, gdy tylko komisarz ukazał się ponownie w holu.

Teresa leżała na brzuchu przy fotelu pod oknem. Zwróconą w prawo twarz pokrywały czerwone plamy. W kąciach ust widać było nieco piany. Prawą dłońią obejmowała szyję. Łukasz wyobraził sobie, jak siedząc w fotelu, krztusi się, wstaje i rozpaczliwie walczy o oddech.

Pochylił się i obejrzał leżący obok zwłok przedmiot. To był żurnal jednego z paryskich domów mody. Wyprostował się i spojrział na okrągły rzeźbiony stolik. Wziął do ręki rozłożony list. Napisano go po francusku. Łukasz nie znał tego języka. Przeczytał tylko w nagłówku nazwę firmy, Lanvine. Tak samo zatytułowany był żurnal. Widocznie przysłano go razem z listem.

Rozejrzał się po pokoju. Na toalecie stał olbrzymi wazon herbacianych róż. Słoiczki z kremami, szminki, pudry i inne kobiece drobiazgi leżały z drugiej strony w miłym dla oka nieładzie. Wrzosowa kołdra z kosztownego adamaszku była lekko uchylona, jakby właścicielka łóżka miała się zaraz położyć. Spojrział w zadumie w stronę okna, przez które poprzez gałęzie włoskiego orzecha widać było fragmenty kortu tenisowego i ściany domku dla służby.

— Nie było listu? — spytał technika stojącego ciągle w holu.

— Tylko ten z domu mody. Na stoliku stała jeszcze karafka i szklanka, ale już je zabrali — poinformował zapytany.

— Przypilnuj, by ten list jak najszybciej przetłumaczono — rzekł Łukasz. — Ciało można już zabrać do doktora Zelnera.

Poszedł do pokoju Jerzego.

— Za chwilę nasi ludzie skończą pracę — powiedział szybko. — Pokój pani Górskiej zostanie opieczętowany. Jadę do Janusza — dodał ciszej. — Muszę mu powiedzieć...

Skinął Jerzemu głową i wyszedł. Gestem ręki dał znać technikowi, że odjeżdża.

ROZDZIAŁ 11

Po południu zadzwonił do niego Zelner.

— Przyjedź do mnie — rzucił krótko patolog i rozłączył się.

Łukasz nie potrzebował dodatkowych wyjaśnień. Rzadko bywał w kostnicy. Wiedział, że patolog nie wzywałby go bez przyczyny. Schodząc do szpitalnych podziemi, mimo woli pomyślał o Antosiu. Gdyby zamachu na dziecko dokonano poza szpitalem, być może jego małe ciało leżałoby teraz w sali sekcyjnej...

Kontury leżącego na jednym ze stołów szczupłego ciała dosyć wyraźnie zarysowywały się pod prześcieradłem. Przy stole czekał Zelner, ubrany w czepek i biały kitel. Nie miał jeszcze na sobie ochronnego fartucha.

— Zobacz — dłonią w gumowej rękawicy odsłonił dolną część zwłok. — Dużo nakłuć na udach. Ślady i świeże, i starsze.

— Kokaina? — spytał Łukasz.

— Prawdopodobnie — odparł patolog. — Wśród tych bogatych, wynudzonych damulek to nawet modne. Zobaczymy, co powie laboratorium. I grupę krwi będziesz już miał formalnie — uśmiechnął się kpiąco.

Łukasz podejrzewał, że Zelnera trochę intrygowała ta sprawa, ale pominął jego uwagę milczeniem. Białe kafelki na ścianach i podłodze potęgowały jeszcze wrażenie dotkliwego chłodu. Starał się nie patrzeć na stolik, na którym zimnym blaskiem lśniły rozłożone na serwecie instrumenty.

— Wygląda na niedożywioną. Jest wręcz chuda — rzekł po chwili Zelner. — To mogło przyspieszyć działanie cyjanku.

— Jakie jeszcze skutki mogła wywołać kokaina? — spytał Łukasz.

— Doraźnie — euforię, poczucie pewności siebie, zwłaszcza wobec innych. W dłuższym okresie — zaburzenia psychiczne, nawet psychozę. Ale to kwestia bardzo indywidualna.

— Czy możliwe, że łagodną i wrażliwą kobietę zmieniła w morderczynię? — spytał Darski półgłosem, jakby zapytywał samego siebie.

Zelner skrzywił się.

— Nie jestem psychiatrą, ale nie wierzę w takie metamorfozy. Narkotyk tylko wydobywa to, co tkwi głęboko w podświadomości. Lęki, obsesje. Hyde pokonuje Jekylla — dodał sarkastycznie.

— Odniosłem wrażenie, że walczyła o życie. Miała dłoń zaciśniętą na gardle... — rzekł Łukasz z wyraźnym wahaniem.

— Panuje powszechne przekonanie, że śmierć od cyjanku jest błyskawiczna — wyjaśnił Zelner. — To wina tych naiwnych kryminalnych powiastek.

Spojrzał badawczo na Darskiego.

— Aby znaleźć degenerata, nie musisz koniecznie iść nocą na Łazarz — powiedział z odcieniem szyderstwa w głosie. — Jesteś zbytnim idealistą. Uważaj,

by cię to nie zaślepiło.

Komisarz nie odpowiedział, ale słowa patologa dziwnie zapadły mu w pamięć.

Następnego dnia rano od razu skierował się do gabinetu szefa.

— Śmierć nastąpiła przed północą — powiedział. — Zatrucie cyjankiem. Był w szklance na stoliku pod oknem. Wypiła, siedząc w fotelu. Zelner twierdzi, że wielu samobójców przelicza się, sądząc, że cyjanek pozwoli im na szybkie i bezbolesne odejście.

— Czyli samobójstwo? — Upewnił się Graczyk, zapalając papierosa.

Łukasz chwilę milczał.

— Mam wątpliwości — rzekł. — Nie zostawiła listu pożegnalnego.

— Nie wszyscy zostawiają — zauważył nadkomisarz poważnym tonem.

Łukasz pokręcił głową.

— W chwili śmierci przeglądała francuski żurnal. W załączonym liście dom mody z Paryża dziękował za zamówienie u nich pantofli i polecał najnowszą kolekcję sukien. Wygląd pokoju wskazywał, że szykowała się do snu.

Widząc, że Graczyk chce coś powiedzieć, uprzedził go, dodając szybko:

— Cyjanek zmieszany z wodą w bardzo dużym stężeniu znaleziono w butelce na krople uspokajające. Zastanawiam się, po co był jej ten kamuflaż. Jeżeli je regularnie zażywała, ktoś mógł zamienić butelki i po prostu czekać.

Nadkomisarz pokiwał wolno głową.

Po powrocie do swojego pokoju Darski wezwał Wrzoska.

— Weź jutro z rana nasz samochód i pojedź do Miłowa. Przywieź na przesłuchanie pokojówkę pani Górskiej, tę Zosię.

— To bojaźliwa dziewczyna. Na pewno się wystraszy — zauważył aspirant.

— Na to liczę — powiedział półgłosem komisarz.

ROZDZIAŁ 12

Zosia siedziała na skraju krzesła i nie spuszczała załęknionego wzroku z twarzy Darskiego. Ubrana była w brązową bawełnianą sukienkę i założony ukośnie mały kapelusik z piórkiem. Dłonie, obleczone w rękawiczki, trzymała zaciśnięte kurczowo na torebce.

Spojrzał na nią uważnie i powiedział:

— To formalne przesłuchanie. Wszystko, co pani powie, zostanie zaprotokołowane. Za mówienie nieprawdy może pani trafić do więzienia.

Nic nie odpowiedziała, tylko jej oczy zrobiły się jeszcze większe. Niewątpliwie cała ta sytuacja niewymownie ją przerażała.

— O której po raz ostatni widziała pani Teresę Górską w piątek wieczorem?

— O dziewiątej — powiedziała cicho, głos jej drżał lekko. — Pani powiedziała, że chce być sama.

— Poszła pani do domku dla służby?
— Tak — przytaknęła gorliwie. — Nie zostaję teraz na noc, bo Antosia nie ma...
— Czy pan Jerzy był wieczorem w domu?
Potrząsnęła głową tak energicznie, że kapelusik nieco się przekrzywił.
— Nie widziałam pana Jerzego. Po obiedzie odjechał dorożkę. Ale nic nie mówił. Komisarz wyciągnął z szuflady brązową buteleczkę i postawił ją na biurku.
— Widziała to pani u Teresy Górskiej?
Spojrzała na niego ze zdziwieniem.
— To krople pani...
— Ile razy dziennie je zażywała?
Nieco spłoszona, odparła niepewnie:
— Kilka razy...
— A na noc?
— Na noc też musiała je brać. Inaczej by nie spała.
— Skąd pani Górską je miała?
— Od pana doktora. — Już nie zaciskała tak kurczowo dłoni. — Od pana Rogowskiego, znaczy się — dodała.
— Gdzie je trzymała?
— Na stoliku przy łóżku. Trzeba nalać wody z karafki do szklanki i wlać krople — wyjaśniła Zosia.
Wydawała się spokojniejsza.
— Teraz wróćmy do dnia śmierci Andrzeja Górskiego — powiedział Darski. Znieruchomiała i ponownie zacisnęła ręce na swojej torebce.
— O której po raz ostatni widziała go pani żywego?
Milczała, usilnie starając się nie rozplakać.
— Ukrywanie prawdy grozi poważnymi konsekwencjami — rzekł surowo.
— Wiem, że to pani Górską kazała pani milczeć.
— Blefował, ale był pewien, że się nie myli. Zosia była Górskiej całkowicie oddana. Komisarz zakładał też, że Samanta nie kłamała, opowiadając o podsłuchanej rozmowie Teresy z mężem.
— O której widziała pani Górskiego? — powtórzył spokojnie.
Schyliła głowę.
— Wpół do dziesiątej — powiedziała wolno. Spojrzała na niego trwożliwie.
— Rozmawiała pani z nim?
Skinęła głową.
— Schodziłam do kuchni, bo pani chciała się jeszcze napić herbaty. Z biblioteki wyszedł pan mecenas, a za nim pan Górski. Zobaczył mnie i kazał mi przyjść do gabinetu.
Umilkła, z oczyma pełnymi łez. Otworzyła torebkę i nerwowo szukała w niej

czegoś. Wyciągnęła chusteczkę. Czekał cierpliwie. Zosia westchnęła głęboko i mówiła cicho, ale nieco spokojniej.

— Pan powiedział, że nie dopilnowałam Antosia.

— Co się stało Antosiowi?

— Upadł i się uderzył. Ale to nie była moja wina — powiedziała ze łzami w głosie. — Pani kazała mi go przyprowadzić, bo się za nim stęskniła.

— Widziała pani to wydarzenie? — spytał, przypominając sobie równocześnie, że wspominali o nim Samanta i Jerzy.

Energicznie przytaknęła.

— Czy dziecku coś się stało?

— Nie! Pani wezwała doktora i on zrobił opatrunek. Mówił, że to nic poważnego.

— Więc dlaczego pan Górski tak się zdenerwował?

Schyliła głowę.

— Krzyczał, że mnie wyrzuci — rzekła, łkając. — Tak się bałam! Pani też się go bała! — wyrzuciła z siebie nagle. — Dlatego nie chciała mu powiedzieć... — urwała i spojrzała na niego z przerażeniem, zakrywając usta dłonią.

— O czym nie chciała mu powiedzieć? — podchwycił Darski.

— Że Antoś zemdlął — wyszeptala z oczyma pełnymi łez. — Dlatego się uderzył.

— Co zrobił pan Górski, gdy się o tym dowiedział?

— Kazał mi się wynosić, a sam został w gabinecie. Poszłam do pokoju pani Heleny, bo Antoś już spał.

Umilkła i siedziała z opuszczoną głową. Łukasz pomyślał, że to wtedy Górski zadzwonił do Heleny Koleckiej.

— Kto miał tego dnia kontakt z dzieckiem? — spytał. Na jego czole pojawiła się pionowa zmarszczka. Obserwował w skupieniu twarz pokojówki.

— Ja zajmowałam się nim od rana i po śniadaniu. Pan Jerzy wziął go przed obiadem na spacer — wyjaśniła. — Po obiedzie wzięła go pani.

Darski odchylił się na krześle i zamyślony spoglądał przez chwilę ponad głową obserwującej go czujnie Zosi.

— Pan Górski chciał do kogoś dzwonić około jedenastej wieczorem. Wie pani, do kogo?

— Nie — zaprzeczyła. — Pani przysła do mnie i powiedziała, że się nie gniewa. Była taka dobra... Dała mi nawet krople na sen, bo widziała, jak się bałam... — Jej oczy ponownie się zaszklily. Sięgnęła po chusteczkę.

— Musiała zatem rozmawiać z mężem, bo pani nic jej przecież nie powiedziała... — zawiesił głos i spojrzał na nią pytająco.

— Tak — przytaknęła. — Nawet słyszałam głos pana z holu, ale nie wiem, co mówił, bo miałam zamknięte drzwi. Później pani przysła do mnie.

Oznaczało to, że Teresa Górską kłamała, mówiąc, iż widziała męża po raz ostatni przy kolacji. Darski zauważył, że Zosia patrzy na niego wyczekująco. Podpisał przepustkę i podał jej.

— Może pani jechać do domu.

Po jej wyjściu wstał i podszedł do okna. Przypomniawszy sobie, co mówiła Teresa o sytuacji po śmierci Krzysia. Jeżeli to prawda, że mąż ją obwinił i odsunął się od niej... Było wielce prawdopodobne, że bała mu się powiedzieć o omdleniu Antosia. Po tym, co ją spotkało, miała prawo być przeczulona. Ale dlaczego nie wspomniała o tym podczas przesłuchania?

Z ustaleń Zelnera wynikało, że prawdopodobnie już od jakiegoś czasu była uzależniona od kokainy. Czy możliwe, że nie pamiętała tego wszystkiego?

Podniósł słuchawkę i kazał dyżurnemu łączyć ze Szpitalem Świętego Józefa.

ROZDZIAŁ 13

Po dotarciu do szpitala komisarz dowiedział się, że Antoś odzyskał przytomność. Doktor Krzywiński nie ukrywał, jak bardzo jest wstrząśnięty śmiercią Teresy.

— Rozmawiałem z nią przez telefon w piątek po południu — rzekł przygnębiony. — Chciała tu przyjechać, ale jej odradziłem...

Zdjął okulary i przetarł je kraciatą chustką.

— Doktorze, pan znał tę rodzinę od dawna... — Łukasz spojrzał uważnie na pediatrę.

— To prawda. Ale panią Teresę Górską zobaczyłem po raz pierwszy, gdy przyjechała tutaj do Antosia. Pamiętam natomiast doskonale świętej pamięci matkę Jerzego, Irenę. Andrzej i Jerzy często odwiedzali mnie w szpitalu.

— Czy Andrzej Górski rozmawiał z panem o swoim synu Krzysztofie? Słyszałem, że zmarł na zapalenie płuc.

Lekarz pokiwał ze smutkiem głową.

— Próbowałem tłumaczyć Andrzejowi, że musi się pogodzić z losem. Jestem pewien, że doktor Rogowski zrobił wszystko, by dziecko uratować. Ale cóż — westchnął. — W przypadku małych dzieci tak bywa.

— Jeszcze tylko o jedną sprawę chciałem spytać — rzekł szybko Łukasz, spostrzegając, że lekarz ukradkiem spogląda na zegarek. — W dniu, gdy zginął Andrzej Górski, Antoś zemdlął i się uderzył. Wiemy na pewno, że pan Górski chciał gdzieś dzwonić koło jedenastej wieczorem. Czy mógłby tak późno dzwonić do pana?

— Oczywiście — odparł lekarz. — Jeżeli potrzebował pomocy, wiedział, że pora nie ma znaczenia, zwłaszcza gdyby chodziło o dziecko.

— A co pan sądzi o tym omdleniu?

— No cóż... Zdarza się. I dzieciom, i dorosłym. Na przykład po zbyt długim

przebywaniu na słońcu. Teraz trudno mi cokolwiek...

— Rozumiem. — Darski wstał. — Dziękuję za poświęcony czas, doktorze.

— Mam dzisiaj dwie operacje — tłumaczył się Krzywiński. Zapewne domyślił się, że komisarz zauważył jego ukradkowe spojrzenie na zegarek. Wyciągnął rękę. — Do widzenia.

Na komendzie dyżurny zameldował, że dzwoniła Anna Maleta. Łukasz kazał łączyć.

— Darski. Chciała pani ze mną rozmawiać.

— Tak. Mogę do pana przyjechać? — Mówiła tak cicho, że z trudem docierały do niego poszczególne słowa.

— Czekam na panią.

Po dwudziestu minutach stanęła w progu przyprowadzona przez dyżurnego.

— Proszę usiąść — wstał na jej widok i wskazał krzesło.

Była jak zwykle szykowna i elegancka, ale ani strój, ani makijaż nie zdołały ukryć malującego się w jej oczach przygnębienia.

Wiedział, że przeżywa ciężkie chwile. W sobotę do południa przyjechał do Janusza, by mu powiedzieć o śmierci Teresy. Na szczęście zastał go samego. Nawet gdyby Janusz stłumił swoją rozpacz, w której oczywistość Łukasz nie wątpił, to nie zdołałby ukryć jej przed żoną. Dlatego wołał, by nie była świadkiem ich rozmowy. Janusz przyjął tragiczną wieść z pozornym opanowaniem, lecz Darski znał go zbyt dobrze, by nie zauważyć, jak bardzo był zdruzgotany.

Anna z wdziękiem usiadła na wskazanym krześle. Nawet w trudnych chwilach zachowywała nienaganne maniery.

— Dziękuję, że pani przyszła — powiedział Łukasz. — Wiem, że nie jest pani łatwo...

— Przywykłam do niełatwych sytuacji, komisarzu — rzekła spokojnie. — Przyszłam, bo mam dla pana informację. Nie wiem, czy ma znaczenie, ale czuję się w obowiązku przekazać ją panu.

— Proszę mówić.

— Teresa Górską dzwoniła do mnie w piątek koło osiemnastej — oznajmiła Anna. — Pytała, czy mogłabym poświęcić jej czas w sobotę do południa. Powiedziała, że przysłano jej najnowszy żurnal. Otrzymywała je regularnie od jednego z paryskich domów mody. Sprowadzała stamtąd pantofle. Suknie wołała mieć szyte na miarę, według paryskich modeli.

— I w tej sprawie umówiła się z panią? — spytał z niedowierzaniem.

Anna nie od razu odpowiedziała. Widać było wyraźnie, że się nad czymś zastanawia.

— Nie ukrywam, że nie lubiłam Teresy Górskiej — powiedziała w końcu cicho. — Nie chciałabym jednak, aby wyciągał pan pochopne wnioski... Pani Górską mogła być pewna, że wizyta u mnie nie przeszkodzi jej w zachowaniu

pozorów.

— Nie rozumiem... — Spojrzał na nią uważnie.

Uśmiechnęła się lekko.

— Wiedziała, że może liczyć na moją dyskrecję. Miała dobry gust i zawsze doskonale się ubierała. Inne panie chciały ją naśladować. Nieraz próbowały mnie podpytywać, skąd sprowadza suknie i pantofle. Wiem, że panu jako mężczyźnie trudno to pojąć. Dla kobiety z jej sfery odpowiedni ubiór to sprawa prestiżu.

Pokiwał wolno głową, ale wyraz jego twarzy mówił, że nie do końca jej wywód był dla niego przekonujący.

Anna dodała jeszcze:

— Dlatego byłam zdziwiona, że nie przyszła. Dopiero Janusz...

— Rozumiem — rzekł szybko.

Spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała:

— Panie komisarzu, gdyby Janusz obojętnie przyjął wiadomość o śmierci pani Górskiej, oznaczałoby to, że wysłałam za człowieka, którego nie znam. Proszę się o niego nie martwić. Jest silniejszy, niż na to wygląda.

— Jednak panią to gnębi...

Potrząsnęła głową.

— To tragiczna sytuacja. Ale razem z Januszem niepokoiimy się o Sam. Jest załamana.

— Chciałem panią jeszcze o coś spytać — odezwał się, widząc, że Anna chce wstać z krzesła. — Proszę mi szczerze powiedzieć, czy uważa pani, że Teresa Górka mogła popełnić samobójstwo?

Zaskoczona, przez dłuższą chwilę wpatrywała się w jego twarz. Odetchnęła głęboko.

— Nie — oznajmiła z całkowitym spokojem. Jej spojrzenie wyraźnie mówiło, że to pytanie uważa za niestosowne.

— Dlaczego? — indagował, niezrażony.

— Komisarzu Darski. To straszne, kiedy umiera młoda i piękna kobieta, w dodatku matka. Pan wie, jaka była moja opinia o pani Górskiej. I zdania nie zmieniłam. Tacy ludzie nie odbierają sobie życia, za bardzo kochają samych siebie.

Płynnym ruchem podniosła się z krzesła, jednoznacznie dając do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca. Łukasz wstał i podszedł do niej. Ujął jej rękę.

— Dziękuję pani.

Odprowadził ją do drzwi wyjściowych. Dyżurny, widząc go, nie żądał od Anny przepustki.

Po powrocie do gabinetu Darski sięgnął po protokół z przesłuchania Zofii Gąsowskiej. Chciał się upewnić. Pamiętał, że według jej zeznań Teresa Górka kazała jej przyjść w sobotę o ósmej rano. Miała zamiar jechać do Poznania. Był

wtedy pewien, że do Antosia. Przypomniawszy też sobie, że doktor Krzywiński, rozmawiając z Teresą w piątkowe popołudnie, odradzał jej odwiedziny u dziecka. Nie miał jeszcze raportu z połączeń telefonicznych, ale nie sądził, by Anna Maleta kłamała.

ROZDZIAŁ 14

Krystyna Darska przycięła gałązkę ciemnoczerwonej róży i krytycznym okiem przyjrzała się roślinie.

— Wiedziałem, że cię tu zastanę — usłyszała głos Łukasza.

Odwróciła się i zobaczyła go stojącego w progu oranżerii. Szybko ściągnęła rękawice i z radosnym uśmiechem czekała, aż do niej podejdzie. Westchnęła, gdy ją przytulił. Dotknęła dłonią jego policzka.

— Wyglądasz mi na zmęczonego, mój drogi — rzekła z troską. — Czytałam o tej sprawie w „Kurierze”. Tym bardziej się cieszę, że znalazłeś dla mnie czas.

— Jestem, jak zwykle, egoistą, mamó. To ja potrzebuję rozmowy z tobą.

— Więc chodźmy do domu — zaproponowała. — Marta zaparzy ci herbaty. Potrząśnął głową.

— Wybacz, mamó, ale... Muszę z tobą porozmawiać w cztery oczy — rzekł. — I nie mam zbyt wiele czasu — widząc w jej oczach niepokój, dodał od razu: — Nie musisz się martwić. Chodzi mi o twój szczerą osąd w pewnej sprawie.

Wyraźnie zaciekawiona, słuchała uważnie.

— Kobieta, która straciła męża i której dziecko walczy w szpitalu o życie, umawia się z właścicielką butiku w sprawie nowej sukni. Nie mogłem w to uwierzyć...

— I to cię trapi? — Uśmiechnęła się łagodnie. — Niepotrzebnie. — Skłoniła głowę nieco na bok. Jej twarz spoważniała. — Kiedyś wyobrażałam sobie, że w obliczu nieszczęścia człowiek może tylko pograć się w rozpacz — mówiła dalej. — Twój ojciec, gdy już wiedział, że odejdzie, powiedział mi któregoś dnia: „Życie jest silniejsze od śmierci”. Wtedy zupełnie tego nie rozumiałam.

Umilkła i spojrzała w bok, jakby wracając myślami do innego miejsca i czasu.

— Bronimy się przed bólem i strachem. Każdy inaczej. Ja miałam róże — powiodła spojrzeniem dookoła. — Praca przy nich była dla mnie ucieczką. Może dla tej kobiety taką ucieczką jest nowa suknia. Nie powinniśmy pochopnie osądzać innych — dodała po chwili. — Nawet gdy zachowują się inaczej, niż tego oczekujemy.

Ucałował jej dłoń i powiedział:

— Do widzenia, mamó.

Gdy doszedł do wyjścia, zawołała go. Odwrócił się.

— Ta sprawa... jest inna, prawda?

Wiedział, co miała na myśli. Przed nią nie umiał niczego ukryć. Zawsze nieomylnie wyczuwała jego nastrój.

— Tak — powiedział spokojnie. — Ta sprawa jest inna.

Wrócił na komendę, by tam czekać na Janusza. Poprzedniego wieczoru długo rozmyślał. Miał już pewność, że Andrzej Górski nie był ojcem Antosia. Ale jeszcze nie wiedział, czy ma to związek z jego śmiercią. Rozważał, czy powinien rozmawiać o tym z przyjacielem zabitego architekta i kochankiem jego żony.

W końcu jednak zadzwonił...

Stojąc przy oknie, w zadumie przyglądał się spieszącym przez plac ludziom.

ROZDZIAŁ 15

— Kiedy ostatnio rozmawiałaś z Teresą? — spytał, gdy zasiedli po obu stronach biurka.

Janusz, zbyt zmęczony i przybity, by zdziwiło go to pytanie, zmarszczył czoło, zastanawiając się nad odpowiedzią.

— Prawie dwa tygodnie temu — rzekł w końcu apatycznie. — To było wtedy, gdy Jerzy ją oskarżył... Nie mogę patrzeć, jak Sam się zadręcza — dodał pośpiesznie. — Obwinia się za śmierć Teresy...

— Obwinia się? To absurd! — powiedział Łukasz stanowczo.

Janusz westchnął ciężko.

— W ostatni czwartek była w Poznaniu. Rozmawiała z tobą. Gdy wróciła do Miłowa, Teresa powiedziała jej i Jerzemu, co się stało z Antosiem. Wieczorem przyjechałem na Jaśminową i Sam zgodziła się pojechać ze mną do Poznania. Teraz uważa, że gdyby została, to Teresa... — Pokręcił głową, nie ukrywając strapienia.

— Dlaczego właściwie wtedy wyjechała? — spytał Łukasz po chwili milczenia. — Przecież bezskutecznie ją do tego namawiałaś.

— Przez Jerzego — wyznał Janusz z widoczną niechęcią.

— Nie rozumiem... — Łukasz zmarszczył brwi i spojrzał pytająco na rozmówcę. — Co mówiła twoja siostrzenica?

— Nic mi nie mówiła. Gdy przyjechałem, Zosia powiedziała, że są oboje w ogrodzie przy basenie. Poszedłem tam. Drzwi z holu na taras były lekko rozsunięte. Słyszałem ich rozmowę. Nie wiedzieli, że tam jestem. — Spojrzał na Łukasza i dodał z wahaniem: — Jerzy chyba zakochał się w Samancie.

Darski milczał, więc Janusz mówił dalej:

— Był zbyt natarczywy, a ona tego nie znosi. Jest niezależna i buntownicza. Ma to po mojej siostrze — uśmiechnął się lekko. — Gdyby Jerzy znał ją lepiej, wiedziałby, że nie powinien jej mówić o domu.

— O domu? — Łukasz przez chwilę sądził, że się przesłyszał. — O jakim domu?

— Na Jaśminowej — wyjaśnił Maleta. — To było naprawdę głupie z jego strony! — Nie ukrywał irytacji.

Rozmowa najwyraźniej pomogła Januszowi otrząsnąć się nieco z przygnębienia.

— Powiedz, co dokładnie pan Górski powiedział twojej siostrzenicy — poprosił wolno Łukasz, patrząc w skupieniu na Maletę.

Ten, nieco zdziwiony, wzruszył nieznacznie ramionami.

— Mówił, że wie, jak bardzo Sam kocha ten dom. I że mogliby razem w nim zamieszkać, gdyby ona zechciała...

— Co na to Samanta? — spytał szybko Łukasz.

— Chyba do niej dotarło, jakie nadzieje wiąże z nią Jerzy. Jestem pewien, że trochę się wystraszyła. Powiedziała mu tylko, że musi wyjechać na parę dni i przemyśleć wszystko. Wycofałem się po cichu i udałem, że dopiero wszedłem do holu.

Darski patrzył na niego w zamyśleniu. Testament Andrzeja Górskiego pozbawiał Jerzego prawa do domu przy Jaśminowej. Dom należał do Teresy i Antosia. Dlaczego obiecywał go Samancie, skoro treść testamentu była mu doskonale znana?

Zauważył, że Janusz patrzy na niego wyczekująco. Nadal się wahał...

— Widzę, że masz mi coś do powiedzenia, więc mów — odezwał się w końcu Maleta ze zniecierpliwieniem w głosie.

— Chodzi o Antosia — oznajmił Łukasz. Odchylił się na krześle i wolno zbliżył do siebie dłonie, aż zetknęły się czubkami palców. Odetchnął głęboko. — Andrzej Górski nie był jego ojcem.

Janusz znieruchomiał, jakby ogłuszyły go słowa Darskiego. Komisarz sięgnął do szuflady i wyciągnął z niej jakiś papier.

— Tylko te grupy krwi wchodzą w grę u ojca dziecka.

Janusz chwycił kartkę. Pochylił się do przodu i patrzył w nią jak zahipnotyzowany. Gdy podniósł głowę, jego oczy były pełne łez.

— Dlaczego Teresa...? — mówił tak cicho, że Łukasz bardziej się domyślił jego słów, niż je usłyszał.

— Dowiedziała się niedawno. Nie zdążyła ci tego powiedzieć.

Gdy po godzinie wyszedł z Januszem, by go odprowadzić do wyjścia, od razu zauważył kręcącego się na korytarzu Wrzoska. Aspirant chciał do niego podejść, ale zobaczywszy, że komisarz nie jest sam, wycofał się.

Darski dał znak dyżurnemu, że nie musi żądać przepustki. Uścisnął dłoń Malety i skierował się do swojego pokoju. Wrzosek prawie podbiegł do niego.

— Doktor Rogowski nie żyje!

— Można się było tego spodziewać — rzekł Łukasz. — Jego serce... — był zdziwiony ekscytacją swego podwładnego.

— Ale on umarł w Miłowie! — wyjaśnił aspirant. — Byłem dzisiaj w szpitalu i powiedzieli mi, że już go tam nie ma. Uparł się i pojechał do domu, chociaż lekarze...

— Kiedy wyszedł? — przerwał mu Darski.

— W piątek po południu — aspirant wpatrywał się w niego w napięciu. — Umarł w sobotę. Jego gospodyni, Jadwiga Lipnicka, znalazła go rano, siedzącego przy biurku. Wezwała doktora ze Szpitala Żydowskiego. Wystawił akt zgonu, ciało jest w miejskiej kostnicy.

— Zadzwoń do gospodyni Rogowskiego — polecił komisarz. — Uprzedź,

że chcę z nią rozmawiać, będę po południu.

W swoim pokoju kazał łączyć ze Szpitalem Żydowskim. Trochę trwało, zanim do telefonu przywołano doktora Schmidena.

Łukasz przedstawił się.

— Panie doktorze, w sobotę wystawił pan akt zgonu Maurycemu Rogowskiemu. Czy wiadomo panu, dlaczego wyszedł ze szpitala?

— Próbowałem mu to wyperswadować — rzekł lekarz. — Nie chciał podać powodów swojej decyzji, ale widziałem, że nie ustąpi. Zdawał sobie sprawę, jakie to ryzyko, w końcu sam był lekarzem...

— Znał go pan prywatnie?

— Nie — odparł Schmiden. — Jego gospodyni wezwała mnie, bo odwiedzała go w szpitalu i wiedziała, że go leczę. Ale już nic nie mogłem dla niego zrobić... Zmarł nad ranem.

— Dziękuję, panie doktorze.

Łukasz odłożył słuchawkę i podszedł do okna. Intensywnie rozmyślał. Czy to przypadek, że Rogowski wyszedł ze szpitala w tym samym dniu, w którym jego córka wypila cyjanek? Wiedział, że może w każdej chwili umrzeć, a mimo to ryzykował własnym życiem. Jaki mógł mieć powód? Może chciał przed śmiercią zobaczyć wnuka...

Po połączeniu z Krzywińskim Łukasz od razu przeszedł do rzeczy.

— Panie doktorze, dzwonię, bo doktor Rogowski nie żyje. Wyszedł ze szpitala na własne żądanie. Czy odwiedził swojego wnuka?

— Nie — stanowczo zaprzeczył lekarz. — Siostra Łucja na zmianę z inną pielęgniarką pilnują Antosia. Gdyby ktoś przyszedł do dziecka, wiedziałbym o tym. I na pewno bym pana zawiadomił.

— Chciałem się tylko upewnić. Dziękuję.

Było już późne popołudnie. Przed wyjściem Łukasz poinformował dyżurnego, że jedzie do Miłowa.

ROZDZIAŁ 16

Pchnął lekko zawieszoną na przerdzewiałych zawiasach furtkę. Ustąpiła z nieprzyjemnym, ostrym zgrzytem. Brama wjazdowa, zamknięta na kłódkę, miała przekrzywione jedno skrzydło. Spomiędzy popękanych kamiennych płyt na podjeździe wyrastała trawa. Całość sprawiała przygnębiające wrażenie. Jednolita bryła dwukondygnacyjnego domu z czerwonej cegły osiadła ciężko w zaniedbanym ogrodzie, z przerośniętymi krzewami i zapuszczonymi drzewami. Wszędzie widniały ślady działalności kretów i nornic. Najwidoczniej były tu jedynymi ogrodnikami. Nawet jeśli rosły tu kiedyś kwiaty, dawno już zostały pokonane przez rozrosłe bujnie chwasty. Ledwo widoczna, zarośnięta ścieżka prowadziła do małej sadzawki, niemal w całości pokrytej oślizgłą rzęsą.

Wstrząśnięty tym przytłaczającym widokiem, szedł wolno w kierunku schodów wiodących do solidnych dębowych drzwi. Zastukał mosiężną kołatką. Ku jego zdziwieniu, była wyczyszczona do połysku. Jeszcze raz omiółł szybkim spojrzeniem zdziczały ogród. Usłyszał za drzwiami czyjeś ciężkie kroki. Zdjął kapelusz i czekał. W progu stanęła siwowłosa, niewysoka kobieta o pełnych kształtach. Była w czerni. Zmęczenie i troska wyżłobiły na jej twarzy głębokie bruzdy.

— Komisarz Darski — przedstawił się.

— Proszę wejść — odsunęła się od drzwi. Wszedł do ponurego i ciemnego holu. Zaprowadziła go do dużego salonu.

Przez zasunięte, ciężkie story przeciskała się z zewnątrz jedynie odrobina światła.

— Niech pan usiądzie — wskazała fotel pokryty perkalową narzutą. Podeszła do okien i lekko je odsłoniła, pozwalając nielicznym promieniom słonecznym wtargnąć do środka. Odwróciła się i powiedziała: — Zrobię herbaty.

Szybko wyszła z pokoju, jakby bała się, że będzie protestował. Pod jej nieobecność rozejrzał się po pomieszczeniu. Masywne dębowe meble czasy świetności miały już dawno za sobą. Jednak pokój utrzymano we wzorowym porządku.

Półka nad paleniskiem ceglanego kominka zastawiona była fotografiami. Darski wstał i podszedł, by się im przyjrzeć. Od razu rozpoznał na jednej z nich Antosia. Na drugiej zobaczył zmarłego syna Górskich, Krzysia. Pamiętał to zdjęcie z salonu w domu na Jaśminowej. Pozostałe, ustawione chronologicznie, przedstawiały Teresę w dziecięcym wieku, jako nastolatkę i dorosłą kobietę. Mała dziewczynka z wielką kokardą upiętą na złocistych loczkach na kucyku w zoo. Gdzie indziej, ubrana w jasną sukienkę z falbanami, tuląca w ramionach olbrzymiego pluszowego misia. Takich zdjęć stało tu najwięcej. Była też ślubna fotografia Górskich. Teresa w sukni z długim trenem i welonem upiętym na

misternie ufryzowanych włosach uśmiechała się promiennie, stojąc wsparta na ramieniu męża. Górski w smokingu, cylindrze i z kwiatem w butonierce z powagą patrzył przed siebie. Łukasz pomyślał, że wygląda jak zdobywca, dumny z posiadania tak młodej i pięknej kobiety.

Gdy patrzył na to zdjęcie, przed oczami stanął mu nagle widok wychudłych zwłok ze śladami nakłuc na udach...

Usłyszawszy kroki gospodyni, usiadł z powrotem. Wniosła na tacy porcelanowy imbryk, filiżanki w kwiaty i miseczkę z konfiturami. Usadowiła się w drugim fotelu i sprawnie nalała herbatę.

— Wiem, że jest pani ciężko — powiedział cicho.

Pokiwała głową i sięgnęła po chusteczkę.

— Już mi brakuje łez. Tyle nieszczęścia! — Przyłożyła chusteczkę do oczu.

— Czy może pani opowiedzieć, co się stało, gdy doktor Rogowski wrócił ze szpitala? — starał się mówić cicho i łagodnie.

Pokiwała głową. Odniosł wrażenie, że ona chce z kimś porozmawiać. Na pewno przerażała ją pustka i cisza tego domu. Posłodził herbatę konfiturą i upił łyk.

Jadwiga Lipnicka przypominała mu ciotkę Martę, która, owdowiawszy, zamieszkała ze swoją siostrą, matką Łukasza. Specjalnością Marty była herbata lipowa słodzona miodem. Sama zbierała i suszyła kwiat lipy, by móc ją przyrządzać nawet zimą. Nie było dla niej większego nietaktu niż odmowa wypicia tego specjału.

— Tak się przeraziłam! — mówiła z przejęciem gospodyni. — Poszłam do kościoła, żeby się pomodlić za świętej pamięci męża naszej Tereni i Krzysia. Gdy wróciłam, pan już był. Widział, że jestem cała w nerwach, to mi powiedział, że już się lepiej czuje. Później długo pisał w gabinecie. Ale był taki blady... — Do oczu ponownie napłynęły jej łzy. Wzięła chusteczkę.

— Która to była godzina? — spytał i sięgnął po filiżankę. Mimo woli pomyślał, że herbata jest wyśmienita.

— Z kościoła wyszłam o szóstej, a do domu przecież niedaleko.

— Rozmawiała pani jeszcze z doktorem tego wieczora?

Pokiwała głową.

— Jak naszykowałam kolację, to pan doktor poprosił, żebym z nim usiadła. Powiedział, żebym się nie martwiła, bo mnie zabezpieczył. Powiedział... — Wytarła oczy. — Powiedział, że zapisał mi ten dom i dożywotnią rentę. I dał list.

— Dla pani?

— Dla pana Jerzego. — Jej twarz przybrała twarde wyraz.

— Dlaczego dał go pani?

— Miałam go oddać, gdyby panu coś się stało — rzekła cicho. — Zaniiosłam go wczoraj wieczorem.

— Doktor mówił, co jest w tym liście?

— Nie — pokręciła wolno głową. — Ale ja wiem — dodała po chwili, podnosząc nieco głos. — Na pewno napisał, że mu wybacz. — Spojrzała z powagą i smutkiem na komisarza.

— Co miał mu wybaczyć? — Łukasz w skupieniu wpatrywał się w jej twarz.

— On tak ukrzywdził naszą Terenię. Od samego początku — mówiła ze wzburzeniem. — Ile ona łez przez niego wylała! A pan doktor gryzł się tym przez te wszystkie lata. Nie dziw, że mu serce pękło — ostanie słowa wymówiła łamiącym się głosem. Wyczuł, że wspomnienie Jerzego przerwało jakąś tamę i kobieta musi dać upust swojemu żalowi. Czekał cierpliwie, aż wytrze oczy. Westchnęła i mówiła dalej.

— Nieboszczka, znaczy żona pana doktora, umarła, gdy Terenia się urodziła. Poderwała się z fotela i wzięła z półki nad kominkiem zdjęcie z misiem.

— Niech pan sam zobaczy — podała mu fotografię. — Nasza mała księżniczka. Pan doktor tak ją nazywał. Wtedy były urodziny Tereni — dodała z rozrzewnieniem.

Ale po chwili jej uśmiech zgasł, a twarz spoważniała. Rysy stężały. Domyślił się, że będzie mówiła o Jerzym.

— O wszystko był zazdrosny — rzekła z zaciętością w głosie. — Nawet o Krzysia — pokręciła głową z dezaprobatą.

— Czy pani bywała na Jaśminowej? — zapytał, gdy na chwilę się zamyśliła. Zaskoczył ją tym pytaniem.

— Co też pan opowiada! — Uśmiechnęła się z pobłażaniem. — Terenia miała dziesięć lat, gdy pan doktor zabrał ją do państwa Górskich — wyraźnie ożywiła się na to wspomnienie. — Mówiła, że była w pałacu. Powiem coś panu — ściszyła głos, jakby nie byli sami. — Pan doktor to nie chciał tego małżeństwa dla Tereni. Ale ustąpił. Zawsze robił tak, jak chciała Terenia.

— Dlaczego doktor Rogowski sprzeciwiał się, by wyszła za Górskiego? Westchnęła ciężko.

— Bał się złych języków. Ludzie plotkowali, bo Terenia była taka młoda. Zamyśliła się na moment.

— Ale ruszyło ich sumienie, gdy Pan Jezus zabrał Krzysia — rzekła melancholijnie, ocierając oczy brzegiem dłoni. — Matkę w nieszczęściu każdy uszanuje.

— Powiedziała pani, że Jerzy był zazdrosny... — zawiesił wyczekująco głos.

— Tak — rzekła twardo. — Nie lubił Tereni. A ona była dla niego taka dobra.

Umilkła i pograżyła się na moment w myślach.

— Wiedziała pani, że Andrzej Górski zapisał dom żonie? — spytał Łukasz, wyrwijąc ją z głębokiej zadumy.

Skinęła głową.

— Doktor Rogowski powiedział pani o tym?

— Tak. Terenia mu mówiła, że pan Jerzy pokłócił się o to z ojcem. Pan doktor bardzo to sobie wziął do serca.

W pokoju pociemniało. Łukasz spojrzął na wiszący na ścianie zegar. Było po dziesiątej.

— Nie wiedziałem, że już tak późno — rzekł, wstając. Gospodyni też się podniosła z fotela.

— To nic, proszę pana. Ja i tak nie mogę spać — powiedziała cicho.

Wyszli na zewnątrz. Odprowadziła go do furki.

— Dlaczego ten ogród jest taki zaniedbany? — spytał z wahaniem. Nie chciał jej rozgniewać.

Ona jednak przyjęła to pytanie z całkowitym spokojem.

— Kiedyś było tu pięknie. Pan doktor najmował ogrodnika. Ale gdy umarł Krzyś... Nieraz nieszczęście tak człowieka złamie...

Chwilę milczeli obydwójce, spoglądając na ciemne kontury drzew. Gdy zaszło słońce, ogród nie wyglądał już tak odpychająco.

— Dziękuję pani — przytrzymał chwilę w dłoni jej spracowaną rękę. — Gdybym miał jeszcze jakieś pytania...

— Niech pan przyjdzie — rzekła z prostotą.

Łukasz przybył tu z zamiarem wypytania o ostatni dzień życia Rogowskiego. Podczas wizyty doszedł do wniosku, że Jadwiga Lipnicka może mu powiedzieć o wiele więcej, zwłaszcza że wyglądała na spragnioną towarzystwa i rozmowy. Z jej słów wynikało, że Rogowski i jego córka byli dla niej jedynymi bliskimi osobami. Uznał, że nie ma sensu wzywać tej kobiety na oficjalne przesłuchanie, mógłby ją w ten sposób tylko niepotrzebnie przestraszyć. Postanowił, że wróci tu jutro.

ROZDZIAŁ 17

— Myślisz, że to jednak nie było samobójstwo?

— Tak — potwierdził Łukasz. — I nie tylko z powodów, o których panu mówiłem. Górską nie zostawiłaby dziecka. Nie po tym, co przeszła.

Nadkomisarz pokiwał głową i strząsając popiół z papierosa, spytał:

— Co z Jerzym Górskim?

— Już wysłałem po niego samochód — rzekł Darski. — Muszę go jak najszybciej przesłuchać. Na butelce z cyjankiem są odciski Górskiej i jego. Ciekawe, jak to wyjaśni. Ustalenia wskazują, że motywem był dom. Mógł zabić ojca w czasie kłótni. Tego zabójstwa na pewno dokonano w afekcie.

— A dowody?

— Z tym gorzej. — Łukasz odchylił się na krześle i potarł dłonią policzek. — Mam jedynie hipotezę i poszlaki.

Graczyk milczał, więc komisarz kontynuował:

— Wygląda na to, że wszystko zaczęło się od przyjazdu Samanty Greenwood. Górski zakochał się w niej i jednocześnie widział jej fascynację domem. Najpierw próbował na ojcu wymóc zmianę testamentu i zabił go podczas kłótni. Wiedział, że dom prawnie należy się Teresie i jej synowi — umilkł i zamyślił się.

— Widzę, że nie jesteś do końca przekonany — zauważył nadkomisarz, zapalając kolejnego papierosa.

— Gdyby nie odciski na butelce i rozmowa, którą podsłuchał mecenas Maleta, nie brałbym tej hipotezy pod uwagę — przyznał Łukasz. — Nie widzę w Górskim bezwzględnego mordercy, który byłby w stanie z zimną krwią zamordować kobietę i jej dziecko. To wymaga silnej psychicznej konstrukcji. Nie pasuje do niego. Ponadto jest inteligentny. Dlaczego zostawił odciski? I mógł się liczyć z tym, że jego macocha zauważy zamianę butelek. Miała te krople w rękę przynajmniej kilka razy dziennie.

— Jesteś pewien, że Maleta powiedział ci prawdę? — spytał Graczyk.

— Po co miałby kłamać? Zresztą, chcę jak najszybciej przesłuchać Górskiego. Mogę go zaskoczyć, bo nie wie, że ktoś słyszał tę rozmowę. Na pewno pomyśli, że wiem o niej od Samanty Greenwood.

Nadkomisarz nic nie powiedział, jedynie pokiwał głową.

— Mam pozostałe wyniki z laboratorium — Darski wziął z teczki dokument i podał go szefowi. — Górską była uzależniona od leków uspokajających i narkotyków. Prawdopodobnie od kilku miesięcy, według szacunków Zelnera. Leki ją odurzały, kokaina na krótko pobudzała i poprawiała nastrój. Mogła mieć zaburzenia umysłowe i obniżoną odporność. Dlatego... — zawiesił głos. — Na obecnym etapie nie mogę jeszcze wykluczyć, że zabiła się sama.

Sięgnął po inny dokument.

— Spis zabezpieczonych w jej pokoju przedmiotów. Nie znaleźliśmy ani kokainy, ani strzykawek.

— To też przemawia za samobójstwem — wtrącił Graczyk. — Wiedząc, że umrze, pozbyła się ich.

— Albo schowała gdzie indziej — odparł Łukasz. — W spisie figuruje mały klucz, który nie pasuje do żadnego zamka w sypialni Teresy Górskiej. Technicy znaleźli go w szufladce toaletki.

— Myślisz, że miała jakiś schowek?

— Tak sędzę — potwierdził Darski. — Kazałem dzisiaj zabezpieczyć cały dom. Służba, oprócz Grzegorza Koleckiego, to miejscowi. Koleckiemu już wcześniej pozwoliłem wrócić do Torunia. Skontaktowałem się z tamtejszą policją. Będą go mieli na oku. Z chęci zemsty mógł zabić Andrzeja Górskiego, ale czy targnąłby się na życie dziecka? Może rozumował, że skoro przez Górskiego Helena zabiła swoje, to on mógł pomścić siostrę, zabijając Antosia. Tyle że nikt go w szpitalu nie widział... Ponadto trudno by mu było dostać się niezauważonym do pokoju Teresy Górskiej i podmienić butelki.

Po chwili Łukasz dodał jeszcze:

— Nie mogę też wykluczyć Górskiej jako podejrzanej o zabójstwo męża. Poszlakowo świadczą o tym odciski jej palców na klamce drzwi tarasowych i fakt, że kłamała, zeznając o przebiegu zdarzeń tego wieczora.

W drzwiach stanął dyżurny.

— Przywieźli Jerzego Górskiego, panie komisarzu. Jest z nim aspirant Wrzosek.

ROZDZIAŁ 18

Gdy Łukasz przekroczył próg swojego pokoju, zobaczył przygarbione plecy siedzącego z pochyloną głową Jerzego. Protokolant czekał już przy maszynie do pisania. Darski nieznacznym ruchem głowy dał znak Wrzoskowi, że może wyjść.

Usiadł za biurkiem i spojrzał na Górskiego. Od razu zauważył jego zgaszony wzrok.

— Proszę powiedzieć, co pan robił po południu i wieczorem w piątek, w dniu śmierci Teresy Górskiej.

— Byłem... w Toruniu — Jerzy ze zdziwieniem spojrzał na komisarza.

— Może to ktoś potwierdzić?

Górski uśmiechnął się kącikami ust, chociaż jego oczy pozostały przygaszone.

— Przynajmniej kilkanaście osób. Tyle przyszło na pogrzeb Heleny.

— O której pan wrócił?

— Przyjechałem pociągiem — wyjaśnił Jerzy. — Z dworca wziąłem dorożkę. Byłem w domu koło jedenastej wieczorem.

— Widział pan Teresę Górską?

— Nie — odpowiedź padła niemal natychmiast. — Poszedłem do siebie i od razu zasnąłem. Byłem bardzo zmęczony.

Komisarz przez chwilę wpatrywał się w niego, ale twarz rozmówcy nie wyrażała żadnych emocji. Darski pokiwał głową.

— Treść testamentu pańskiego ojca była panu znana. Czy pan to potwierdza?

— Tak, ale nie rozumiem... — W oczach Jerzego pojawił się na moment błysk niepokoju.

— Dlaczego więc proponował pan panie Greenwood wspólne zamieszkanie w Miłowie, skoro dom należał do pani Górskiej i jej syna?

Jerzy milczał. Oczy z wyrazem bólu utkwili w twarzy Łukasza. Nagły gniew zabarwił poblądle policzki.

— Skąd pan o tym wie? — spytał zdławionym głosem.

— To nie pan zadaje tu pytania — rzekł spokojnie komisarz. — Proszę odpowiedzieć.

Jerzy milczał, wzburzony. Jego pierś podnosiła się w przyspieszonym oddechu.

Ponieważ nie wyrzekł ani słowa, Darski sięgnął do szuflady biurka i wyciągnął z niej brązową buteleczkę.

— To butelka na krople uspokajające, które pani Górska zażywała kilka razy dziennie i na noc. Ale nie zawiera kropli. Jest w niej cyjanek potasu w bardzo dużym stężeniu. Na tej butelce ujawniono odciski pana palców. Jak pan to wyjaśni?

Jerzy osłupiały wpatrywał się przerażonym wzrokiem w komisarza. Poblądł,

na jego czole zaperliły się krople potu.

— Przecież Teresa popełniła samobójstwo! — wybełkotał. — Skąd, do diabła, mogę wiedzieć! Pan myśli... Ja nikogo nie zabiłem!

Łukasz z niewzruszoną twarzą i chłodem w oczach z uwagą obserwował przez dłuższą chwilę wstrząśniętego rozmówcę.

— Od początku śledztwa mówi pan nieprawdę — rzekł ze spokojem. — Nie powiedział pan o swoich długach. Nie mógł pan pogodzić się z decyzją ojca, który dom zapisał pana macosze i jej synowi. Miał pan motyw, by zabić ojca i pozbyć się Teresy Górskiej i jej syna.

— Czy pan oszalał! — krzyknął Jerzy. — Ja miałbym skrzywdzić Antosia? Jest moim bratem i go bardzo kocham.

— Antoni Górski nie jest pańskim bratem i pan doskonale o tym wie — rzekł zimno Darski.

Jerzy siedział jak skamieniały. W pokoju zapadła grobowa cisza.

— Jak pan się o tym dowiedział? — spytał z udręką w głosie.

— Przypominam, że to ja zadaję pytania. — Łukasz pochylił się w kierunku rozmówcy. — Radzę uważnie wysłuchać tego, co powiem. — W jego głosie pojawiły się twarde tony. — Pana sytuacja jest bardzo trudna. Mam podstawy, by postawić panu zarzut zabójstwa. — To był blef. Wiedział, że dowody przeciwko Jerzemu są niewystarczające. — Jeżeli jest pan niewinny, to niech pan wreszcie zacznie mówić prawdę — dobitnie zaakcentował ostatnie słowo.

Jerzy sprawiał wrażenie oszołomionego słowami Darskiego. Oczy zaszkliły mu się łzami.

— Czy odpowie pan zgodnie z prawdą na moje pytania? — spytał Łukasz.

— Odpowiem. — Głos miał zachrypnięty, jakby zaschło mu w gardle.

Łukasz wstał i podszedł do stolika przy ścianie. Nalał do szklanki wody z syfonu. Jerzy wypił ją od razu całą. Odstawił szklankę na biurko. Wydawał się spokojniejszy.

— Powiem wszystko.

— Proszę zacząć od piątkowego wieczoru, gdy zmarła Teresa Górka.

— Naprawdę byłem na pogrzebie Heleny. Zresztą, możecie to sprawdzić, rozmawiałem nawet z Koleckim. — Jerzy mówił cicho, ale pewnie. — Do domu wróciłem o jedenastej. Ale nie poszedłem od razu spać — umilkł i w zamyśleniu spojrzął w okno za plecami Darskiego. — Zobaczyłem, że przez drzwi Teresy przesącza się światło. Zapukałem do niej, bo chciałem z nią porozmawiać.

— O czym? — spytał Łukasz.

— Chciałem ją przeprosić. — Jerzy wbił wzrok w podłogę. — Za to, że ją... Że ją szantażowałem — wyrzucił z siebie, ścisząc głos przy ostatnim słowie. — Powiedziałem jej, że wiem o Antosiu. Znałem Teresę i byłem pewien, że zrobi wszystko, by uniknąć kompromitacji. Nie myliłem się... Zgodziła się przepisać na

mnie dom, a ja... obiecałem, że będę milczał i nikt się nie dowie...

Umilkł. Sprawiał wrażenie wyczerpanego. Spojrzał w oczy komisarza. Zdawał się badać jego reakcję na swoje słowa.

— Pewnie ma mnie pan za łajdaka? — spytał porywcz.

Łukasz nie odpowiedział. Jego twarz pozostała niewzruszona.

— Co z odciskami pana palców na butelce?

— Teresa powiedziała, że dużo razem przeżyliśmy i powinniśmy dla dobra Antosia... — Kostki jego zaciśniętych silnie dłoni pobieły. — Chyba mi wybaczyła. Poprosiła, żebym podał jej buteleczkę z kroplami. Stała na nocnym stoliku przy jej łóżku. Później... życzyłem jej dobrej nocy i poszedłem do siebie. Ja naprawdę nie wiedziałem, że tam jest cyjanek! Przysięgam, że teraz mówię panu całą prawdę! — W jego łamiącym się głosie przebrzmiewały nuty rozpacz. — Nikogo nie zabiłem — dokończył ciszej.

— Co robiła Teresa, gdy pan do niej wszedł?

— Siedziała w fotelu pod oknem. Odłożyła na stolik jakieś czasopismo. — Jerzy w napięciu wpatrywał się w twarz Darskiego.

— Czy wygląda na załamana?

— Na pewno nie — rzekł Jerzy zdecydowanie. — Odniosłem wrażenie, że jest spokojna i nawet... zadowolona.

— Mam nadzieję, że tym razem mówił pan prawdę — powiedział komisarz.

Podniósł słuchawkę i polecił dyżurnemu, by odprowadzono Jerzego Górskiego do aresztu.

ROZDZIAŁ 19

Następny dzień Łukasz poświęcił na skrupulatne analizowanie dokumentacji śledztwa. Ponowną wizytę u gospodyni Rogowskiego na razie odłożył. Cekał też na rezultaty przeszukiwania domu Górskich.

Koło czwartej po południu, gdy nie było jeszcze wieści od funkcjonariuszy pracujących na Jaśminowej, zaczął się zastanawiać, czy nie pojechać jednak do Miłowa.

Stał przy oknie. Drzewa, którymi obsadzono plac Wolności, rzucały długie cienie. Roztarł kark, zdrętwiały po godzinach ślęczenia nad aktami. Wtedy zadzwonił telefon. Dyżurny zameldował, że zgłosiła się Jadwiga Lipnicka. Darski potrzebował kilku sekund, by skojarzyć, że chodzi o gospodynię Rogowskiego.

— Niech wejdzie.

Wyszedł z pokoju i skierował się w stronę dyżurki. Zza zakrętu wyłonił się posterunkowy prowadzący onieśmiałą kobietę. Łukasz przypuszczał, że rzadko opuszczała Miłowo i przyjazd tutaj nie był dla niej łatwą sprawą.

— Muszę z panem pomówić — oznajmiła z przejęciem, gdy tylko go zobaczyła. Na spracowane dłonie naciągnęła czarne rękawiczki. Siwe włosy osłaniał pofarbowany na ciemno kapelusz.

— Proszę — wskazał drzwi i poszedł przodem, by je przed nią otworzyć.

Poczekał aż usadowi się na podsunętym krześle i dopiero sam usiadł za biurkiem.

— Przyszłam w ważnej sprawie — rzekła uroczyście. — Mam wiadomość od pana doktora.

— Od doktora Rogowskiego? — Spojrzał na nią ze zdumieniem.

Nie odpowiedziała, otworzyła torebkę i wyjęła z niej kopertę. Bez słowa podała ją Łukaszowi.

— Dlaczego nie dała mi jej pani, gdy z panią przedwczoraj rozmawiałem? — spytał surowo.

— Bo nikogo pan nie aresztował — oznajmiła ze spokojem.

— Nie rozumiem... — zmarszczył brwi.

— Pan doktor powiedział, że mam to dać policji, gdy aresztują kogoś z domu Tereni. Kazał mi przysięgać na krzyż. — Przy ostatnich słowach wyprostowała się na krześle. — Dzisiaj w południe byłam w kościele i ludzie mi mówili, że pan Jerzy aresztowany.

Umilkła i spoglądała na niego z powagą. Poprzedniego dnia po Jerzego pojechał oznakowany samochód policyjny. Rzeczywiście, nie mogło to ująć uwadze mieszkańców Miłowa.

— Kiedy dał pani tę kopertę?

— W piątek. Dał mi dwa listy. Dla pana Jerzego i dla policji.

Komisarz rozciął kopertę i wyjął złożony we czworo list, napisany pochyłym nierównym pismem. Litery były miejscami wręcz koślawe, jakby stawiała je niewprawna lub słaba ręka. Wiedział, że list musi zostać zbadany przez grafologa, ale wątpił, by gospodyni kłamała.

Niedługo stanę przed obliczem Stwórcy. Zanim odejdę, chcę wyznać, że zabiłem moją córkę Teresę.

Byłem u niej po dziesiątej wieczór w piątek, dwudziestego siódmego lipca. Wiedziałem, że buteleczkę z lekarstwem, które sam jej dałem, trzyma na nocnym stoliku. Udało mi się ją podmienić na identyczną, zawierającą cyjanek.

Policja na pewno wykryje, że Terenia brała kokainę. Nie umiała się uwolnić, a ja nie umiałem jej pomóc. Nie mogłem już patrzeć, jak ona codziennie się zabija.

Andrzej Górski dowiedział się. Chciał jej zabrać Antosia. Chciał rozwodu. Dlatego go zabiłem. Wszedłem przez taras wieczorem, mój zięć był sam. Uderzyłem go w głowę i wyszedłem. Mam klucze do furtki w ogrodzie.

Błagam, nie mówcie nikomu o Tereni.

Niech mi Bóg przebaczy...

Maurycy Rogowski

— Czy oba te listy otrzymała pani jednocześnie?

Potrząsnęła głową.

— Nie. Drugi list pan doktor dał mi, gdy wrócił.

— Wychodził? Gdzie?

— Nie wiem — mówiła cicho, ze smutkiem. — Wyszedł godzinę po kolacji, a wrócił przed jedenastą. Wtedy dał list dla policji.

Łukasz wstał.

— Dziękuję, że pani przyszła.

— Przecież pan doktor kazał. I przysięgałam na święty krzyż. — Była najwyraźniej zgorszona, że nie jest to dla niego oczywiste.

Po jej wyjściu jeszcze raz uważnie przeczytał list od Rogowskiego. Pospieszył do pokoju nadkomisarza. Okazało się, że Graczyka już nie było. Łukasz kazał więc przyprowadzić Jerzego Górskiego.

Jerzy wyglądał na spokojnego i pogodzonego z sytuacją. Darski sądził, że było to wynikiem apatii, w jakiej pogrążył się jego skołatany umysł.

— Gospodyni doktora Rogowskiego zeznała, że dała panu list. Zgadza się?

— Tak — rzekł Jerzy ze wzrokiem wbitym w blat biurka.

— Czytał pan ten list?

— Czytałem — uniósł głowę i spojrzał w twarz komisarza.

— Co w nim było?

Zapytany zamrugał parę razy oczyma, jakby zrozumienie wypowiedzianych przez Łukasza słów było dla niego nadmiernym wysiłkiem.

— Przypuszczam, że może to panu pomóc — powiedział Darski, akcentując dobitnie każde słowo. — Mówże, człowieku! Co było w liście?

Jerzy zakaszłał, jakby się zakrztusił.

— „Antoś ma tylko ciebie. Wiem, że go kochasz” — mówił cicho. Spojrzał na Łukasza z wyrzutem w oczach i dodał nieco schrypniętym głosem: — Wiedział, że nigdy bym nie skrzywdził Antosia.

— Gdzie jest ten list?

— W moim pokoju na stoliku.

Oznaczało to, że ekipa policyjna odnajdzie go bez trudu.

— Mam jeszcze jedno pytanie i proszę się nad nim poważnie zastanowić. — Łukasz pochylił się w kierunku Górskiego. — Czy parę miesięcy temu w życiu pana macochy wydarzyło się coś szczególnego?

Darski przypuszczał, że istniała jakaś przyczyna, która popchnęła Teresę do zażywania kokainy.

— Nie rozumiem... — Jerzy spojrzał na niego niepewnie.

— To może być ważne — rzekł komisarz z naciskiem. — Proszę pomyśleć. Kilka miesięcy wstecz — przypomniał.

Jerzy wbił wzrok w blat biurka. Z opuszczonymi bezładnie na kolana rękoma wydawał się nadal pogrążony w biernej rezygnacji, ale pionowa zmarszczka, przecinająca czoło, świadczyła o skupieniu.

— Przychodzi mi na myśl tylko jedno — powiedział. — Urodziny Teresy. Dziewiątego marca kończyła trzydzieści lat. Ojciec chciał urządzić przyjęcie, ale się nie zgodziła. Był zaskoczony, myślał, że ona się ucieszy... — mówiąc to, Jerzy lekko wzruszył ramionami, a po chwili dodał: — Nawet się posprzeczali. Teresa płakała. Ojciec opowiedział mi o tym, gdy przyjechałem na Wielkanoc.

— Wie pan, dlaczego pańska macocha tak się zachowała?

Jerzy lekko się uśmiechnął.

— Kobiety są przewrażliwione na punkcie swojego wieku. Teresa zresztą wyglądała bardzo młodo.

Umilkł.

— Przypominam sobie jeszcze coś — rzekł po chwili.

— Proszę mówić.

— W Wielkanoc odwiedził nas Janusz Maleta. Opowiadał o Sam. Jest z niej bardzo dumny. Nawet pokazał jej fotografię. I ojciec zaprosił oboje do nas na wakacje. Wydawało mi się wtedy... — Spojrzał z wahaniem na Łukasza. — Mogę się mylić, ale odniosłem wrażenie, że Teresa nie była zadowolona.

— Czy podczas pobytu panny Greenwood w waszym domu wydarzyło się coś, co zwróciło pana uwagę? — spytał Łukasz.

Jerzy zagryzł wargi.

— Przyjęcie — rzekł krótko. — Chyba jedyne, które się nie udało.

— Proszę o nim opowiedzieć. — Darski oparł się wygodnie i swoim zwyczajem podparł policzek palcami.

— Gdy tylko Sam pokazała się na przyjęciu, wszyscy byli nią oczarowani. Tańczyli z Januszem fokstrota jak fordanserzy. Może nie powinienem tego mówić, ale... Teresie chyba się to nie podobało. — Jerzy bezwiednie ściszył głos. — Przed kolacją dostała migreny — dodał jeszcze. — I nastrój się popsuł. Goście porozjeżdżali się przed czasem. Zwykle te ogrodowe przyjęcia kończyły się nawet nad ranem. Zawsze na następny dzień Teresa dostawała kwiaty i bileciki.

Darski, nie zmieniając pozycji, w zadumie patrzył na rozmówcę. To, co mówił Jerzy, było sensowne. Młoda i piękna dziewczyna mogła wzbudzić niepokój Górskiej, jeżeli była przewrażliwiona w kwestii swojego wieku i pozycji.

List Rogowskiego stanowił mocny dowód w sprawie otrucia Teresy. Szczegóły w nim podane mógł znać tylko ktoś, kto zamienił butelki. Górka zmarła przed północą w piątek. Nad ranem w sobotę Rogowski sam już nie żył.

Inaczej przedstawiała się sprawa śmierci Andrzeja Górskiego. Dowody przeczyły podanej przez doktora wersji. Ślady krwi na kartkach maszynopisu wyraźnie wskazywały na przebieg zabójstwa. Rogowski nie znał ustaleń policji i nie wiedział, że wejście mordercy przez taras uznano za mało prawdopodobne. Jego przyznanie się do dokonania tej zbrodni stanowiło wiele mówiącą poszlakę. Darski był teraz pewien, że Andrzeja Górskiego zabiła jego żona.

Jednak doskonale zdawał sobie sprawę z wagi przedśmiertnych zeznań Rogowskiego. Rezultaty swoich przemyśleń przedstawił nadkomisarzowi, który wrócił na komendę jeszcze tego samego dnia. Łukasz omal się z nim nie rozminął, bo uznawszy, że już się go nie doczeka, postanowił jechać do domu.

— Rogowski o zabójstwie Andrzeja Górskiego pisze ogólnikowo — powiedział, gdy tylko Graczyk przeczytał list. — Górski zginął godzinę przed północą. Gdyby doktor tak późno przebywał poza domem, jego gospodyni pamiętałaby to.

— Myślisz, że chronił pamięć córki?

— Tak. Ale nie sądzę, by powodem obu tych zabójstw był jej nałóg. Mam pewne podejrzenia — mówił wolno, z namysłem. — I bardzo chciałbym się mylić — dodał po chwili milczenia.

Graczyk nerwowo zdusił w popielniczce papierosa.

— A może dokładniej! — zażądał, nie ukrywając irytacji.

— Chcę jeszcze poczekać na wyniki przeszukania domu — odparł komisarz. — Jutro spodziewam się raportu w tej sprawie.

ROZDZIAŁ 20

Raport z przeszukania domu Górskich miał być gotów do południa. Łukasz chciał ponownie przeanalizować dotychczasowe ustalenia, ale nie potrafił się skupić. Stał przy oknie, patrząc w zadumie na plac. Drgnął, gdy ostry dźwięk telefonu rozdarł zalegającą w pokoju ciszę. Podniósł słuchawkę.

— Już do was idę — przerwał dyżurnemu w pół słowa.

Szybkim krokiem zmierzał do dyżurki. Samanta stała oparta o ścianę ze wzrokiem wbitym w podłogę. Uniosła głowę dopiero, gdy znalazł się tuż przy niej. Smutek malujący się w przygaszonych oczach dobitnie świadczył, jak bardzo cierpi z powodu śmierci Teresy. Po energii, która uprzednio emanowała z całej jej postaci, nie pozostał nawet ślad.

— Chodźmy — rzekł cicho, jakby bojąc się, że głośniejsze wypowiedziane słowo może ją przepłoszyć. — Porozmawiamy.

Poszła z nim posłusznie jak wystraszone dziecko. Zdziwiony dyżurny śledził ich wzrokiem, dopóki nie zniknęli mu z oczu za zakrętem korytarza. Na pewno zachodził w głowę, skąd tyle zgłaszających się dobrowolnie na przesłuchanie osób.

Łukasz otworzył drzwi przed Samantą. Wchodząc, mimo woli rozejrzała się ciekawie po pomieszczeniu.

— Dlaczego aresztował pan Jerzego? — spytała, ledwo zamknął drzwi.

Jej gniewne słowa go zaskoczyły.

— Pan Górski został zatrzymany do wyjaśnienia i pewnie jeszcze dzisiaj wróci do domu — rzekł chłodno.

— Dziękuję — szepnęła. — Przepraszam...

— Może pani usiądzie? — Wskazał krzesło.

Potrząsnęła głową.

— Nie. Pójdę już. Chciałam tylko... — Uciekła spojrzeniem w bok.

— Janusz mówił mi, że obwinia się pani z powodu Teresy — powiedział szybko. Spojrzała na niego zdziwiona. Wymizerowane policzki zaróżowiły się od nagłego wzburzenia.

— Janusz nie powinien...

— Teresa Górka nie popełniła samobójstwa — przerwał jej. Nie chciał, by zapalczywie powiedziała coś, czego później mogłaby żałować. — Niczemu nie jest pani winna. Ale proszę o nic więcej nie pytać. I zachować naszą rozmowę dla siebie.

Samanta bez tchu i z załzawionymi oczyma wpatrywała się w niego. Zagryzła z całej siły usta, by się nie rozplakać. Ale wstrząs był zbyt silny. Ukryła twarz w dłoniach i rozsłochała się.

Łukasz stał z wyrazem bezradności na twarzy. Dotknął jej rozedrganego ramienia. Bezwładnie przyłgnęła do niego i oparła czoło o jego pierś. Po raz

pierwszy był tak blisko niej, że docierał do niego subtelny aromat miękkich, jedwabistych włosów.

Odsunęła się nagle i w popłochu zaczęła przeszukiwać torebkę. Łukasz podał jej swoją chusteczkę.

— Dziękuję — mruknęła niewyraźnie. Wytarła oczy i nos. — Na pewno okropnie wyglądam — powiedziała żałośnie.

— To niemożliwe, Samanto — uśmiechał się.

— Wszyscy mówią do mnie Sam — oznajmiła, marszcząc brwi. — Pan też powinien.

— Nie ma mowy — odparł, nie przestając się uśmiechać. — Sam nie pasuje do pani. Jest zbyt szorstkie — spojrzał jej w oczy.

Zarumieniła się lekko.

— Chyba czas na mnie — rzekła zmieszana.

— Odprowadzę panią.

Przed wyjściem ujął jej dłoń i trzymając ją w swojej powiedział:

— Dobrze, że pani przyszła. Do widzenia.

— Do widzenia — odszepnęła. Zanim zniknęła za drzwiami, spojrzała na niego. Jej usta nieznacznie drgnęły. Odniósł wrażenie, że w szarzielonych oczach dostrzega cień uśmiechu.

ROZDZIAŁ 21

— Nie mogę jeszcze napisać końcowego raportu — mówił Darski następnego dnia, siedząc naprzeciw nadkomisarza. — Protokół z przeszukania domu potwierdził moje podejrzenia.

— Twoje wnioski nie są wystarczająco uzasadnione. — Graczyk, zaciągnąwszy się, spojrzał uważnie na podwładnego. — Sam wiesz najlepiej, jak mocnym dowodem jest zeznanie w obliczu śmierci.

— Ale to zeznanie nie zgadza się z ustaleniami w sprawie zabójstwa Górskiego — rzekł Łukasz. — Jadwiga Lipnicka stanowczo twierdzi, że doktor Rogowski był wtedy w domu. Ponadto pojawiły się nowe tropy. Sprawdziłem całą służbę. Nikt nie jest zatrudniony dłużej niż sześć lat. A sześć lat temu zmarł syn Górskich, Krzysztof. To nie może być przypadek. Chcę dotrzeć do tych, którzy tu pracowali przedtem, ktoś musi coś wiedzieć.

— Już podjąłem decyzję — rzekł Graczyk. — Najdalej pojutrze chcę przedstawić raport Hassowi — dodał jeszcze, gasząc papierosa i sięgając natychmiast po następnego. — To wszystko.

Znalazłszy się w swoim pokoju, Darski po raz kolejny zastanawiał się, czy mógł wcześniej rozwikłać tę zagmatwaną sprawę. Przez głowę przelatywały mu rozsypane strzępki rozmów, z których wylaniał się wyraźny ciąg wydarzeń.

Anna Maleta mówiąca o egocentryzmie Teresy. Ze wszystkich znających Górską osób to ona była najbliższa prawdy.

Przypomniał sobie gospodynię Rogowskiego opowiadającą z rozrzewnieniem o złotowłosej dziewczynce. O małej księżniczce.

Ale małżeństwo, które miało uczynić z niej królową, nie spełniło oczekiwań. „Ludzie plotkowali...”

Gdy zachorował Krzyś, już nie była kobietą, która dla pieniędzy i prestiżu poślubiła starszego mężczyznę. Uświadomiła sobie wtedy, że nikt nie wzbudza takiego zainteresowania i szacunku, jak cierpiąca matka.

„Matkę w nieszczęściu każdy uszanuje” .

Bezlitosna pamięć podsuwała Darskiemu widok twarzy Teresy opowiadającej o bólu po stracie Krzysia.

Rogowskiego złamały dręczące poczucie bezsilności i wyrzuty sumienia. Czy zapuszczony, chory ogród miał mu przypominać, jak odrażające stało się jego życie? Podobnie jak Krzyś i później Antoś był ofiarą Teresy. „Zawsze robił tak, jak chciała Terenia” . Chronił ją przed konsekwencjami jej własnych czynków. Dlatego nie chciał, by Krzyś trafił do szpitala. Lekarze mogli coś wykryć... Był przerażony, gdy Jerzy zabrał Antosia do doktora Krzywińskiego.

Darski zastanawiał się, jaki wpływ na ostateczną decyzję Rogowskiego miało widmo rychłej śmierci i obawa, by Antoś nie podzielił losu Krzysia...

Dziecko w szpitalu wzbudziło u mieszkańców Miłowa współczucie i przywróciło, nadszarpniętą śledztwem, pozycję Górskiej. Aby je utrzymać, musiała działać, zwłaszcza że lekarz zapowiedział wypisanie Antosia ze szpitala... Łukasz, umawiając się z Samantą w Miłowie, ułatwił Teresie sprawę... Mogła odwiedzić dziecko bez świadków.

Technicy odkryli w pokoju chłopczyka schowek, do którego pasował kluczyk z szuflady toaletki Teresy. Oprócz kokainy i strzykawek znaleziono w nim notes z telefonami i atropinę. W notesie grubą kreską zaznaczony był telefon do Krzywińskiego. Podkreślono go ołówkiem, który złamany leżał później pod biurkiem. Siła nacisku świadczyła o wzburzeniu piszącego.

Dlaczego Górka nie wyrzuciła notesu? Może nie pamiętała, że zabiła męża?

Łukasz usiłował sobie wyobrazić ostatnie chwile architekta. Górski zadzwonił do Heleny i prosił ją o wcześniejszy powrót. Później rozmawiał w holu z Teresą. Zapowiedział, że zadzwoni do doktora Krzywińskiego. Tę rozmowę częściowo słyszała Samanta. Teresa nie mogła dopuścić, by Antosia zbadał lekarz inny niż jej ojciec...

Najwyraźniej przyjazd do Miłowa młodej i pięknej dziewczyny zrodził w rozchwianym umyśle Górskiej poczucie zagrożenia. Przyjęcie, podczas którego Samanta znalazła się w centrum uwagi, stało się impulsem, uruchamiającym łańcuch tragicznych wydarzeń.

EPILOG

Darski rozumiał decyzję nadkomisarza. Zdawał sobie sprawę, że zaważyły na niej uznanie i szacunek, jakimi cieszył się Andrzej Górski. Nie był rozczarowany i doskonale wiedział dlaczego. Podanie do publicznej wiadomości prawdziwej wersji wydarzeń byłoby bolesne dla osób, które nie były mu obojętne. Teraz gdy sprawa miała się ku końcowi, odczuł jak bardzo go psychicznie wyczerpała. Jego rozmyślania przerwał telefon od dyżurnego. Meldował, że zgłosił się mecenas Maleta.

Od ich ostatniej rozmowy upłynął tydzień. Janusz wychudł, ale jego twarz była pogodna.

— Nigdy nie zapomnę, że powiedziałaś mi o Antosiu — rzekł, zanim jeszcze usiedli. — Bałem się rozmowy z Anną i Samantą, ale przyjęły to lepiej, niż myślałem. Sam nawet się ucieszyła, że jest ciocią. Szczerze mówiąc, nie pomyślałem o tym — uśmiechnął się.

Spoważniał.

— Rozmowa z Jerzym nie była łatwa — ściszył głos. — Wiem, że on kocha Antosia...

Zapadło milczenie.

— Co masz zamiar teraz zrobić? — spytał Łukasz.

— Antoś jest moim synem. To chyba oczywiste, co powinienem uczynić.

— A... twoja żona?

— Anna od razu powiedziała, że nie może być inaczej — twarz Malety się rozjaśniła.

Klepnął się po ubraniu i wyciągnął z kieszeni marynarki kopertę.

— To dla ciebie. Sam prosiła, żeby ci przekazać.

— Wyjechała? — spytał Łukasz. Przeszyła go nagła myśl, że to list pożegnalny.

Janusz potrząsnął głową.

— Jeszcze nie. Jutro rano ma pociąg. Musieliśmy powiedzieć mojej siostrze — dodał pośpnie. — Sam miała być w Kent na koniec lipca.

Wstał i wyciągnął rękę.

— Pożegnaj się już.

Łukasz, zostawszy sam, rozdarł kopertę i szybko przebiegł wzrokiem treść listu.

O czwartej rano wyjeżdżam. Będę na peronie drugim. Ale niech pan nie przychodzi z grzeczności. Jeżeli nie ma innego powodu, to wolę wyjechać bez pożegnania. Samanta Greenwood.

* * *

Z dwóch pociągów przy peronie drugim jeden, gotów do odjazdu, stał w kłębach pary. Rozległ się przeciągły gwizd, parowóz drgnął, potężnym szarpnięciem pokonał bezwład wagonów i powoli ruszył. Skąpe światło z trudem przebijało się przez zasłonę szarawej mgły. Tylko nieliczni pasażerowie o zmęczonych twarzach snuli się po ponurym peronie. Wilgotne powietrze potęgowało jeszcze uczucie chłodu. Trudno było uwierzyć, że niebawem wszędzie słońce i rozpocznie się kolejny upalny dzień.

Jego wzrok od razu przykuła smukła postać w jasnym lekkim płaszczyku i kapeluszu z szerokim rondem. W półmroku szarozielone oczy dziewczyny wydawały się jeszcze większe. Na pobladłe od wilgoci i chłodu policzki wpłynął delikatny rumieniec.

— Obawiałem się, że pani już odjechała — słowa z trudem przebijały się przez otulające ich mgielne opary.

— Czy jest pan pewien, że powinien tu być? — spytała. Jej głos, niemal niezauważalnie, zadrżał.

— Już dawno nie byłem niczego tak pewien — powiedział bez wahania.

Parowóz drugiego pociągu wydał z siebie donośny gwizd.

— Mój pociąg niedługo odjeżdża! — Spojrzała na niego w popłochu. — Wracam do Polski za miesiąc — mówiła szybko. — Czy pan... — zagryzła wargi. W jej oczach błysnęły łzy. Objął ją bez słowa i mocno przytulił do siebie.

Długo jeszcze stał na peronie i wpatrywał się w kierunku, w którym odjechał pociąg. Mijający go ludzie, spoglądali na niego ze zdziwieniem. Wolno ruszył do wyjścia.

Copyright © Oficynka & Alicja Minicka, Gdańsk 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka ani jej część nie może być przedrukowywana ani w żaden inny sposób reprodukowana lub odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody Oficynki.

Wydanie pierwsze, Gdańsk 2012

Projekt okładki: Anna M. Damasiewicz

www.damasiewicz.idesigner.pl

Zdjęcie na okładce © Ron Harvey | Depositphotos.com

ISBN: 978-83-62465-63-7

Wyłączny dystrybutor:

Firma Księgarska Olesiejuk Sp. z ograniczoną odpowiedzialnością S.K.A.

05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91

www.olesiejuk.pl



Oficynka

www.oficynka.pl

email: oficynka@oficynka.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink

www.woblink.com

